

Anne Eames

Nieznany brat

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W toalecie na stacji benzynowej w Montanie, jakieś dwadzieścia kilometrów od Joeville, Nicole Bedder spojrzała w lustro i aż jęknęła ze złości. Sztuczne rzęsy, które tak pieczołowicie wcześniej przykleiła, przylepiły się teraz do jej palca. W dodatku trzęsły się jej ręce. I od osiemnastu godzin nic nie jadła.

Spróbowała jeszcze raz uporać się z kłopotem za pomocą pęsety. Jakoś się udało. Z ulgą zamrugowała ciężkimi powiekami i zaczęła szukać w torebce różu.

Słyszając głośnie stukanie do drzwi, drgnęła jak oparzona.

- Już wychodzę.

Za pomocą żelu i lakieru ułożyła świeżo utlenione włosy w zabójczy kok, z którego nawet Dolly Parton byłaby dumna. Położyła także grubą warstwę szminki na i tak pełne usta.

Cofnęła się nieco i obejrzała swoje dzieło w lustrze. Dżinsowa spódnica nie była tak krótka, jak by należało, bluzeczka nie dość kusa, ale seksowne ciuchy nigdy nie były jej ulubioną garderobą.

O Boże, kim jest ta osóbką?

Bojąc się, że zmieni zdanie, szybko otworzyła drzwi. Czeka jąca na zewnątrz tęga starsza kobieta westchnęła ze zgrozą. Zimnym spojrzeniem obrzuciła dziewczynę i zde gustowana, mocno zacisnęła usta. Minęła Nicole i głośnie zatrasnęła za sobą drzwi toalety.

Nicole była przerażona. Najwyraźniej udało jej się przekonać czyjąś babcię, że jest kobietą światową, ale czy właściciel Purpurowego Pałacu też da się nabrać?

W ogłoszeniu wspomniano o kimś do pomocy. Wczoraj uznała, że w takim miejscu nie może się pojawić, wyglądając jak prowincjonalna nauczycielka, z mysiej barwy włosami związanymi w koński ogon. Nie, musiała sprawiać wrażenie,

że profesja mieszkanki tego przybytku rozkoszy nie budzi jej dezaprobaty.

Wsparta pod boki, spojrzała w niebo i mocno potrząsnęła głową. Kółko teatralne w liceum nie przygotowało jej do takiej roli. Ale czy ma inny wybór? Zmówiła szybką modlitwę, odetchnęła głęboko i ostrożnie mszyła w stronę auta. Buty na wysokich obcasach, nabyte w sklepie z używaną odzieżą, też były dla niej nowością.

Jakiś mechanik grzebał w silniku jej zardzewiałego chevroleta.

- Wszystko tu się sypie - mruknął. - Obawiam się, że staruszek długo już nie pojeździ.

Tak się gapił się na jej piersi, że miała ochotę dać mu w gębę.

- Wytrzyma jeszcze dwadzieścia kilometrów? - spytała chłodno.

- Trudno powiedzieć. Może tak, może nie.

Nicole spojrzała na licznik: czternaście dolarów i siedemdziesiąt osiem centów. Nie musiała zaglądać do torebki, by wiedzieć, co w niej zostało. Dziesiątka, piątka i trochę drobnych.

- Chyba zaryzykuję.

Mężczyzna długo i starannie wycierał brudne od smaru ręce i patrzył na nią z chytrym uśmieszkiem. Wyraźnie rozważał zaproponowanie jej pewnej wymiany. Nicole drżącymi palcami wyjęła z portmonetki banknoty i wcisnęła mu je do ręki.

- Jak sobie pani życzy - mechanik wzruszył ramionami i zatrzasnął maskę.

Właściwie miała ochotę odjechać, nie odbierając reszty, ale dwadzieścia dwa centy to dwadzieścia dwa centy.

Jadąc na swej pierwszej i jedynej kłaczce, starej, zmęczonej kobyle Mae, Michael Phillips uśmiechał się pod nosem.

Nie mógł się już doczekać, kiedy ujrzy minę Taylor na jego widok... tutaj, w Montanie. A kiedy jeszcze dowie się, co zrobił... Gdyby pojechał vanem, mogłaby dostrzec go z daleka. Po tylu miesiącach zachowywania swoich planów w tajemnicy chciał zrobić jej niespodziankę, a sobie przyjemność. Przystanął na skraju zbrocza, pozwolił Mae poskubać trochę trawy, a sam uważnie rozglądał się po dolinie rozciągającej się u jego stóp.

Prawie od razu ją zauważył. Klęczała wśród rabatek kwiatowych przed starym, pomalowanym na niebiesko domem, którego nie widział od siedmiu lat. Jedyłą zmianą widoczną na pierwszy rzut oka była dwójka maluchów, które bawiły się w pobliżu. Gardło mu się ścisnęło. Przegapił narodziny i wczesne dzieciństwo siostrzeńca i siostrzenicy, teraz jednak wrócił, zdecydowany nadrobić stracone lata. Ściągnął wodze i Mae ruszyła do przodu.

Podjechał bliżej, potem przywiązał konia do drzewa i resztę drogi przebył piechotą. Pod koniec nawet już biegł.

Pierwsza zauważyła go dwuletnia Emily i zawstydzona podbiegła do matki. Prawie sześciolatek John przerwał zabawę ciężarówką i wstał.

- Mamo?

Taylor podniosła się z kolan, otarła czoło zabłoconą rękawicą i...

- Michael!

Brat podbiegł i chwycił ją na ręce.

- Cześć, siostrzko!

Przez chwilę stali przytuleni, śmiejąc się i płacząc równocześnie.

- Kiedy przy... - Taylor rozejrzała się dokoła. - Jak przy...
- przerwała i znów rzuciła mu się na szyję. - O, Michael!
Strasznie się cieszę! Na jak długo przyjechałeś?

Emily i John stali w bezpiecznej odległości za plecami mamy i z otwartymi buziami patrzyli na rozradowaną parę. Michael uśmiechnął się i puścił do nich oko.

- No cóż, jak wszystko dobrze pójdzie, to na jakieś... sześćdziesiąt lat.

Taylor cofnęła się i teraz także ona otworzyła usta. Takiej właśnie reakcji się spodziewał.

- Kupiłem Purpurowy Pałac.

- Co takiego?

- A tak. I starą Mae też.

- Kto to jest Mae?

- To klacz.

- Jak mam to rozumieć? Sprzedałeś firmę, tak? - Michael skinął głową. - I kupiłeś Purpurowy Pałac? I chcesz...

- ...prowadzić go.

- Prowadzić? Tak jak dawniej. - Taylor spojrzała przez ramię na dzieci i zamilkła. Jej mina była jednak aż nadto wymowna.

Michael uznał, że nadeszła już pora, by ją uspokoić.

- Najpierw go wyremontuję. To piękny stary budynek. Może się stać turystyczną atrakcją.

- A... dziewczęta?

- Spłaciłem je. Znalazły sobie inne miejsce.

Taylor wybuchnęła radosnym śmiechem, który poniósł się echem po całej dolinie.

Kiedy dorośli już się sobą nacieszyli, dzieci odważyły się w końcu przywitać z wujkiem. Potem cała czwórka, trzymając się za ręce, weszła do domu, żeby napić się lemoniady. Michael trochę się śpieszył, bo mieli mu przywieźć drewno i płyty gipsowe. I ktoś mógł się zgłosić do pracy w odpowiedzi na ogłoszenie. Po godzinie odjechał, obiecując Taylor wrócić na kolację o szóstej.

Różowa farba na murach miejscami się łuszczyła, ale Nicole nie mogła nie zauważyć staroświeckiego uroku tego domu z czerwonymi okiennicami. Gdyby tylko nie był to...

Westchnęła i, przysłoniwszy oczy, zajrzała przez okno do środka. Nie było tam żywego ducha. Przed chwilą tak głośno waliła w solidne dębowe drzwi, że obudziłaby umarłego, ale nikt jej nie otworzył. Czyżby wszyscy byli na górze, odpoczywając przed ciężką nocną pracą? A może wtorek to wolny dzień dla pracujących tu pańienek?

W brzuchu jej zaburczało, lecz tym razem chyba nie z głodu. Czy będzie w stanie pracować w takim miejscu? Znów przypomniła sobie, że przecież nie ma wyboru. Zresztą zgłosiła się tylko na ogłoszenie o „pomocy”, cokolwiek to znaczy. Może zatrudnią ją jako hostessę? Będzie zmieniać popielniczki, podawać drinki, prać bieliznę.

Nicole zmarszczyła nos. Nieważne. Będzie robiła, co jej każą. Musi.

Wolałaby jednak wiedzieć trochę więcej o tej pracy. Wczoraj podsłuchiwała tylko odrobinę. Zajrzała do niewielkiej kawiarenki, zamówiła pączka i szklankę wody i czekała, aż ktoś z gości, wychodząc, zostawi gazetę, by mogła przejrzeć ogłoszenia. Wcześniej jednak usłyszała, jak jakichś dwóch stałych bywalców tej kafejki przy sąsiednim stoliku zaśmiewało się z ogłoszenia, które zamieścił w prasie właściciel Purpurowego Pałacu: „Potrzebna pomoc. Doświadczenie niekonieczne”.

- Ciekawe, co ma tam robić ta pomoc? - spytał jeden z nich.

Kolega odpowiedział mu głośnym rechotem.

To wtedy powzięła decyzję, choć za każdym razem, kiedy się nad nią zastanawiała - jak na przykład teraz - serce zaczynało jej szybciej bić.

A jeśli panie z takiego domu czują się lepiej, kiedy ich pracę określa się jako pomoc? Czy pomoc oznacza...

Nie! To ogłoszenie na pewno nie oznacza, że poszukują... panienki. Na pewno nie! Naprawdę szukają kogoś do sprzątnięcia lub gotowania. A ona nie będzie grymasić. W dodatku ostatnio, kiedy z okolicy wyniosła się duża hollywoodzka firma producencka, bardzo wzrosło bezrobocie. Dopóki kręcili tu filmy, mnóstwo miejscowych pracowało w hotelach i restauracjach, a teraz wszystko się skończyło.

Nicole zrezygnowała z zaglądania przez okno i przysiadła na bujanej ławeczce, zawieszanej na sfatygowanym ganku. Wsłuchując się w jej skrzypienie, zastanawiała się, jakie też historie mogłaby jej opowiedzieć, gdyby umiała mówić.

Nagle za domem usłyszała rżenie konia i, przerażona, zerwała się na równe nogi. Jej auto stało przed głównym wejściem. Ten, kto przyjechał, na pewno je zauważył.

Pogodzona z losem, wyprostowała ramiona i uniosła brodę. Kołysząc biodrami, ruszyła gankiem na drugą stronę domu. Szło jej się znakomicie, dopóki obcas czerwonego pantofla nie uwiązł między deskami.

Nicole próbowała akurat wyswobodzić obcas, gdy z konia zsiadł jakiś bardzo przystojny kowboj. Chciało jej się śmiać i płakać. Mężczyzna stał wsparty pod boki i obserwował ją bez słowa. Szarpnęła raz jeszcze i... obcas pozostał między deskami.

Improwizuj! nakazała sobie w duchu. Okaż poczucie humoru. Korzystając ze swych, niewielkich w sumie, teatralnych doświadczeń, poczłapała w stronę kowboja. Ten śmieszny chód miał go rozbawić.

Nieznajomy mierzył ją lodowatym spojrzeniem.

Zmieszana Nicole uśmiechnęła się nieśmiało. Udawała, że taka sytuacja to dla niej chleb powszedni. Mężczyzna wciąż milczał.

- No, całe szczęście, że straciłam tylko obcas! - zawołała i parsknęła wymuszonym śmiechem. - Duszę ocaliłam.

Boże, ratuj! Zaraz umrę! Czemu on się tak na mnie gapi? Nawet w tym stroju wyglądam na pewno dużo przyzwoiciej niż mieszkanki tego przybytku. Może więc mnie po prostu testuje w trudnej sytuacji? Tak, na pewno.

Zeszła z ganku i wyciągnęła rękę na powitanie.

- Nazywam się Nicole - oznajmiła, nadrabiając miną. - Przyjechałam w sprawie... pracy.

No, jakoś poszło.

Mężczyzna patrzył na jej rękę, jakby bał się czymś zarazić.

- Nicole i co dalej?

- Nicole Bedder. Przyjechałam tu w związku z ogłoszeniem. Najlepsza z najlepszych.

- Michael Phillips. Jestem właścicielem tego domu.

A co ty tu, do cholery, robisz na moim ganku? dodały jego oczy.

- Cooo? Mężczyzna jest właścicielem bur... - Nicole na moment straciła pewność siebie. Ale tylko na moment.

- Hmm. To nawet rozumiem. Równe prawa i te rzeczy - oznajmiła głosem słodziutkim jak miód.

Puściła jego twardą od odcisków rękę i ujęła się pod boki.

- Mogę zacząć od razu.

Proszę, proszę! Michael Phillips zsunął z czoła kapelusz i wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

Nie mrugnęła nawet okiem. I znowu odezwała się pierwsza. Ale dopiero po bardzo, bardzo długiej chwili.

- No to jak? Mam tę pracę?

ROZDZIAŁ DRUGI

Jak mi kaktus wyrośnie, pomyślał Michael.

- Nie wiem, o jaką pracę pani się stara, ale mnie potrzebna jest pomoc, a nie... - Chciał powiedzieć „dziwka”, ale pozwolił jej samej się domyślić. Zauważył drzenie jej rzęs, wyglądających jak dwie włochate gąsienice, i omal nie parsknął śmiechem. Ani myślał zachęcać tej wariatki.

- Naprawdę mogę być pomocna - powiedziała. Wolał nie pytać, w czym.

- Nie - rzekł i pokręcił głową. - Bardzo mi przykro. Szukam kogoś innego. - Odwrócił się i ruszył do drzwi. Dziewczyna ruszyła za nim.

- A skąd pan wie? O nic mnie pan nawet nie zapytał.

Michael nie zatrzymał się, z nadzieją że dziewczyna zrezygnuje i odejdzie. Wiedział już jednak, że nie ma co na to liczyć.

- Po pierwsze, potrzebny mi jest mężczyzna. - Kiedy nie odpowiedziała, nie mógł się nie odwrócić. Jej oczy były okrągłe, usta otwarte.

- Mężczyzna? Tutaj?

- No... tak.

Nie ma mowy, by ktoś tak drobny i delikatny mógł nosić dechy i płyty pilśniowe. I to po schodach. Zresztą na pewno ta panienska nie tego się spodziewała.

Nicole zamknęła usta i przez moment wyglądała na pokonaną. Zaraz jednak zrobiła zdecydowany krok do przodu.

- Chwileczkę, czy to czasem nie jest dyskryminacja?

- Tylko jeśli chce pani wynająć adwokata i pozwać mnie do sądu.

Michael był pewien, że ta dziewczyna unika kontaktów z wymiarem sprawiedliwości.

Był już w połowie schodów, kiedy usłyszał za sobą głuchy łomot. Odwrócił się i ujrzał ją leżącą jak długa na ceglanym chodniku. Dwoma susami znalazł się przy niej.

- Panno Bedder? - szepnął zaniepokojony. Miał nadzieję, że to może tylko jej ostatnia próba, by zdobyć jego współczucie. Dotknął szczupłego ramienia dziewczyny. - Panno Bedder? - Widział, jak porusza się jej pierś, choć oddech zdawał się słabiutki.

Udaje czy nie, nie mógł jej tak zostawić. Wziął ją na rękę i zdziwił się, jaka jest lekka. Zauważył blade, zapadnięte policzki i przez moment chyba jej nawet współczuł. Dopóki nie przypomniał sobie, kim najwyraźniej jest ta kobieta.

Wniósł ją po schodach i ramieniem otworzył drzwi. W tej samej chwili zatrzepotały leciutko jej rzęsy. A zaraz potem drobna piąstka walnęła go w pierś.

- Co ty sobie wyobrażasz! Puść mnie natychmiast! Przyszło mu na myśl, by po prostu upuścić ją na ziemię.

Niech stłucze sobie ten kuszący tyłeczek. Podeszedł jednak do kanapy i dopiero tam ją położył. Jedna z jej rzęs wisiała u powieki jak zmięta szmatka, więc tym razem już nie umiał się powstrzymać od śmiechu.

- Co pana tak bawi?

Michael wskazał swoje własne oko. Dziewczyna odkleiła rzęsy i schowała do kieszeni spódnicy. Teraz tylko jedno jej oko było piękne i brązowe. To bez sztucznych rzęs.

- Przyniosę pani szklanek wody - rzekł. - Chyba że woli pani coś mocniejszego - dodał.

- Wolę. - Chciała wstać, ale znów opadła bez sił na kanapę. Michael patrzył na nią i czekał. Ta kobieta naprawdę źle się czuła.

Podniosła głowę, odkleiła rzęsy z drugiego oka i patrzyła na niego bez słowa. Miał wrażenie, że ma przed sobą zupełnie inną kobietę. Dużo mniej pewną siebie i dużo słabszą.

Cholera! Miał nadzieję, że nie zacznie płakać. Nie znosił, kiedy kobiety płaczą.

Kiedy spuściła oczy, znów zauważył, jak bardzo jest drobniutka.

- Kiedy pani ostatnio jadła? - spytał bez zastanowienia. Dziewczyna błyskawicznie podniosła głowę. Znów była pewna siebie, harda i zdecydowana.

- Jestem na diecie. Podobno trzeba zaczynać od głodówki. Przez ostatnie kilka lat jednego się nauczył. Poznawać, kiedy kobieta kłamie. Przez głowę przemknął mu obraz innej kobiety i innego miejsca. Na szczęście. Już nigdy więcej nie da się nabrać.

- Wie pani co? Nie jadłem jeszcze obiadu. Zje go pani ze mną?

Jej twarz się rozpromieniła. Znalazła nawet dość sił, by wstać.

A niech to! Po jaką cholerę to zrobił?

W tej chwili w kuchni zadzwonił telefon i Michael zostawił pannę Bedder samą. Niech sobie radzi.

Nicole wciągnęła powietrze głęboko do płuc i boso poczłapała do kuchni. Michael stał oparty o otwarte drzwi lodówki i przyciskając słuchawkę ramieniem, bezmyślnie wpatrywał się w jej wnętrze.

- Zgadza się - mówił do telefonu. - Ta oferta nadal jest aktualna.

Nicole przesunęła go łokciem i zaczęła wyjmować z lodówki sałatę, majonez, mielonkę i korniszony. Postawiła to wszystko na blacie. W szafce znalazła jeszcze chleb i chipsy.

Udawała, że nie widzi śledzących ją błękitnych oczu.

- A ma pan własne narzędzia?

Narzędzia? Omal nie parsknęła śmiechem. Na przykład jakie? Kajdanki? Skórzana bielizna? Pejcz? Jakie narzędzia mogą być potrzebne facetowi do takiej pracy? Zgrabnie

posmarowała majonezem cztery kromki chleba, potem postanowiła zrobić kanapki także Michaelowi.

- Nie, narzędzia właściwie nie są niezbędne. Tak tylko pytałem. - Michael oparł się o ścianę i patrzył przez okno na ogród. - Ma pan jakieś doświadczenie w ciesielstwie?

Nicole zamarła z nożem w ręku. Ciesielstwo? Pomocnik cieśli?

Przypomniała sobie ich rozmowę na dworze i poczuła, że się czerwieni. Rzeczywiście wszędzie widoczne były ślady remontu. I ani śladu dam, o których tak pikantne historie słyszała w Livingston.

- Przepraszam. Powinienem podać adres w ogłoszeniu - dotarł do niej głos Michaela. - Ma pan rację. To pewnie dwie godziny drogi. Aha. Rozumiem doskonale. Powodzenia.

Nicole usłyszała, jak odkłada słuchawkę. Zastanawiała się, jak zacząć wyjaśnienia i czy w ogóle powinna próbować to zrobić! Ułożyła kanapki, chipsy i korniszony na talerzach i postawiła je na stojącym przy oknie stole.

Zanim Michael do niej dołączył, zjadła już jedną kanapkę i większość chipsów. Usiadł naprzeciwko i zafascynowany patrzył, jak rytmicznie jej ręka krąży między ustami i talerzem.

- Niezła głodówka - mruknął.

Skupiona na tym, co robi, nawet nie podniosła wzroku. Kiedy wyczyściła talerz do ostatniego okruszka, rozsiadła się wygodnie i zamknęła oczy.

Michael zaś zdecydowanie stracił apetyt. Czuł się jak w pułapce. Ta dziewczyna była wygłodniała i najwyraźniej od dawna nic nie jadła, co znaczy, że jest bez grosza i co z kolei znaczy, że nawet gdyby chciał, nie będzie mógł się jej pozbyć.

Co gorsza, wcale nie był pewien, czy chce, by odeszła.

Coś go w niej pociągało, coś intrygowało. W jednej chwili była zadziorna i pewna siebie, potem nagle zachowywała się jak wystraszone kociątko.

- Nie będzie pan tego jadł? - Dziewczyna spojrzała na nietkniętą kanapkę i korniszona.

Michael bez słowa podsunął jej talerz.

- Gdzie jeszcze próbowała pani szukać pracy? Odpowiedziała mu dopiero wtedy, kiedy i drugi talerz był pusty.

- Wszędzie - odparła. Zaniosła naczynia do zlewu, umyła je i wstawiła do szafki. Potem wytarła blat, jakby przez całe życie nic innego nie robiła i jakby już czuła się tu jak w domu.

Potem stanęła przed nim i ujęła się pod boki.

- Młotkiem władam jak każdy. Mogę malować, tapetować, robić wszystko, co trzeba.

- A nie myślała pani o pracy kucharki zamiast...

Sugestia, że być może przybyła tu w poszukiwaniu zajęcia uprawianego przez córy Koryntu, wyraźnie ją uraziła.

- Potrzebuję pracy z mieszkaniem i wyżywieniem. Było to bardziej stwierdzenie faktu niż prośba, jakby ta dziewczyna uznała, że sprawa jest już przesądzona. Rany boskie! Ona się tu wprowadza.

Michael gwałtownie wstał od stołu i zaczął nerwowo szukać czegoś w szufladzie.

- Co pan robi? - spytała. Stała teraz tak blisko niego, że czuł zapach jej perfum.

- Szukam leku na nadkwasotę.

- A próbował pan kiedyś po prostu leczyć się śmiechem? Michael znalazł wreszcie buteleczkę, odkręcił ją i wypił potężny łyk,

- Powinieneś się trochę wyluzować, Michael. Popatrz na to zmarszczone czoło.

Od kiedy to mówią sobie po imieniu? I kiedy jej głos nabrał innego brzmienia? Musi wziąć sprawy w swoje ręce. Zanim będzie za późno.

- Posłuchaj, Nic... panno Bedder. Może pani zostać tu przez kilka dni i gotować w zamian za pokój i utrzymanie.

Przez chwilę patrzyła na niego spod oka, niepewna jego intencji. Dziwne to było u kobiety gotowej zaoferować swoje ciało komuś obcemu.

Coś mu się tu nie zgadzało. Nieważne. Lepiej, żeby wszystko było między nimi jasne.

- Tylko na kilka dni. W tym czasie poszuka sobie pani jakiegoś zajęcia. Zgoda?

- Zgoda - odparła z lekkim uśmiechem.

Nie mógł nie zwrócić uwagi na jej śnieżnobiałe, idealnie równe zęby.

Nicole wyszła na dwór i przez chwilę podziwiała wspaniałą wiktoriański budynek. Zniszczony, zaniedbany - owszem, ale wciąż piękny. I tak idealnie wkomponowany w okolicę. Mogła trafić gorzej.

Bo postanowiła tu zostać. I wcale nie na kilka dni. Jakoś przekona tego kowboja, że jest odpowiednią osobą do pomocy. I to za odpowiednie wynagrodzenie. Nigdy nie bała się ciężkiej pracy, a po kilku solidnych posiłkach na pewno wrócić jej siły.

W samochodzie znalazła stare sandały i z ulgą wsunęła je na obolałe stopy. A jeśli zostanie tu na dłużej? Na zawsze? To idealne miejsce dla...

Dość! Marzenia zostaw na później!

W drzwiach czekał na nią Michael i od razu zaprowadził ją długim korytarzem do zachodniego skrzydła budynku. Z chytrym uśmiechem otworzył przed nią pierwsze drzwi po prawej stronie. Zrozumiała sens jego uśmiechu dopiero wtedy, kiedy weszła do środka.

- Poprzednia właścicielka miała syna. Wszystkie pozostałe pokoje są w trakcie remontu, więc będzie ci musiał wystarczyć ten.

Miała przed sobą pokój małego chłopca, czerwono - biało - niebieski, z ogromnym łóżkiem w kształcie wyścigówki i odpowiednią kapą. Mimowolnie zrobiła krok do tyłu i wpadła na Michaela. Nie cofnął się, choć jej plecy przylegały do jego piersi. Chwytał ją za to za ramiona i przytrzymał.

- Chyba nie ma pani zamiaru znowu zemdleć?

Jego ręce były ciepłe i delikatne. Na moment zamknęła oczy. Potem odskoczyła od Michaela jak oparzona.

- Nnnie. Oczywiście, że nie.

- No to chodźmy - mruknął. - Pokażę pani resztę.

Ledwie zapamiętała inne pomieszczenia, które pokazywał jej Michael, bo cały czas miała przed oczami tamten pokój.

Siedziała teraz na łóżku - wyścigówce, z twarzą zanurzoną w dłoniach, i zastanawiała się, za co los pokarał ją tym właśnie pokojem.

Nie! Gwałtownie wstała z łóżka i podeszła do okna. Nie może pozwolić sobie na luksus uzalania się nad sobą. Musi pracować i zarabiać. Obowiązki przede wszystkim!

Spróbowała spojrzeć na wszystko nieco bardziej obiektywnie. Kiedyś mieszkał tu czyjś synek. Co za dziwne miejsce dla małego dziecka. Tak jak w przypadku ławeczki na ganku, żałowała, że te ściany nie umieją mówić. A może i lepiej? Czy naprawdę chce poznać kolejną smutną historię?

Z ciężkim sercem rozpakowała torbę i ułożyła swoje nieliczne rzeczy w dużej komodzie. Wszystkie oprócz jednej - albumu ze zdjęciami. Uznała, że dla niego najbezpieczniejszym miejscem będzie szuflada biurka.

Była zbyt zmęczona, by oglądać teraz ukochane fotografie, wzięła więc tylko szybki prysznic, by zmyć z ciała kurz i zmęczenie. Od razu odzyskała nadzieję.

W milczeniu odmówiła dziękczynną modlitwę. Znalazła bezpieczny port. A jeśli Bóg zechce, może i coś więcej.

Michael odebrał jeszcze kilka telefonów, ale nie znalazł odpowiednich kandydatów do pracy. Patrzył na zgromadzone przed domem materiały budowlane. Ostatecznie może sam da sobie radę. Ale nie dzisiaj. Spojrzał na zegarek. Pora jechać do Taylor.

Wziął kluczyki od vana, ale przypomniał sobie o chłodzącej się w lodówce butelce wina. W salonie natknął się na Nicole. Wilgotne włosy związała w koński ogon, na twarzy nie miała śladu makijażu. Wyglądała zupełnie inaczej. I inaczej się zachowywała.

- O której zjesz kolację? - spytała nieśmiało.

- No... ja... dziś wychodzę.

Zresztą lodówka była pusta. Zupełnie o tym zapomniał.

- Aha. - Nicole spuściła wzrok.

- Mógłbym zaproponować, żeby pani zjadła sama, ale w domu prawie nic nie ma. Tylko to, co kupiłem, przejeżdżając przez Joeville. - Nagle wpadł mu do głowy pewien pomysł. - Może dam pani pieniądze, to kupi pani coś w mieście.

Nicole spojrzała przez okno na swoje zdezelowane auto.

- Mm... może raczej zaczekam do jutra i pojedę twoim samochodem? Więcej się w nim zmieści - dodała pośpiesznie.

- Niekoniecznie. Tył cały jest załadowany narzędziami.

- Ja nie mam dość benzyny. - Nicole spuściła oczy.

Na jej twarzy pojawił się rumieniec wstydu. O ileż łatwiej mu było radzić sobie z tamtą dawną Nicole. Trochę bezczelną, pewną siebie. Ta była dużo bardziej niebezpieczna

- Niech pani posłucha...

- Mógłbyś mówić do mnie Nicole? Michael przeczesał ręką włosy.

- Dobrze. Jadę do mojej siostry na sąsiednią farmę. Może po prostu pojedziesz ze mną? Zakupami i benzyną zajmiemy się jutro.

- Ale czy to wypada?

Michael zdecydowanie ujął ją za łokieć.

- Wszystko będzie w porządku. Zaufaj mi - dodał, patrząc jej prosto w brązowe, niewinne oczy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Josh i Taylor przywitani ją tak serdecznie, że Nicole natychmiast przestała czuć się jak nieproszony gość. Wiedziała sporo o rodzinie Malone'ów - o tym, że Max Malone jest znakomitym chirurgiem i że jego trzech synowie z żonami i dziećmi mieszkają na ranczu i farmie u podnóża gór MoJoe. Jakoś tylko nie uświadomiła sobie, że Purpurowy Pałac jest tuż obok i że jego właściciela coś może z nimi łączyć.

Zrozumiała, jak mało jeszcze wie o Michaelu Phillipsie. Myśl ta niepokoiła ją i przerażała.

Josh poczęstował Michaela piwem, a Taylor oprowadziła Nicole po domu. Gdyby nie wiedziała, że to bogata rodzina, nigdy by się tego nie domyśliła. Nie było w ich domu niczego pretensjonalnego czy ostentacyjnego.

Obie panie właśnie schodziły na dół do salonu, kiedy z kuchni wybiegło dwoje maluchów. Dziewczynka, próbując nadażyć za starszym braciszkiem, upadła na leżącą przed kominkiem niedźwiedzią skórę.

Nicole instynktownie podbiegła do niej, przyklękła i podniosła. Widząc, jak zaczyna drzeć bródka przestraszonej dziewczynki, przytuliła ją do siebie.

- Jestem Nicole. A ty? - Odgarnęła małej włoski z czoła i cierpliwie czekała na odpowiedź. Malutka nieśmiało podniosła do góry rączkę z wyciągniętymi dwoma paluszkami.

- O, masz dwa latka! - udała zdziwienie Nicole. - Jesteś bardzo duża jak na dwa lata!

Szeroki uśmiech odsłonił maleńkie ząbki. Mała miała duże, błękitne oczy matki. Nicole od razu się w niej zakochała.

- E - mi - li - oznajmiła pewna już siebie dziewczynka.

- Masz na imię Emily?

Dziewczynka tak mocno kiwnęła głową, że omal znów nie upadła. Nicole musiała ją podtrzymać.

- Emily to piękne imię.

- A ja jestem John - wtrącił się chłopczyk. - Mój dziadek też miał na imię John, ale on już nie żyje.

Nicole omal nie parsknęła śmiechem. Szczerłość i bezpośredniość małych dzieci zawsze ją bawiła i wzruszała. Ależ za tym tęskniła. Patrząc na biegnącego w stronę półki z książkami Johna, z trudem przełknęła ślinę. Czy powinna się cieszyć, czy płakać? Czy te maluchy ukoją jej ból? Czy raczej jeszcze bardziej rozdrapią ranę?

Przerwała te rozmyślania, kiedy mały John podał jej jakąś książeczkę. Uśmiechnęła się i od razu otworzyła ją na pierwszej stronie.

Michael nie mógł oderwać oczu od Nicole. Kim jest ta kobieta, która teraz wygląda tak uroczo, tak swobodnie bawi się z dziećmi, a przecież jej zawód w żadnym razie nie kojarzy się z macierzyństwem?

Emily usiadła wygodnie na kolanach Nicole i oparła głowę o jej pierś, a John pozwolił się objąć ramieniem.

Michael, sącząc piwo z butelki, oparł się o framugę drzwi. Może jednak Nicole wcale nie jest przedstawicielką najstarszego zawodu świata? Ale wobec tego dlaczego szuka pracy w Purpurowym Pałacu? Był pewien, że decydując się na przyjazd, nie pomoc w remoncie miała na uwadze.

Kilka kosmyków wysunęło się z jej końskiego ogona i opadło miękko na szyję. Brązowe oczy wydawały się wręcz za duże w drobnej twarzy. Przypomniawszy sobie, jak spojrzała na niego ze zdziwieniem, kiedy wnosił ją do domu.

- Chyba bardzo lubi dzieci, prawda? - szepnęła Taylor. Michael odwrócił się zaskoczony.

- Na to wygląda.

- Zdziwiasz mnie, braciszku - uśmiechnęła się figlarnie Taylor.

- A czymże to?

- Że zatrudniasz kobietę jako pomocnika.

Michael ujął siostrę za łokieć i wprowadził ją do kuchni.

- Nie zrozumiałaś mnie, siostrzyczko. Powiedziałem, że ta dziewczyna zgłosiła się w sprawie pracy, a nie, że ją zatrudniłem.

Taylor spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Naprawdę. Jest bez grosza. Powiedziałem, że może gotować i trochę pomóc, ale za kilka dni wyjedzie.

- Hmm. Zobaczymy.

- Owszem, zobaczymy.

Ale to do jego siostry należało ostatnie słowo.

- Wciąż nie mogę uwierzyć: oto mój brat, cynik, który uważa, że kobiety z równą łatwością chodzą do łóżka jak pod prysznic...

Chciała odejść, ale Michael mocno chwycił ją za rękę.

- Nie wszystkie. Przypuszczam, że ty nie - dodał wesoło.

- Ani mama. - Taylor spoważniała.

- Nie teraz, siostro! - Michael puścił jej rękę.

- A kiedy?

Josh przecisnął się między nimi, zmierzając do lodówki.

- Przeszkodziłem? - spytał.

Michael dopił piwo i odstawił pustą butelkę na blat.

- Twoja żona wtyka nos w nie swoje sprawy. - Ledwo wyrzekł te słowa, już ich pożałował. Na przeprosiny pocałował siostrę w nos. - Ale jakież to piękny nos.

Taylor nadal z zainteresowaniem oglądała czubki swoich butów.

- Przepraszam, siostro.

Przytuliła się do niego, ale zdążył zauważyć w jej oczach łzy.

- Ja też cię przepraszam.

- Bardzo dobrze. - Josh otworzył butelkę piwa. - A teraz może byśmy w końcu coś zjedli?

Josh odmówił krótką modlitwę, a potem wszyscy rzucili się na jedzenie. Nicole od miesiący nie widziała takich ilości smakołyków. Nawet kiedy miała mieszkanie w Denver i prowadziła swoje małe przedszkole, nigdy nie przyrządzała tylu potraw na jeden posiłek. Po prostu nie było jej na to stać.

Choć wszystko wyglądało i pachniało cudownie, tylko grzebała widelcem w talerzu. Cały czas odczuwała bliskość Michaela. Jego noga chwilami muskała jej udo, czuła zapach jego wody kolońskiej.

- Nicole?

Drgnęła na dźwięk głosu Michaela, podniosła głowę i zarumieniła się.

- P - prze - przepraszam. Tak się zachwyciłam tym pysznym jedzeniem, że nie słyszałam pytania.

- Taylor pytała, skąd pochodzisz - powtórzył Michael.

- Och. Pochodzę z De... - zaczęła, ale szybko się zreflektowała i dokończyła inaczej - ...z Delaware.

Michael spojrzał na nią podejrzliwie. Nie pierwszy zresztą raz.

- Naprawdę? A jak znalazłaś się w Montanie?

Nicole wzruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć: "A co cię to obchodzi?"

- Zawsze chciałam poznać ten stan.

- Ja też - powiedziała z uśmiechem Taylor. - Moja matka tu się urodziła, ale ja wychowałam się w Michigan. Tu tylko studiowałam.

Nicole była jej wdzięczna za zmianę tematu,

- To tam poznałaś Josha?

- Gdyby знаła mnie z tamtych czasów, wątpię, czy do czegokolwiek by doszło - zaśmiał się Josh. - Chyba byłem wtedy znanym babiarzem.

- Chyba? - Taylor spojrzała na męża z uśmiechem. Nicole przysłuchiwała się temu przekomarzaniu pełnemu małżeńskiej czułości i zrobiło jej się smutno. Z żalu czy z zazdrości? Nie była pewna.

- Tak naprawdę poznaliśmy się, kiedy byłam jego fizykoterapeutką. Miał jakieś problemy zdrowotne i domagał się, bym mu pomogła. Kiedyś pracowałam z jego ojcem, który teraz ma klinikę tu niedaleko, na ranczu.

- Brakuje ci tego? Mam na myśli pracę? Zanim odpowiedziała, Taylor spojrzała na męża.

- To zabawne, że akurat o to pytasz. Rozmawialiśmy ostatnio o moim powrocie do pracy w niepełnym wymiarze, ale nie wymyśliliśmy sposobu zapewnienia opieki naszym maluchom. Savanna i Jenny same mają mnóstwo roboty ze swoimi dziećmi i z pracą na ranczu. Nie mogłabym... - Nagle zamilkła i spojrzała na Nicole, jakby widziała ją pierwszy raz. Potem spojrzała w stronę Michaela.

- Au! - Taylor schyliła się pod stół.

- Co się stało, mamó? - zaniepokoił się mały John.

Taylor obrzuciła brata karcącym spojrzeniem.

- Nic, słonko! Złapał mnie skurcz.

Josh, widząc na co się zanosi, postanowił wrócić do tematu.

- Kochanie, opowiedz Nicole, jak uratowałaś mi życie.

Taylor zignorowała jego prośbę i jeszcze raz groźnie spojrzała na Michaela.

- No, dobrze, skoro nie chcesz, to ja opowiem.

Nicole z uwagą wysłuchiwała opowieści Josha o wypadku samolotowym, sparaliżowanych nogach i o cudownych rękach

i czułym sercu Taylor, po czym znów posmutniała. A więc są ludzie, którym zdarza się taka miłość.

Skarciła się za taką postawę i próbowała sobie przypomnieć, że i ją spotkało w życiu kilka dobrych rzeczy.

- Opowiedz nam o swoich planach związanych z Pałacem
- poprosiła Taylor przy deserze. - Wspomniałeś tylko, że czekasz na tarcicę.

Krojąc czekoladowy tort dla dzieci, Michael z przejęciem opowiadał o swoich pomysłach. Nicole zauważyła, że bruzdy na jego czole są teraz prawie niewidoczne, że gdzieś zniknął wcześniejszy cynizm. Jaki naprawdę jest ten przystojny, skomplikowany mężczyzna? Raz chłodny i opryskliwy, potem ciepły i kochający.

- Nie mam wiele wolnego czasu, ale jak byś potrzebował pomocy, krzycz - rzekł Josh.

- A Billy? - spytała Taylor. - Ma przecież już szesnaście lat i sprytnie ręce. Może on mógłby ci pomóc?

- Będę o tym pamiętał.

- Bardzo bym chciał z tobą popracować - westchnął Josh.
- Wiesz, że kocham ciesielkę.

Michael rozejrzał się po pokoju.

- Tak. Pamiętam, jak razem z tatą podziwiałem twoją robotę przed tym przyjęciem na święto Czwartego Lipca. Uważam, że minąłeś się z powołaniem.

Josh uśmiechnął się, wyraźnie zadowolony z komplementu.

- Ależ to była impreza, co? Miałem się oświadczyć Taylor podczas fajerwerków, a tu Jenny zaczęła rodzić. Dzięki Bogu, że zdążyłem dostarczyć ją do szpitala, zanim bliźniaki przyszły na świat. I, na szczęście, tata leciał wtedy z nami.

Nicole zauważyła, że Michael zbladł, podobnie jak Josh, który zamilkł i nie wiedział, gdzie podziąć oczy. Obaj całą

uwagę skupili na jedzeniu. Czy coś złego wydarzyło się na tym przyjęciu?

- A co zrobisz z Pałacem po remoncie? - odezwała się w końcu nieco drżącym głosem Taylor.

- Próbowałem się trochę zorientować w sytuacji pensjonatów w okolicy i wygląda na to, że nieźle prosperują - odparł po chwili Michael. - Myślę, że następny właściciel też da sobie radę, szczególnie gdyby pewna rodzina zgodziła się oprowadzać wycieczki po ranczu, zorganizować jakąś jazdę konną czy przelot samolotem nad górami i doliną.

- Następny właściciel? - zdziwiła się Taylor. - Myślałam, że tu zostaniesz.

- Zostaję. Ale czy wyobrażasz sobie mnie jako prowadzącego pensjonat? - Michael głośno się roześmiał. - Dobrze będzie, jak starczy mi pieniędzy na remont. Jak tylko go skończę, będę musiał znaleźć sobie pracę i jakieś mieszkanie.

- Ale gdzieś w pobliżu, prawda? - dopytywała się zaniepokojona siostra.

- Nie martw się. - Michael odsunął krzesło i wstał. - Taki mam zamiar.

Ku zdziwieniu Nicole, mężczyźni zajęli się zmywaniem, a kobiety wyszły na dwór, żeby pobawić się z dziećmi. Usiadły na schodkach ganku i patrzyły na zachodzące za górami słońce.

- Pięknie tu, prawda? - zwróciła się Taylor do Nicole.

- Tak, cudownie. Dzięki za kolację. Od lat nie jadłam takich pyszności.

- Zauważyłam, że dobrze sobie radzisz z dziećmi. Masz w tym jakieś doświadczenie, prawda?

- Tak - odparła prawie bez wahania Nicole. Chciała powiedzieć więcej, ale bała się dalszych pytań.

- Masz jakieś referencje?

Czy ma? Matki dzieci, którymi się opiekowała, na pewno by ją rekomendowały, ale nie mogła przecież do nich napisać, bo to by zdradziło miejsce jej pobytu. Nagle przypomniała sobie małą pocztę przy kawiarni, w której wczoraj jadła pączka.

- To może potrwać tydzień lub dwa, ale na pewno będę je miała - odparła z pewnym siebie uśmiechem. - Czy możemy na razie zachować to między nami?

- Oczywiście.

Potem przyglądały się dzieciom i właściwie już nie rozmawiały, ale Nicole wiedziała, że zawarła właśnie pierwszą przyjaźń w Joeville. Chciała zapytać, co przydarzyło się Michaelowi na tamtym przyjęciu, ale uznała, że byłoby to wścibstwo.

Im dłużej jednak myślała o bracie Taylor, tym bardziej była pewna, że i on nie miał łatwego życia. Nie tylko ona ma coś do ukrycia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Michael naprawiał kanalizację w jednej z dużych łazienek na piętrze, ale przez cały czas przeszkadzał mu unoszący się jeszcze w powietrzu zapach porannego bekonu i obraz Nicole, wciąż stojący mu przed oczami. Przy śniadaniu czytał gazetę i udawał, że jej nie zauważa, ale kiedy tylko nie patrzyła w jego stronę, podziwiał jej pełne gracji ruchy. Od śmierci matki minęło siedem lat i dopiero tego ranka zdał sobie sprawę, jak bardzo brak mu było obecności krzątającej się po domu kobiety. Bardzo mu się to podobało. Bardzo.

A niech to! Dość tych myśli. Za tydzień już jej tu nie będzie. Musi o tym pamiętać.

- Dolewka?

Za nim stała Nicole z dzbankiem świeżo zaparzonej kawy. Podał jej kubek, a ona z uśmiechem go napełniła. Po kobiecie, która wczoraj szukała tu pracy, nie było śladu. Która Nicole jest prawdziwa? A może to kameleon, który teraz przybrał postać przykładowej gospodyni? Tylko po co? Żeby wtopić się w tło i zostać tu na zawsze?

- Mogę ci w czymś pomóc? - Jej głos brzmiał bardzo szczerze.

- Nie, dzięki. Śniadanie było pycha. I ta kawa też - dodał, wypiwszy łyk. Cholera! Dlaczego czuje się przy niej taki niezręczny, duży i nieporadny?

Dziś miała na sobie inną bluzkę, dużo luźniejszą, ale i tak podkreślającą jej pełne kształty. A dzinsy wydawały się jeszcze bardziej seksowne niż wczorajsza kusa spódniczka. O rany! To na pewno jego libido domaga się swoich praw. Dosyć, dosyć, dosyć!

- W kuchni gotuje się zupa w garze - powiedziała Nicole.
- Ja... pomyślałam, że może zrobiłabym dziś większe zakupy. .. jeśli do niczego nie jestem ci potrzebna.

- Nie, nie! Proszę, jedź. Możesz wziąć vana, jeśli chcesz. Kluczyki wiszą przy drzwiach. - Nadal zapamiętałe wbijał gwóźdź. Bał się spojrzeć w jej ogromne, brązowe oczy.

- Mógłbyś zajrzeć do zupy, jak zejdziesz na dół?

- Oczywiście.

- Niedługo powinna być gotowa. Jest też świeżo upieczony chleb.

- Super!

- Hm... mam do załatwienia kilka prywatnych spraw, więc pewnie wrócę dopiero na kolację. Mogę?

- Nie ma sprawy. Nie śpiesz się.

- No to...

Wciąż tam stała, a zapach jej perfum drażnił jego nozdrza. I nie tylko nozdrza. Na co tak czeka? Nagle do niego dotarło - pieniądze. Potrzebuje pieniędzy na zakupy.

Wyjął z portfela kilka dwudziestek i podał jej, nie podnosząc wzroku. Przyjęła je nieśmiało, z lekkim rumieńcem na twarzy.

- Wystarczy?

- O, na pewno. - Spojrzała na niego z wdzięcznością i tym razem nie mógł odwrócić wzroku. - Dziękuję, Michael. Za wszystko.

Poczuł, że i on się czerwieni, więc obojętnie machnął ręką.

- Nie ma za co.

Słyszał, jak odchodzi, i zmusił się, by nie spojrzeć przez ramię, nie popatrzeć na delikatne kołysanie bioder, na krągłą linię pośladków. Odetchnął z ulgą. Całe szczęście, że nie będzie jej przez cały dzień. Ma przecież mnóstwo roboty.

Tak, usunie Nicole ze swych myśli i weźmie się do pracy.

Wziął garść gwoździ i wrzucił je do przegródki w pasie na narzędzia. Jakiś cichy głos wewnętrzny przypomniawszy mu o pilniejszym problemie, którego od dłuższego czasu unikał. Przyszedł moment, by uporządkować sprawy dotyczące

Malone'ów. W Michigan łatwo mu było wierzyć, że poradzi sobie z problemami związanymi z poplątanymi losami ich rodzin. Tu, stojąc twarzą w twarz z ludźmi, których prawie nie znał, zobaczył, że nie będzie to takie proste.

Przestał już udawać, że pracuje, i usiadł na podłodze. Ten temat wymagał poważnych przemyśleli i nie było sensu go odkładać. Skoro chce mieszkać w Joeville, wcześniej czy później będzie się musiał z nimi spotkać i zawrzeć pokój. Zresztą właściwie trudno powiedzieć, by byli w stanie wojny. Przed siedmiu laty, kiedy ich poznał, właściwie nawet ich polubił.

Nawet Maksa.

Max.

Jego ojciec.

Jakże dziwna jest ta prosta myśl.

Nie jest takim ojcem, jakim był John, człowiek, z którym Michael mieszkał i którego uwielbiał. Niemniej jednak to Max jest jego ojcem. To fakt, o którym dowiedział się dopiero po powrocie do Michigan; fakt, który odrzucał, a w każdym razie nad którym nie chciał się zastanawiać przez całe minione siedem lat.

Dopóki żył ten wspaniały człowiek, który go wychował, nie chciał żadnego innego ojca. Nawet teraz, kiedy taty już nie ma, niełatwo mu myśleć o Maksie w tych kategoriach. Przecież w zasadzie są sobie obcy. Owszem, na pewno będą jakieś rodzinne spotkania, na których od czasu do czasu będą musieli się widywać, ale rodzina jest na tyle duża, że można będzie zachować dystans. Będą wobec siebie uprzejmi i tylko tyle.

Zamknął oczy i wyobraził sobie tatę pracującego razem z nim. Ileż by dał, by te czasy wróciły. By ojciec z nim był i jak on cieszył się tym domem. Mama zawsze mówiła, że dobrali się jak w korcu maku.

Jak zawsze na wspomnienie matki, zrobiło mu się smutno. Stawiał ją na piedestale razem z ojcem. Szkoda, że nie żyje i nie może odpowiedzieć już na żadne pytanie. A tyle ich jest. Dlaczego była niewierna? I dlaczego oszukiwała ich obu i swoje kłamstwa zabrała do grobu? Tak bardzo ją kochał i ufał jej całym sercem.

Przygnębiony, wstał i wziął do ręki młotek. Czuł, jak wzbiera w nim dawny gniew - na matkę, na Maksa, na Roxanne, drugą po matce kobietę, którą tak niemądrze pokochał, a przede wszystkim na siebie, że nie potrafi tego gniewu opanować.

Podszedł do okna i wyjrzał na dwór. Popatrzył na zardzewiałego chevroleta Nicole. Wsparł się pod boki i mówił do niego, jakby rozmawiał z jego właścicielką.

- A co mam zrobić z tobą?

Następna kobieta. Następny problem. A mimo to nie mógł tej dziewczyny tak po prostu odesłać. Potrzebna jest jej praca i pieniądze. Przypomniał sobie, że Taylor wspomniała o czymś, co mogłoby być pewnym wyjściem z sytuacji, ale to oznaczałoby, że Nicole zostanie.

- Nigdy się na to nie zgodzę! - krzyknął i wrócił do pracy, wiedząc, że jego słowa są nic niewarte. Nie ma przecież żadnego wpływu na Nicole, jak zresztą prawie na większość spraw w swoim życiu. Wziął do ręki gwóźdź, ale myśli o tej dziewczynie wcale go nie opuściły.

Nawet jeśli ona zacznie pracować dla Taylor, on nie da się nabrać. Może z pozoru Nicole jest krucha i niegroźna, ale był pewien, że w gruncie rzeczy to niebezpieczna i podstępna istota.

Nie myśl o perfumach i ładnej buzi! nakazał sobie, wbijając kolejny gwóźdź. Nie myśl o zapachu domowej zupy! Jeszcze jeden gwóźdź. Zapomnij, jak ładnie Nicole bawiła się

z dziećmi. Wbił jeszcze dwa gwoździe i rzucił młotek na ziemię.

Kiedy tylko Nicole oddaliła się od Pałacu, zjechała na pobocze i zgasiła silnik. Otworzyła dzinsową torbę, wyjęła plastikowy pojemnik z gorącą zupą i postawiła go na podłodze, żeby się nie wylała. Obok położyła mały bochenek chleba, których kilka upiekła rano. Potem otworzyła gazetę na stronie z kuponami rabatowymi. Zakreśliła te, z których zamierzała skorzystać. Podliczyła, ile może zaoszczędzić, i wyszło jej trochę ponad dwanaście dolarów.

W końcu ruszyła z gotowym planem. Najpierw poczta, by wysłać listy z prośbą o referencje, potem sklep spożywczy, gdzie postara się wydać dokładnie dwanaście dolarów.

Ciesząc się vanem Michaela, korzystała z tego, że w Montanie nie ma ograniczenia szybkości. Mimo to, kiedy dotarła do trzeciego i najważniejszego etapu swego planu, minęły już trzy godziny z siedmiu, które sobie wyznaczyła.

Kiedy jechała wąską polną drogą, wzbijając tumany kurzu, serce biło jej coraz szybciej. W końcu zobaczyła to, czego szukała - nazwisko „Williams” wycięte na drewnianej tabliczce, kołyszącej się na wietrze pod skrzynką na listy ręcznej roboty. Zaparkowała przed małym domkiem z bali. z nadzieją, że ktoś ją zobaczy i wybiegnie na powitanie. Kiedy nikt się nie zjawił, sama podbiegła do drzwi, raz zastukała i weszła do środka. Na podłodze przed kominkiem leżał mały chłopiec. Na dźwięk otwieranych drzwi spojrzał przez ramię i zerwał się na równe nogi.

- Mama!

Nicole chwyciła w ramiona piegowatego chłopczyka i, pełna szczęścia, wdychała świeży zapach jego zmierzwionych włosów.

- Cody, Cody! Bardzo wczoraj za tobą tęskniłam. Drobne ramionka oplotły jej szyję i zaczęła się bać, że nie będzie w

stanie znów odejść, choć wie, że musi to zrobić. Po to, żeby później już na zawsze mogli być bezpiecznie razem.

- Ja też, mam - rzekł Cody.

- Już niedługo nie będę mogła cię podnieść. Jesteś coraz cięższy.

- Bo mam już siedem lat. I pół - odparł z dumą chłopczyk.

W drzwiach kuchni pojawiła się Mabel. Na widok Nicole jej pomarszczona twarz się rozpromieniła.

- Jak się ma moja ulubiona babcia? - Nicole podeszła do niej i pocałowała w policzek.

Słyszając ten komplement, staruszka uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Nie była prawdziwą babcią Cody'ego, ale ze swej roli wywiązywała się wspaniale.

Mabel poprowadziła Nicole do kanapy. Po chwili między nie wtulił się i Cody.

- Opowiedz mi, co porabiałaś, moja droga. Nie spodziewałam się ciebie tak szybko.

- Ja też nie. - Nicole przyciągnęła do siebie synka i uśmiechnęła się. - Znalazłam pracę. - Była to może przesada, ale jeśli ostatecznie Michael jej nie zatrudni, zrobi to Taylor. Miała nadzieję, że referencje szybko nadejdą.

- A więc moje modlitwy zostały wysłuchane - ucieszyła się Mabel. - I to tak szybko! Ależ się Walter zdziwi!

- A właśnie, gdzie on się podziewa?

- Wybrał się do lasu. Na jagody. Wiesz, jak lubi długie spacerować. Możesz poczekać, aż wróci?

Nicole spojrzała na wtulonego w nią Cody'ego i zobaczyła jego błagalne spojrzenie. Myślała, że serce jej pęknie. Gdyby tylko mogła wziąć go ze sobą! Nie mogła jednak ryzykować. Ktoś mógłby zobaczyć ich razem. Musi poczekać, aż zarobi dość pieniędzy.

- Zostanę jeszcze trochę, ale potrwa to niedługo. Muszę zrobić zakupy, a do mojego nowego domu jest ponad dwie godziny drogi. - Widząc smutną minę Cody'ego, szybko zmieniła temat. - Mam w aucie kilka toreb, króliczku. Pomożesz mi je przynieść?

Jego uśmiech był słodki i wyraźnie nadrabiał minę, ale Nicole była pewna, że te wszystkie zmiany mu nie służą. Przekonywała samą siebie, że to, co robi, jest najlepszym wyjściem z sytuacji, ale jakoś w to nie wierzyła.

Cody pomógł jej wnieść do domu chleb, zupę i jedzenie, które kupiła za zaoszczędzone dwanaście dolarów. Miała wyrzuty sumienia, że wydała pieniądze Michaela, ale wiedziała, że on sam nigdy by nie skorzystał z tych kuponów rabatowych. Zresztą zwróci mu tę sumę, kiedy będzie już miała własne pieniądze.

Mabel ucieszyła się taką ilością jedzenia, a Cody był zachwycony pudełkiem swoich ulubionych płatków śniadaniowych. Tak niewiele było trzeba, by sprawić im przyjemność. Szkoda, że nie mogła kupić więcej przysmaków. Może następnym razem. Postara się, by środa była jej stałym wolnym dniem. I może za tydzień będzie mogła zostać z synkiem jeszcze dłużej.

Spojrzała na zegar wiszący nad kuchnią. Była druga piętnaście. Jeśli się pospieszy, zdąży zrobić zakupy i przygotować Michaelowi kolację.

Kiedy Mabel nalewała herbatę, Nicole zapisała na kartce telefon i adres, pod którym w nagłym wypadku można ją było znaleźć. Wyjaśniła, że jej nowy pracodawca nie wie nic o Codym ani o ich wspólnej tajemnicy. Mabel zapewniła, że będzie się z nią kontaktować tylko w naprawdę bardzo ważnych sprawach.

Przez dwadzieścia minut układała z synkiem puzzle. Wypiła herbatę i wzięła Cody'ego na kolana. Ostatnio zauważyła, że chłopczyk uważa się już za dorosłego i niechętnie przyjmuje takie gesty, ale dziś było inaczej.

- Muszę już jechać, mój olbrzymie. - Wtuliła nos w jego włosy, starając się zapamiętać ich zapach.

- Zostań jeszcze chwilę.

- Nie tym razem, synku. Ale niedługo znów przyjadę. Wzięła go za rękę i razem z Mabel wyszli przed dom.

- Czyj to van, mamo?

- Pana, u którego pracuję. Jest cieślą. - Nicole przyklękła i objęła synka. - Wiesz, że nie zostawiałabym cię tak, gdybym naprawdę nie musiała, prawda?

- Wiem, mamo. - W jego oczach pojawiły się łzy, ale chłopczyk szybko otarł je rękawem. - To przez tego złego człowieka, o którym mi mówiłaś.

- Zgadza się. Oglądałeś ostatnio jego zdjęcie? Cody pokręcił głową.

- Jak odjadę, idź od razu z Mabel i popatrz na nie uważnie. Musisz cały czas pamiętać, jak ten człowiek wygląda, żebyś zdążył się ukryć, gdyby się pojawił! Będiesz o tym pamiętał?

Nie chciała go straszyć, ale nie miała innego wyjścia. Najważniejsze, żeby jej synek był bezpieczny.

- Pamiętam, jakie ma auto - rzekł Cody. - Cadillaca. Dużego cadillaca.

- Znasz się na samochodach - zaśmiała się Nicole. Nie chciała przedłużać tej przykrej chwili, więc szybko pocałowała synka w policzek i wsiadła do auta.

- Pa, pa, całusów sto dwa! - krzyknęła jeszcze przez okno i odjechała z piskiem opon. Zanim i w jej oczach pojawiły się łzy.

Zdenerwowana Nicole szybko wjechała na podjazd przed Purpurowym Pałacem. Była już prawie szóstą i bała się, że Michael pomyśli, że nie dotrzymała umowy. Nie byłby to dobry początek, jeśli chciała go przekonać, że naprawdę będzie mu potrzebna. Tak niewiele od niej przecież żądał w zamian za jedzenie i schronienie.

Ledwo zgasła silnik i otworzyła drzwiczki, Michael zjawiał się na ganku, świeżo ogolony i w czystej białej koszulce, podkreślającej jego mięśnie i głęboką opaleniznę. Gdy podszedł bliżej, zauważyła też mokre kosmyki włosów, wijące się na jego mocnej szyi. Widząc, że dostrzegł to, że ona go obserwuje, spuściła wzrok.

- Wykupiłaś cały sklep? - spytał, kiedy otworzyła tylne drzwiczki samochodu. W jego głosie nie było jednak cienia nagany.

- Nie całkiem - odparła, biorąc pod pachę dwie torby. - Przepraszam, że tak późno wracam, To się już nigdy nie powtórzy.

Łatwiej było z nim rozmawiać, kiedy nie musiała na niego patrzeć. Nigdy nie była pewna, co zobaczy. Czasami wpatrywał się w nią, sprawiając, że czuła się naga. Innym razem jego wzrok był oskarżający. Wtedy czuła się winna, że go oszukuje. Nie miała jednak wyboru. Głównie jednak widziała w nim bardzo przystojnego i bardzo dobrego człowieka.

I to niepokoiło ją najbardziej.

Słyszając za plecami szelest papierowych toreb, odwróciła się.

- Nie musisz tego robić - powiedziała. - Dam sobie radę.

- Nie mam nic lepszego do roboty. Na dziś skończyłem pracę.

- Pewnie umierasz z głodu.

- Niedawno zjadłem jeszcze jeden talerz twojej wspaniałej zupy, więc nie jest tak źle.

Obrócili jeszcze trzy razy do vana i z powrotem i dopiero wtedy zajęli się chowaniem sprawunków.

Nicole cały czas obserwowała Michaela spod oka. Był miły i sympatyczny, a ona czuła się nieswojo. Jakoś łatwiej jej było radzić sobie z jego cynizmem.

- Jenny przyniosła klopsa i pieczone kartofle. Są w piekarniku, więc nie musisz martwić się dziś o jedzenie.

Czekał na nią? Dlaczego?

- Jenny jest szwagierką Josha. To ta, co urodziła bliźniaki, kiedy byłem tu poprzednim razem. Dwie małe dziewczynki. Wkrótce skończą siedem lat.

Nicole odwróciła się, udając, że jest zajęta rozpakowywaniem kolejnej torby. Nie chciała, żeby zobaczył smutek na jej twarzy. Cody też ma siedem lat. Nie! Nie powinna teraz ' o nim myśleć. Później, w zaciszu swego pokoju, obejrzy sobie album ze zdjęciami.

- To musiał być szalony wieczór. No ten, kiedy to Josh musiał zawieźć ją do szpitala. Dobrze, że jego ojciec jest lekarzem i był pod ręką.

Nicole odwróciła się, by włożyć coś do lodówki, i dojrzała jego minę. Taką samą, jak poprzedniego wieczora, kiedy ktoś wymienił imię Maksa.

- Masz ochotę na kieliszek wina? Chłodzi się w lodówce. Zmiana tematu była tak nagła, że bez zastanowienia, a więc niezbyt rozsądnie, Nicole wyraziła zgodę.

Michael odkorkował butelkę i nalał wino, a ona nakryła do stołu i podała półmiski.

- Nasze zdrowie. - Michael stuknął kieliszkiem jej kieliszek.

- Nasze zdrowie - odparła i spuściła wzrok. Nie mogła znieść jego badawczego spojrzenia. O co tu chodzi? Odpowiedź przyszła aż za szybko.

- No, Nicole - rzekł, odstawiając kieliszek. - Nie sądzisz, że nadeszła pora, byś powiedziała mi prawdę?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Omiał nie zakrztusiła się winem.

- O... co ci chodzi?

Michael spojrział na nią spod oka.

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi. O ten cały spektakl, który odstawiłaś, kiedy przyjechałaś tu wczoraj w poszukiwaniu pracy.

Nicole przez chwilę w milczeniu bawiła się kieliszkiem. Nie wiedziała, od czego zacząć ani jak odpowiedzieć na jego pytanie, nie prowokując kolejnych.

- Nigdy nie pracowałaś w takim miejscu jak Purpurowy Pałac, prawda?

Spuściła wzrok i tylko przecząco pokręciła głową.

- To po co były te kretyńskie czerwone szpilki i ten... ten... - zawahał się i machnął ręką nad jej głową - ten idiotyczny kok czy jak to należałoby nazwać?

Przynajmniej na te pytania mogła odpowiedzieć szczerze.

- Ja... próbowałam się jakoś dopasować. Nie chciałam wyglądać zwyczajnie. Tylko jak ktoś, kogo nie dziwi to, co się tutaj dzieje.

Kątem oka zauważyła, że Michael potrząsa głową. A potem wybuchnął śmiechem. Odezwał się dopiero wtedy, kiedy trochę się uspokoił.

- A co miałybyś robić, pracując w burdelu? - Wypił łyk wina i znów się zaśmiał.

Nicole też nie potrafiła już zachować powagi. Jej przebranie pewnie rzeczywiście było zabawne, ale widok zaśmiewającego się Michaela - zdecydowanie śmieszniejszy. Nigdy nie potrafiła zachować powagi przy kimś pokładającym się ze śmiechu.

- Widzisz? - powiedziała w końcu, wskazując na niego palcem.

- Co takiego?

- Ze śmiech jest najlepszym lekarstwem na nadkwasotę. Michael śmiał się nadal, a ona mu wtórowała. W pewnej chwili, kiedy wydawało jej się, że już się uspokoiła, przypomniała sobie, co myślała o swoich przyszłych obowiązkach, i śmiała się dalej.

W końcu zaczęły ją boleć boki i dostała czkawki. Wciągnęła głęboko powietrze do płuc i zatkała nos palcami, ale to tylko jeszcze bardziej rozbawiło Michaela. Staął za nią, uniósł jej ręce nad głowę i mocno uderzył między łopatki.

- Przecież się nie zakrztusiłam - wyjąkała z trudem. - To tylko czkawka.

Skruszony Michael zaczął delikatnymi ruchami masować jej plecy.

- Przepraszam. Masz rację.

Znów poczuła zapach jego mydła i czegoś dużo groźniejszego - mężczyzny, który ma na myśli dużo więcej niż tylko pomoc. Albo ona zeszytniała i on to wyczuł, albo Michael sam się zreflektował, ale nagle w pokoju zapanowała cisza. Tylko zza okna słychać było chór świerszczy i smutne zawodzenie jakiegoś zwierzęcia.

Michael usiadł i oboje równocześnie sięgnęli po kieliszki. Dało im to pretekst do dalszego milczenia.

Coś się zaczynało, coś bardzo przerażającego. Nie były to tylko pytania, choć Nicole wiedziała, że będzie ich więcej, ale przede wszystkim spojrzenie, na jakim co jakiś czas go przyłapywała. I, co najgorsze, sposób, w jaki ona sama zaczynała na niego patrzeć.

Dwa tygodnie później podczas środowej wyprawy do miasta Nicole otrzymała listy z referencjami, na które tak czekała. Przycisnęła je do piersi i zamknęła oczy, modląc się, by ich treść pomogła jej w zdobyciu pracy. Nie będzie to, co prawda, cały etat i w dodatku praca za nieduże pieniądze, ale na początek dobre i to. Może bliźniaki Jenny też dołączą do

dzieci Taylor. Jest jeszcze jedna szwagierka z dwójką dzieci. Szóstka stworzy już całkiem fajną grupę.

Znakomity plan, stwierdziła, jadąc w stronę domu Williamsów i Cody'ego. Nie po raz pierwszy rozważała możliwość zostania w Joeville na stałe. Może razem z Codym mogliby znaleźć bezpieczne schronienie w Purpurowym Pałacu? Czy w ogóle jest na świecie jakieś bezpieczne miejsce? I co powie Michael, kiedy dowie się, że ona ma syna?

Choć była podekscytowana otrzymanymi listami i odwiedzinami u Cody'ego, te pytania nie opuszczały jej ani na chwilę przez całe popołudnie i nawet podczas niespokojnej nocy. Nazajutrz po śniadaniu zdjęła pościel z obu ich łóżek, uprała ją i wyszła z koszem na dwór, by ją rozwiesić.

Była połowa maja i na czystym niebie Montany mocno świeciło słońce. Powoli wieszła na sznurze kolejne prześcieradła. Było to nudne zajęcie, ale bardzo jej go brakowało, kiedy mieszkała w Denver w bloku z pralnią w suterenie. Przypomniała sobie swoje życie w domu rodzinnym i świeży zapach pościeli. Wszystko było wtedy takie proste.

Ale to było przed pojawieniem się w jej życiu Roberta. Nie Boba, tylko Roberta. Twierdził, że pełne brzmienie jego imienia wzbudza respekt i szacunek. Już to powinno ją zaniepokoić, ale jego uroda urzekła ją i uczyniła ślepa na jego osobowość.

Rozwiesiła ostatnie prześcieradło i wróciła do domu. Jedyne, co zostało jej z tamtych czasów, to Cody. Za niego będzie wdzięczna Bogu do końca życia. Usłyszała, że Michael ją woła, i wróciła na ganek,

- Możesz mi przytrzymać drzwi? - poprosił. Dźwigał pakę płyt gipsowych.

- Chcesz, żebym ci pomogła? - spytała, kiedy szedł po schodach na górę.

- Nie, dam sobie radę.

Patrzyła na napięte mięśnie jego ramion i, niestety, na pupę i twarde uda pod opiętymi dżinsami. Posmutniała i odwróciła wzrok.

Ale z niej pomocnica! Wiedziała, że Michael docenia dobre jedzenie i czysty dom, ale nie tego przecież szukał. Jak długo jeszcze będzie mogła tu zostać? W kuchni zadzwonił telefon, więc pobiegła go odebrać.

- Nicole! - Pogodnie brzmiący głos Taylor był miłą odmianą. Nicole właśnie się zastanawiała, jak dyskretnie przekazać jej listy z referencjami, a oto jej nowa przyjaciółka sama proponuje rozwiązanie. Zaprasza ją i Michaela na kolację, jeśli nie mają innych planów.

- Ja nigdy nie mam planów, ale zaraz zapytam Michaela. - Już chciała odłożyć słuchawkę, ale Taylor ją powstrzymała.

- Zaczekaj. Chciałam zapytać, czy wciąż jesteś zainteresowana opieką nad dziećmi.

- O, tak! Bardzo! Właśnie dziś dostałam listy.

- Założę się, że wychwalają cię pod niebiosa.

- Podają swoje telefony, gdybyś chciała sama z nimi porozmawiać - odparła zawstydzona Nicole.

- Weź je ze sobą i porozmawiamy.

- Jestem ci bardzo wdzięczna, ale nie wiem, czy Michael...

- Zostaw go mnie! Może mój brat wygląda na twardego, ale jeśli jeszcze sama nie zauważyłaś, to w gruncie rzeczy bardzo poczciwy człowiek.

Zauważyła to! Jednym uchem słuchała Taylor, przedstawiającej wieczorne menu, a jej myśli powędrowały do mężczyzny pracującego na piętrze. Nieraz obserwowała go, gdy sądząc, że nikt go nie widzi, zachwycał się jakimś polnym kwiatkiem czy gałązką.

- Zaczekaj - powiedziała, kiedy Taylor zamilkła. - Pójdę po niego.

Przekrzykując stukot młotka, zawołała Michaela z dołu schodów. Szybko zbiegł, ocierając rękawem pot z czoła.

- Cześć, siostrze. Co słychać?

Nicole przeszła do sąsiedniego pokoju, ale i tak słyszała całą rozmowę.

- Dobry pomysł. O której?

Słuchał przez chwilę, a kiedy znów się odezwał, ton jego głosu był zupełnie inny. Z początku Nicole myślała, że tak zareagował na wiadomość, że i ona jest zaproszona, ale zaraz zrozumiała, że chodzi o coś innego.

- Co za niespodzianka, Taylor. To nie ma nic wspólnego z Maksym, prawda?

Co wydarzyło się między tymi dwoma mężczyznami? Z tego, co słyszała, Max Malone jest bardzo lubianym i szanowanym człowiekiem. Nigdy nie słyszała o nim ani jednego złego słowa.

- Dobrze - mówił dalej Michael. - Skoro jesteś pewna. - Potem jego głos znów zabrzmiał pogodnie. - Ależ mnie zaintrygowałaś. Domyślam się, że teraz nic mi nie powiesz? No, tak. No to pa! Do szóstej.

Za kwadrans szósta Michael czekał na dworze na Nicole. Ciepły, popołudniowy wietrzyk i rozciągające się aż po horyzont łąki pełne wiosennych kwiatów po raz kolejny utwierdziły go o słuszności podjętej decyzji. Po stokroć miał rację, porzucając miasto z jego wiecznie zagonionym tłumem i zatłoczonymi ulicami.

Na schodkach pojawiła się Nicole z ogromną blachą ciasta. Istne uosobienie kobiecości i wdzięku. Długa błękitna spódnica, poruszana wiatrem, oblepiła jej uda. Włosy, teraz już nie blond, lecz brązowe i splecione w warkocz, opadały jej na plecy.

Jeśli nawet zauważyła jego pełne zachwyty spojrzenie, nie dała tego po sobie poznać. Bez słowa, z uśmiechem Mony Lisy, wsiadła do auta.

Jechali z opuszczonymi szybami, wdychając zapach szaławii i żyznej ziemi, zmieszany z aromatem jabłek i cynamonu z ciasta upieczonego przez Nicole. Był jej wdzięczny za milczenie. Mało znał kobiet, które nie uważały za swój obowiązek wypełniania rozmową każdej chwili. I nie była to bynajmniej jedyna rzecz, która mu się w niej podobała.

I to go przerażało.

Kiedy myślał, że jest dziwką, dużo łatwiej było mu zachować dystans wobec niej. Teraz właściwie nie wiedział, co myśleć. Wciąż coś przed nim ukrywała. Widział to od czasu do czasu w jej oczach. Jednak, prawdę mówiąc, wcale nie musiała mu o sobie opowiadać, tak jak i on nie musiał jej się z niczego zwierzać.

Pamiętał, że wkrótce przecież stąd wyjedzie". Tak się umówili. Na pewno bez trudu sobie coś znajdzie. Zauważył, że codziennie czyta gazetę, a w środy wczesnie rano wyjeżdża i ledwo zdąża na kolację. Na pewno szuka pracy.

A jednak, nie zdając sobie z tego sprawy, bardzo przywykł do jej obecności. Kiedy wyjedzie, będzie za nią tęsknił.

- Chodź, wujku! - Kiedy wysiedli przed domem Taylor i Josha, mały John od razu chwycił go za rękę. - Mamy niespodziankę.

Michael spojrzał przez ramię na idącą za nim Nicole i uśmiechnął się. Co jego siostra tym razem szykuje?

Weszli od razu do salonu i natychmiast ją zauważył. Drobną kobietą stała przy oknie. Serce zaczęło mu szybciej bić, w głowie mu się zakręciło. Oprzytomniał dopiero, kiedy wyciągnęła ku niemu ramiona.

- Wielkie nieba, Michael, wyglądasz, jakbyś ujrzał ducha. Nie ujawniając swoich prawdziwych uczuć, Michael odwzajemnił uścisk.

- Ciocia Molly! - Miała figurę i kolor włosów siostry, ale tylko tyle. - Co za niespodzianka! - rzekł, wpatrując się w jej twarz. Dopiero z tej odległości widział lekkie podobieństwo do jego matki.

- A mówiłem, wujku!

Molly przyglądała mu się uważnie.

- Tyle czasu, Michael. Tyle czasu!

- Tak, ciociu.

- Molly. Po prostu Molly. Pozwól mi czuć się młodziej. Nie przedstawiś mnie swojej pani?

Chciał jej wyjaśnić, że to nie jest jego pani, ale Nicole już oddała ciasto Taylor i z wyciągniętą ręką podeszła do Molly.

- Jestem Nicole. Miło mi cię poznać.

- Mnie też. - Molly ujęła rękę Nicole i puściła do Michaela oko. On zaś aż jęknął z niesmakiem.

Josh wniósł do pokoju półmisek steków i postawił go na stole.

- Przepraszam, ale usmażyły się szybciej, niż sądziłem. Wszyscy zajęli miejsca i przez następną godzinę oddawali się jedzeniu i miłej rozmowie.

Później John zabrał siostrę na dwór, a dorośli delektowali się kawą i ciastem Nicole.

- Na jak długo przyjechałaś? - spytał Michael. Molly spojrzała w okno. Uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Nie wiem, Michael. Ostatnio żyję z dnia na dzień.

Wyraźnie miała jakiś problem. Przyjrzał jej się uważniej. Nie wyglądała na chorą, a sądząc ze stojącego na podjeździe nowego buicka, nie miała też problemów finansowych.

- Twój wuj... - zaczęła. - Rozwiedliśmy się w zeszłym roku. Teraz trochę podróżuję, staram się przyzwyczaić do... - Wypiła łyk kawy i już nie dokończyła zdania.

Z dworu wbiegły dzieci, mocno trzaskając drzwiami. Emily wspięła się matce na kolana, a John umył ręce i zasiadł przy stole.

Josh dolał Molly kawy.

- No, to jesteś w odpowiednim miejscu, Molly. I możesz zostać tu, jak długo zechcesz, jeśli tylko nie masz nic przeciwko spaniu na kanapie w salonie.

Szkoda, że remont Pałacu dopiero się zaczął, pomyślał Michael, a jedyne dwa pokoje w dobrym stanie zajmują on i Nicole.

- Możesz spać w moim łóżku, ciociu Molly. Ja lubię spać na kanapie - powiedział John.

- Dziękuję ci, kochanie. To bardzo miło z twojej strony. Chłopczyk rozpromienił się z dumy.

- Już wiem! Zróbmy duże przyjęcie, żeby ciocia Molly mogła wszystkich poznać... wszystkich moich kuzynów i ciotce, i wujków, i Hannę. A, i jeszcze dziadka Maksa. - John rozejrzał się dokoła. Zdawał się nie zauważać nagłej ciszy. - Ciociu Molly?

- Tak, kochanie?

- Lubisz przyjęcia, prawda?

- Oczywiście, ale...

- Wszyscy tu są bardzo mili. Zobaczysz.

Michael nie mógł już dłużej milczeć. To jego problem, ta sprawa z Maksem. Reszta rodziny nie powinna z tego powodu cierpieć,

- Uważam, że takie przyjęcie to znakomity pomysł. Co ty na to, siostrzyczko?

Taylor patrzyła na niego skonsternowana. Michael spojrzał na Josha i w jego oczach dostrzegł coś na kształt ulgi.

- No to postanowione. - Michael podprowadził Molly do kanapy i usadził na niej. - Szczegóły omówimy później.

Odwrócił się i zobaczył stojącą w progu Nicole. Uśmiechała się do niego. Nie rozumiała tego, co przed chwilą zrobił, ale wyczuła, że to coś ważnego, i przekazywała mu swoje uznanie. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek opowie jej o wszystkim.

Jutro być może będzie tego żałował, ale miał nadzieję, że Taylor zaproponuje jej pracę. Miał nadzieję, że Nicole zostanie.

- Na pewno nie masz nic przeciwko temu? - Nicole nie mogła uwierzyć we własne szczęście. Nie dość, że Taylor zaproponowała jej pracę, ale jeszcze Michael daje jej swoje błogosławieństwo. - Wiesz, że to znaczy, iż nadal będę tu mieszkać? U nich nie ma wolnego pokoju.

- Wiem - odparł Michael.

Skrzypienie huśtawki, na której siedzieli, bardzo ją uspokajało. Kolejna przeszkoda została usunięta. Nicole odetchnęła z ulgą.

- Oczywiście zacznę płacić ci czynsz.

- Nie będziesz już mi gotować i pomagać w domu?

- Będę. Do Taylor mam jeździć we wtorki i czwartki. Przynajmniej na razie. Będę mogła wszystko przygotować wcześniej, tak jak w środy.

- Wobec tego nadal będziesz tak zarabiać na swoje mieszkanie i jedzenie. Nic się nie zmieniło.

Coś się jednak zmieniło. Czowała to wyraźnie. Nie tylko w jego uprzejmej propozycji, ale w sposobie, w jaki jego udo delikatnie dotykało jej nogi, w sposobie, w jaki jego ramię spoczywało na oparciu huśtawki tuż za jej plecami.

Im dłużej tak siedzieli, wpatrując się w mrok i wsłuchując w odgłosy nocy, tym bardziej chciała się do niego przytulić, poczuć obejmujące ją ramię. Przez wszystkie te lata udawała,

że nie tęskni za bliskością mężczyzny; przysięgała sobie, że więcej nie popełni tego samego błędu. Jednak teraz siedziała obok człowieka, który tak bardzo różnił się od tego jedyne, któremu do tej pory się oddała.

Od łąk powiał delikatny wietrzyk i Nicole zadrżała.

- Zimno? - spytał Michael. Nie patrzył na nią i starał się nadać swemu głosowi obojętne brzmienie.

- Trochę.

Przyciągnął ją do siebie, a ona zamknęła oczy. Podwinęła nogi i przytuliła się do jego piersi. Czuła, że mogłaby tak siedzieć całe życie.

Nagle huśtawka znieruchomiała, więc Nicole uniosła głowę. Michael ujął ją pod brodę i spojrzał jej w oczy, a kiedy w oczekiwaniu oblizwała wargi, przyjął zaproszenie.

Jego pocałunek był nieśmiały i delikatny. Totem równie delikatnie pocałował ją w czubek nosa.

- To by się mogło za bardzo skomplikować.

Serce waliło jej tak mocno, że nie mogła mówić. Nie było to pytanie, które wymagało odpowiedzi. Ale Michael miał rację. Jak mogłaby czuć coś do tego mężczyzny i nie powiedzieć mu wszystkiego? Jednak w tej chwili rozsądek całkiem ją opuścił.

Czekała na następny pocałunek. Na próżno.

Później, leżąc już w łóżku, pomyślała, że może nawet lepiej się stało. Wciąż jednak czuła na wargach usta Michaela i zastanawiała się, jak by to było, gdyby dzieliła z nim łóżko.

Oddzielała ją od niego łazienka i niewielki salonik, leżała jednak bez ruchu, nasłuchując. Raz wydawało jej się, że słyszy skrzypnięcie drzwi, a potem zapanowała cisza. Nicole czekała i czekała, aż w końcu zasnęła.

Michael nie mógł zasnąć. Jak najciszej, żeby nie zbudzić Nicole, wymknął się na ganek i wrócił na huśtawkę.

Wpatrywał się w rozciągające się przed nim pola, łąki, pagórki i potężne góry. To po to przyjechał do Montany - aby podziwiać krajobraz i mieszkać w pobliżu siostry i jej rodziny.

I aby uciec z domu swojego dzieciństwa. Z domu, w którym matka całe życie go oszukiwała i w którym przez prawie dwa lata mieszkał z Roxanne, kobietą, którą chciał poślubić i spędzić z nią resztę życia.

Z kobietą, która przez ostatnie kilka miesięcy ich znajomości też go okłamywała.

Teraz nie był już pewien, co na tym wszystkim ucierpiało bardziej - jego duma czy serce. Roxanne nigdy by się tu nie przeniosła.

Zamknął oczy i zobaczył Nicole. Jest tak inna od Roxanne. Ale czy może sobie znów pozwolić na uczucie? Czy może jej zaufać?

Potem przypomniał sobie smak jej ust. Pięściami uderzył się w kolana i gwałtownie wstał z huśtawki.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dzień był ciepły i bezchmurny. Nicole z niecierpliwością czekała na zaplanowane na południe przyjęcie u Taylor i Josha. Ostatnio spędzała czas tylko z Michaeliem i zaczynało ją to już trochę denerwować. Brakowało jej towarzystwa innych ludzi.

Minał prawie tydzień od ich pocałunku i nic więcej się nie wydarzyło. Michael był dla niej miły, ale to wszystko. Nie podejrzewała jednak, by to ona była powodem jego niepokoju.

Chciałaby, żeby powiedział jej, o co chodzi, ale wiedziała, że inicjatywa musi wyjść od niego. Jednak kiedy przypominała sobie dotyk jego delikatnych warg, trudno jej było zachować cierpliwość.

Westchnęła z rezygnacją i wróciła do pakowania placków z truskawkami, które upiekła rano. Przykrywając je folią, pomyślała o Codym. To było jego ulubione ciasto. Szkoda, że nie może być tu z nią.

Już niedługo, syneczku. Mam nadzieję.

Wyjęła z lodówki miskę z bitą śmietaną i też dokładnie ją owinęła. Zaczęła myśleć o czekającym ją dniu. Pozna resztę rodziny Malone'ów. Tak dużo słyszała o Jenny i Savannie od Taylor, że miała wrażenie, że już je dobrze zna.

Do kuchni wszedł Michael i oparł się o blat. Miał na sobie jasnoniebieską koszulę, która podkreślała błękit jego oczu. Zrobiło jej się gorąco i musiała spuścić wzrok.

- Jesteś gotowa? - spytał nieco nerwowo.

- Jasne - odparła, udając, że nie zauważa jego nastroju. Jak zaczarowana wpatrywała się w jego silne, a jednak delikatne ręce, kiedy podnosiły starannie opakowane ciasto. Chciałaby poczuć je na sobie.

Odetchnęła głęboko i wyszła za nim na dwór. Wsiadła do auta, a Michael postawił jej na kolanach miskę i blachy. Kiedy jego dłoń musnęła jej udo, z trudem stłumiła jęk.

Jechali w milczeniu, ale tym razem była to krępująca cisza. Czyżby Michael czytał w jej myślach? Albo trafnie odczytywał język jej ciała? A może tak bardzo pochłonięty jest nękającym go problemem, że nawet nie zauważył tego, co się z nią dzieje? Tak, raczej to drugie.

O ile nie była w błędzie, od przyjazdu nie widział się jeszcze z Maksem. Dziś będzie pierwszy raz. Czyżby w tym tkwił jego problem?

Jeden po drugim Malone'owie zajeżdżali przed dom Taylor i Josha, każdy z jakimiś półmiskami czy choćby leżakami. Grano w różne gry, dzieci razem z dorosłymi. Przez cały dzień po polach niósł się gwar i śmiech.

Nicole z oddali obserwowała Michaela. Był jakiś nieobecny. Tylko raz zobaczyła go z Maksem - kiedy podawali sobie ręce na powitanie.

Ona jednak bawiła się znakomicie. Szwagierki Taylor okazały się rzeczywiście miłe i sympatyczne i od razu ją zaakceptowały.

Pod wieczór, kiedy panie sprzątały w kuchni, w pewnej chwili Jenny wyjrzała przez okno i aż jęknęła.

- Popatrzcie tylko! - zaśmiała się. - Założę się, że wiem, co ktoś tu kombinuje.

Pozostałe kobiety podeszły do okna i patrzyły, jak Hanna, gospodyni Malone'ów, szepcze coś do ucha Molly i wskazuje ręką w stronę rancza.

- Co masz na myśli? - spytała Savanna.

- Zobaczyłam to w oczach Hanny, kiedy tylko usłyszała, że Molly się rozwiodła i będzie tu mieszkać.

- A, tak! Stara swatka.

- Niestety. Ileż to razy starała się wyciągnąć Maksa na jakąś kościelną imprezę. Cała Hanna. Nie spocznie, dopóki nie znajdzie pary dla wszystkich swoich mężczyzn.

Nicole spojrzała na Taylor, która puściła do niej oko. Aż poczerwieniała na myśl, że któregoś dnia Hanna zabierze się do niej i Michaela.

- Tydzień w Szczęśliwym Pokoju i biedna Molly będzie bez szans - oznajmiła roześmiana Taylor.

Trzy szwagierki wybuchnęły śmiechem, a potem jedna przez drugą opowiedziały Nicole historie związane z pewnym szczególnym pokojem na ranczu. Nicole też się śmiała, ale trochę zaczynała im zazdrościć. Wszystkie były takie spokojne, zadowolone, miały rodzinę i... kochanych i kochających mężów. Ona, po doświadczeniach z Robertem, nawet sobie nie wyobrażała ponownego związku z mężczyzną.

Nagle do kuchni wszedł Max, więc odsunęła od siebie te myśli.

- Co was tak rozbawiło? - zagadnął. Pierwsza zreflektowała się Jenny.

- Takie tam babskie plotki, Max. Tylko plotki.

Max spojrzał na nią podejrzliwie i widząc Hannę rozmawiającą z Molly, też się uśmiechnął.

- Mhm. Rozumiem. - Oparł się o framugę i wcale nie zamierzał wyjść.

Nicole obserwowała jego interesującą, opaloną twarz i lekko posiwiałe skronie, nadające mu dystyngowany wygląd. Po chwili podszedł do niej i położył jej rękę na ramieniu.

- Zdaje się, że to tobie powinienem podziękować za to, że odzyskałem swoją ulubioną fizykoterapeutkę.

Jego oczy patrzyły na nią tak szczerze i serdecznie, że nie mogła uwierzyć, że Michael może mieć jakiegokolwiek problemy z tym dobrym, miłym człowiekiem.

- Nie ma za co, panie doktorze. Uwielbiam zajmować się dziećmi.

- Mów do mnie po imieniu. Bardzo proszę.

Dopiero w tej chwili Nicole zauważyła w jego oczach także pewien smutek, taki, który wiąże się z długimi latami samotności. A może Hannie się uda i Molly rozjaśni trochę jego życie?

- Wiesz co? - Jenny zwróciła się do Nicole. - Mnie też od czasu do czasu przydałaby się chwila wytchnienia, więc gdybyś poradziła sobie jeszcze z dwójką dzieci, to może..,

- Ależ oczywiście. Bardzo chętnie. - Poznała już bliźniaczki Jenny i uważała, że są urocze.

- Ej, chwileczkę! - wtrąciła się Savanna. - A Chris? On też chętnie pobawi się ze swymi kuzynami. I jego siostrzyczka Haley także. Bez przerwy trzyma się mojej spódnicy, więc kontakt z innymi dziećmi dobrze jej robi.

- Im więcej dzieci, tym weselej - stwierdziła Nicole, próbując nie okazać nadmiernej radości.

Tęskniła za czasami, kiedy prowadziła w Denver małe przedszkole, ale równie ważne były pieniądze. Im szybciej zacznie je zarabiać, tym szybciej połączy się z Codym. I tym prędzej będziesz mogła się stąd wyprowadzić, dodał wewnętrzny głos, ale zupełnie go zignorowała.

Savanna nagle zamilkła i zmarszczyła brwi. Przez chwilę nad czymś się zastanawiała.

- Rano tu na ranczu jest straszne zamieszanie... śniadanie, wyprawianie mężczyzn, pacjenci w klinice. Wożenie dzieci w tę i z powrotem to niepotrzebna strata czasu. Taylor, myślisz, że jadąc do pracy mogłabyś przywozić Emily i Johna?

- Mnie jest wszystko jedno, gdzie to będzie - wzruszyła ramionami Taylor - ale czy Hannie taki zamęt nie będzie przeszkadzał?

- Chyba żartujesz? - zaśmiała się Jenny. - Od kiedy Savanna i ja przejęłyśmy większość obowiązków, biedaczka nudzi się jak mops. Założę się, że ciągle będzie piekła im ciasteczka i doprowadzi Nicole do szału.

- Na pewno nie. Najważniejsze, że kocha dzieci.

- Super! A więc wszystko postanowione. Zaczynamy jutro rano.

- Macie tam jakieś piwo? - zawołał, zaglądając do okna, Michael.

- Jasne. Ale ani myślę cię obsługiwać - zaśmiała się Taylor.

Michael z uśmiechem wszedł tylnymi drzwiami. Zesztywniał, kiedy zobaczył Maksa.

Przyjął, od siostry butelkę, otworzył ją i wypił łyk. Potem odwrócił się do wszystkich plecami i patrzył w okno.

- No, dobrze - odezwała się po chwili niezręcznego milczenia Jenny. - A skoro już mowa o dzieciach, to dla moich nadeszła chyba już pora snu. To było wspaniałe przyjęcie, Taylor. Do jutra.

- To prawda - dodała Savanna i pocałowała Taylor w policzek. - Dzięki za wszystko, kochana. Pa, Nicole. - Zamilkła i spojrzała na plecy Michaela. - Miło było cię znów zobaczyć, Michael.

- Mnie też - mruknął w odpowiedzi.

Nicole przeniosła wzrok z Maksa na Michaela. Może coś dobrego wyniknie z tego niespodziewanego spotkania? Może kiedy ona i Taylor wyjdą z kuchni...

- Jesteś gotowa, Nicole? - spytał Michael, wciąż odwrócony plecami do Maksa.

Nicole spojrzała na Taylor, która ze spuszczonej oczami miętoszyła w rękach ścierkę. Wyglądała tak, jakby za chwilę miała się rozplakać.

- Owszem.

- No to jedziemy - rzekł i odstawił butelkę. - Dzięki, siostró - mruknął i wyszedł, nawet nie spojrzawszy na Maksa.

Nicole zauważyła smutek i ból na twarzy starszego pana. Chciała podejść do niego i objąć go, ale Michael czekał, więc

tylko podziękowała Taylor za gościnność, pożegnała się z Maksem dyskretnie i wyszła.

Była prawie jedenasta, kiedy Nicole zrezygnowała z próby zaśnięcia. Włożyła szlafrok i nieśmiało wyszła na ganek. Nie była pewna, w jakim nastroju będzie Michael, ale coś ją do niego ciągnęło. Gdyby tylko zechciał z nią porozmawiać o tym, co go gryzie...

- Mogę się przysiąc?

Michael poklepał miejsce obok siebie i, ku jej radości, uśmiechnął się lekko.

- Dobrze się bawiłaś na przyjęciu?

Świetnie, ale nie do samego końca, odpowiedziała mu w duchu. Głośno zaś zaczęła mówić o swym rozrastającym się przedszkolu i o tym, że postanowiono przenieść je na ranczo. Czekwała na jego reakcję na wiadomość, że będzie pracowała w domu Maksa, ale jego twarz pozostała niewzruszona.

- A więc będziesz z wszystkimi dziećmi, oprócz Billy'ego.

- Tak. - Przypomniała sobie tego uroczego chudzielca, sporo starszego od pozostałych. - Pewnie czuł się bardzo samotny, dopóki nie pojawiły się następne dzieci.

- Na pewno. Szczególnie w takim miejscu.

- Tutaj? Nie rozumiem.

Michael wyjaśnił jej, że Billy jest synem zmarłej burdel - mamy Purpurowego Pałacu i że to właśnie w jego pokoju teraz sypia Nicole. O tym, jak Ryder zaprzyjaźnił się z chłopczykiem i zaadoptował go, kiedy jego matka umarła na białaczkę. Billy miał wtedy siedem lat.

Nicole bardzo współczuła chłopcu, ale i cieszyła się, że Michael w ogóle czymś się z nią dzieli. Mimo że nie to najbardziej chciałyby usłyszeć. Kątem oka spoglądała na jego ręce, spoczywające na kolanach. Chciała ich dotknąć, poczuć ich ciepło.

- Czy Billy widział kiedyś swego prawdziwego ojca? - spytała, kiedy skończył,

- Ryder jest jego ojcem. - Michael zacisnął szczęki. - To on wziął go do siebie i traktuje jak własnego syna.

- Tak, to prawda.

Zaskoczyło ją brzmienie jego głosu, ale wiedziała, że Michael ma rację. Przecież i ona nie nazwałaby Roberta prawdziwym ojcem Cody'ego.

- No i co myślisz o reszcie klanu Malone'ów? - Michael zmienił temat, jakby czuł, że przed chwilą zachował się zbyt nieprzyjemnie.

- Polubiłam ich. Bardzo. - Zawsze chciała mieć braci i siostry i powiedziała Michaelowi o tym.

- A twoi rodzice?

Było to zdawkowe pytanie, ale Nicole zeszywniała.

- Żyją?

Musiała powiedzieć mu prawdę.

- Chyba tak.

- Chyba?

- Nie widziałam ich, odkąd skończyłam osiemnaście lat. Przyciągnęła kolana do piersi i objęła je rękami. Michael zatrzymał huśtawkę i delikatnie gładził jej plecy. Kiedy zadrżała, przysunął się bliżej i przytulił ją do siebie. Jeszcze przed chwilą o tym marzyła, ale teraz trudno jej było się skoncentrować.

Przyszła tu, żeby dowiedzieć się czegoś o jego problemach z Maksem i, być może, jakoś mu pomóc. Zamiast tego to on analizuje jej niełatwą przeszłość. Już i tak powiedziała mu więcej, niż zamierzała. Nie chciała kłamać. Jej rodzice nie zaakceptowali Roberta. Dali jej jasno do zrozumienia, że jeśli „ten mężczyzna” wpędzi ją w kłopoty, nie ma co wracać do domu z płaczem. Więc nie wróciła.

Jak mogła mu to powiedzieć, nie wspominając o całej reszcie? I jak w ogóle mogłaby się skupić na czymkolwiek oprócz tej ręki gładzącej ją po ramieniu?

W końcu jakoś odzyskała głos.

- Czy moglibyśmy zmienić temat?

- Dobrze - westchnął z rezygnacją Michael. - O czym chcesz porozmawiać?

- No, na przykład... o tym domu.

- O domu? - Michael wypuścił ją z objęć i oparł łokcie o kolana. - Miły, bezpieczny temat dla nas obojga. A o czym konkretnie?

Już tęskniła za ciepłem jego ciała, ale teraz trochę łatwiej było jej się skoncentrować.

- Czy myślałeś o tym, żeby go jednak zatrzymać po remoncie?

- Taylor też mnie o to pytała. Remont to jedna sprawa, a prowadzenie pensjonatu druga. Nie zrozum mnie źle, lubię ludzi. Chętnie bym ich, na przykład, oprowadzał po tutejszej okolicy. Ale musiałbym zatrudnić kogoś do gotowania i sprzątanania. Niewiele bym w tej sytuacji zarobił.

A gdyby nie musiał za te usługi płacić? Myśl, która pojawiła się w głowie Nicole, śmiertelnie ją przerażyła. Siedziała nieruchomo, ale jej wyobraźnia pracowała jak szalona.

- Ale czuję, że oddanie tego domu w obce ręce nie będzie łatwe.

Dość, Nicole! Dom. Skup się na temacie rozmowy.

- Prace na piętrze już prawie skończyłeś. Niedługo będziesz mógł malować i tapetować.

- Zgadza się. To lubię najmniej. Szczególnie tapetować. To dopasowywanie fragmentów wzoru, przycinanie... W dodatku trzeba to zrobić w sześciu pokojach.

- Mogłabym ci pomóc. Michael spojrzał na nią z nadzieją.

- A może wszystkim się zajmiesz? Wybierzesz tapety i tak dalej. Ja je już tylko przykleję.

- Z przyjemnością. Przykleić tapety też mogę. Ciężka praca to najlepsze lekarstwo na napięcie seksualne.

- Robiłaś już to kiedyś?

- Tak.

- Oczywiście zapłacę ci za to.

- Nie. - Nicole pokręciła głową. - Mowy nie ma! Była szczęśliwa, że w końcu może być w jakiś sposób pożyteczna.

- Nie wygłupiaj się. Byłem przygotowany, by zapłacić pomocnikowi. - Kiedy chciała znów protestować, ujął ją pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała. - Przecież w poszukiwaniu takiej właśnie pracy tu przyjechałaś, prawda? - dodał, puszczając do niej oko.

- Tak, ale...

- Co mam zrobić, żebyś przestała się ze mną spierać?

Z początku chyba żartował, ale kiedy zauważyła, że patrzy na jej wargi, nie było już mowy o rozmowie.

- Nicole, o, Nicole! - szepnął.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Michael wypuścił ją z objęć i wstał. Chciała spytać, dokąd idzie, ale szybko stało się to jasne. Wziął pled, przewieszony przez oparcie huśtawki, i rozłożył go na trawie u stóp schodków. Jego ruchy były szybkie i pewne. Bez słowa wziął ją na ręce i zniósł na dół. Delikatnie położył ją na kocu, ukląkł obok i powolutku zaczął rozbierać. Owszem, znał już jej szczupłą talię i biodra, długie nogi i pełne piersi, ale dopiero wtedy, kiedy ujrzał ją nagą, zrozumiał, jaki wyjątkowy klejnot ma przed sobą. Sam rozebrał się szybko i położył obok, wsparty na łokciu.

- Ktoś cię bardzo skrzywdził, prawda, maleńka? - Łza spływająca po jej policzku była wystarczającą odpowiedzią. - Ja nigdy...

Nicole pocałowała go i przyciągnęła do siebie, jakby bała się za dużo myśleć. Jej ciało wołało: chodź, zanim się rozmyślę. I przyszedł. Czule, wolno, delikatnie. Jak nikt dotąd.

Kiedy ochłonęli, Michael narzucił na nich koc, a ona ufnie przytuliła się do jego ramienia. I w tej chwili Michael wiedział już, że znalazł taką kobietę, której może zaufać, kobietę, którą będzie kochał do końca życia.

Obudził ją aromat świeżo zaparzonej kawy. Z uśmiechem przewróciła się na plecy. Zazwyczaj to ona budziła się pierwsza i robiła śniadanie, ale dziś nawet nie słyszała, jak Michael wstawał. To dzięki temu, co wydarzyło się poprzedniej nocy, spała tak dobrze i głęboko, nie myśląc o przeszłości ani o tym, dlaczego wyjechała z Denver. To Michael dał jej ten dar zapomnienia.

Wciąż zaspana, wstała z łóżka i przeciągnęła się. Czowała, jak każdy centymetr jej ciała wypełnia jakaś dziwna energia. Może to, co zrobili, było nieco przedwcześnie, ale nie żałowała niczego. Oboje chcieli zbliżenia i to było coś więcej niż seks.

Tego była pewna. Może to miejsce, ten mężczyzna okażą się początkiem jej nowego, szczęśliwego życia.

Wzięła szybki prysznic i splótła mokre jeszcze włosy. Nie mogła się już doczekać, kiedy zobaczy Michaela. Jeśli uda jej się namówić go, by zrobił sobie przerwę w pracy, opowie mu o Codym. I o Robercie.

W kuchni napełniła kubek kawą i, podniecona, ćwiczyła w myślach przemowę, którą zamierzała wygłosić. Na pewno Michael z początku trochę będzie na nią zły, ale kiedy usłyszy całą historię, zrozumie, dlaczego ukrywała przed nim prawdę o sobie. I nie tylko przed nim.

Podeszła do lodówki po sok pomarańczowy i zauważyła kartkę od Michaela przyczepioną magnesem do drzwiczek.

Nicole, pojechałem do sklepu z narzędziami w Joeville. Jeśli nie wrócą przed twoim wyjściem, życzę powodzenia w nowej pracy. Wiem, że znakomicie sobie poradzisz.

Michael

PS Jak śpisz, jesteś jeszcze piękniejsza.

Z bijącym sercem przycisnęła kartkę do piersi. Nalała soku do szklanki, nakazując sobie spokój. Przecież pamiętała, do czego kiedyś doprowadziła ją nadmierna impulsywność.

Ale Michael jest inny. Tak bardzo inny. Może to i dobrze, że go tu nie ma, bo będzie miała więcej czasu, by przygotować się do tej nieuniknionej rozmowy. Porozmawiają sobie przy kolacji. Zapali świece i poda coś smacznego do jedzenia.

Wsiadła do swego starego chevroleta. Benzyny było niewiele, ale na ranczo i z powrotem powinna dojechać.

Już dawno nie czuła się taka szczęśliwa. Na niebie nie było ani jednej chmurki; uznała to za dobry znak.

Zaparkowała między stajnią a domem i w tej samej chwili pojawiła się Jenny z bliźniaczkami. Dziewczynki z początku były nieśmiałe i chowały się za matką, ale Nicole to przewidziała i przywitała je ciepło. Nie robiła za wiele

zamieszania, wiedząc, że z czasem przywykną do nowej opiekunki.

- To jest Sally - powiedziała Jenny, delikatnie popychając do przodu jedną z córeczek. - A to Sara.

Przywitały się z Nicole, ale nadal były zawstydzone. Z ulgą powitały pojawienie się małych kuzynów.

Rano wszyscy byli trochę onieśmieleni, ale przed obiadem było już nieźle. Nicole z szóstką podopiecznych usiadła przy stole w ogrodzie, a Hanna przyniosła im jedzenie i swoje słynne czekoladowe ciasteczka.

- Uff, ale tu gorąco - jęknęła korpulentna gospodyni i przysiadła obok Nicole. - Przydałoby się trochę deszczu. Ziemia jest sucha jak pieprz. A jak tam w Pałacu? - spytała nagle. - Coś się kroi między tobą i Michaelem, co?

Nicole zarumieniła się. Przecież nikt nie wie, co wydarzyło się minionej nocy. Potem jednak przypomniała sobie, jak Hanna rozmawiała z Molly na przyjęciu u Taylor, i zrozumiała, że taką już ma ta kobieta naturę.

- Aż tak dobrze? - parsknęła śmiechem gospodyni, nie zrażona jej milczeniem. - Czyli że moja pomoc nie będzie ci potrzebna. Gdyby jednak trzeba było komuś dać zachęcającego szturchańca, zawołaj mnie natychmiast.

Poobiednią drzemkę dzieci Nicole poprzedziła zabawa. Razem z dziećmi zrobili namioty z rozwieszonych na sznurach prześcieradeł. Wesole okrzyki i śmiech znów przypomniały jej Cody'ego. Pozwoliła sobie tylko na krótką chwilę smutku. Ależ by był zachwycony towarzystwem tych dzieciaków. Walter i Mabel są cudowni, ale to starsi ludzie.

Jutro go zobaczy. A dziś wieczorem powie o nim Michaelowi.

Kiedy dzieci się obudziły i, przecierając oczy, wyszły spod prześcieradeł, zorganizowała wycieczkę do stajni.

Spotkali tam Maksa z Molly. Najwyraźniej czary rzucone przez Hannę działały.

W drodze powrotnej do Purpurowego Pałacu Nicole uznała, że jest najszczęśliwszą osobą na świecie. Jej pierwszy dzień w charakterze opiekunki okazał się sukcesem, a teraz jedzie do najukochańszego, najbardziej fascynującego mężczyzny, jakiego zna. Wjeżdżając na podjazd przed domem, zaczęła się jednak denerwować. Dziś wieczór musi powiedzieć Michaelowi o wszystkim, ryzykując, że wszystko straci. Nie, potrzęsła głową. On na pewno ją zrozumie.

Na pewno?

Był czymś zajęty na górze, skorzystała więc z okazji i postanowiła się odświeżyć. Kiedy później weszła do kuchni, by zająć się kolacją, już go tam zastała. Rozmawiał przez telefon.

- Jasne. Z przyjemnością. Zaczekaj chwilę. - przerwał i zasłonił ręką słuchawkę. - To Josh. Musi polecieć do Billings po kilka rzeczy. Masz ochotę na podróż samolotem?

- Nie dziś. Ale ty leć.

Odwróciła się, by nie zauważył jej rozczarowania. Wiedziała, że im szybciej będzie miała za sobą rozmowę z nim, tym lepiej. Długie samotne godziny strawione na rozmyślaniach tylko wszystko pogorszą.

- Jesteś pewna?

Nicole podeszła do lodówki i zaczęła wyjmować to, co zostało z wczorajszej kolacji.

- Absolutnie.

- Jestem gotów w każdej chwili - Michael wrócił do przerwanej rozmowy. - Super. Do zobaczenia.

Odłożył słuchawkę, podszedł do Nicole i od tyłu objął ją mocno. Było jej tak dobrze. Tylko we dwoje w przytulnej kuchni. Z trudem powstrzymała się, by nie błagać go, by

został. Z drugiej strony wciąż bała się, jak Michael zareaguje, kiedy się dowie, że go oszukiwała.

- Mógłbym polecić innym razem. Tylko że potrzebuję pewnych rzeczy, których nie mogę dostać tutaj.

- Wszystko w porządku. Naprawdę.

Jeśli nawet podejrzewał, że coś jest nie tak, nie dał tego po sobie poznać.

Gdy zjedli kanapki i sałatkę kartoflaną, Michael musiał już lecieć. Pocałował ją szybko i wybiegł, obiecując wrócić przed zmrokiem.

Kiedy wrócił, czekała na niego z butelką wina. Chciała zaproponować, by wypili ją na ganku. Wtedy zamierzała mu o wszystkim powiedzieć.

Ledwo zdążył wnieść zakupy, kiedy usłyszeli ciche pukanie do drzwi. Zaskoczona Nicole poszła za Michaeliem, żeby zobaczyć, kto to.

W progu stał Walter z Codym w ramionach.

Nicole minęła Michaela i wzięła synka z rąk staruszka. Kiedy nie dostrzegła śladów krwi ani żadnych złamań, odetchnęła z ulgą, bo już wiedziała, że jej strach był przedwczesny. Gdyby Cody'emu coś się stało, Walter zawiózłby go do szpitala, a nie tutaj.

- Przepraszam, że tak bez uprzedzenia, Nicole. Michael otworzył drzwi, zapraszając staruszka do środka.

Popatrzył na nieznanomych, a potem na Nicole, czekając na wyjaśnienia.

- Nic nie szkodzi, Walterze. To Michael Phillips, u którego pracuję. Michael, to Walter Williams. On i jego żona Mabel opiekują się... - z trudem przełknęła ślinę. Nie w taki sposób chciała mu o tym powiedzieć - ...opiekują się Codym. Moim synem.

W ułamku sekundy zobaczyła w oczach Michaela najpierw zaskoczenie, potem ból i gniew. Próbując się opanować, mocno zacisnęła szczęki.

- Proszę wejść - zwrócił się do Waltera. Wskazał ręką w stronę kanapy, na którą Nicole kładła Cody'ego, ale staruszek wciąż stał w progu, z zakłopotaniem obracając w rękę kapelusz.

- Dziękuję, ale chyba już pójdę. Moja żona jest w szpitalu.

Zapominając na chwilę o swoich problemach, Nicole błyskawicznie do niego podbiegła.

- Och, Walterze! Co się stało?

- Upadła i złamała nogę w biodrze. Nasz dzielny chłopczyk zadzwonił po pogotowie, a potem poszedł szukać mnie do lasu. Możesz być z niego dumna.

- W którym jest szpitalu? - dopytywała się Nicole. Wciąż nie była w stanie spojrzeć w oczy Michaelowi.

- W Bozeman. Pewnie ją tam trochę potrzymają. Ale mówią, że wydobrzeje. Miło mi było pana poznać. - Odwrócił się i rzucił już przez ramię: - Nicole dużo dobrego opowiadała o tym domu i o panu.

Już przy samochodzie Walter przypomniał sobie o najważniejszym.

- Jest jeszcze coś, o czym powinnaś wiedzieć - zwrócił się do odprowadzającej go Nicole. - Dziś rano w ciastkarni usłyszałem o jakimś obcym w ogromnym cadillacu, który szuka kobiety z małym chłopczykiem.

Nicole zeszywniała, a serce niemal przestało jej bić. Nie! Nie, to niemożliwe! A jednak...

Starła się nigdzie Cody'ego ze sobą nie zabierać. Nawet jeśli ona pasuje do opisu i ktoś by o niej wspomniał, nikt nigdy nie widział jej z dzieckiem. Nawet do szkoły go z tego powodu nie posyłała, tylko sama uczyła synka w domu.

- Przykro mi, że przynoszę ci same złe wiadomości - rzekł Walter, otwierając drzwiczki. - Próbowałem zadzwonić, ale... Mam nadzieję, że nie narobiłem ci kłopotów.

- Nie bój się, mój drogi. Zrobiłeś, co należało. Nie martw się Michaeliem. Z czasem pogodzi się z faktami. Zresztą i tak zamierzałam mu dzisiaj powiedzieć.

- Naprawdę? Nie mówisz tak, tylko żeby mnie uspokoić, co?

- Naprawdę. - Nicole mocno go przytuliła. - Ucałuj ode mnie Mabel. Powiedz, że będę się za nią modlić i że odwiedzę ją, jak tylko będę mogła. Ma tam telefon?

- Tak, ma. Przy samym łóżku, żeby nie musiała się ruszać. Pani w jej sali ma nawet telewizor, więc Mabel może sobie oglądać swoje ukochane seriale.

- Powiedz jej, że jutro do niej zadzwonię. A co z tobą? Dobrze się czujesz?

- Bardzo za nią tęsknię, ale poza tym nic mi nie jest - mruknął, siadając za kierownicą.

- Oj, zaczekaj jeszcze chwilę. Zaraz wracam. - Szybko wbiegła do domu i zaraz wróciła z kilkoma banknotami.

- Nie, moja droga - zaprotestował staruszek.

- Ależ tak. - Nicole wcisnęła mu pieniądze do ręki. - Nie mam więcej, ale to przynajmniej wystarczy ci na benzynę w związku z odwiedzinami w szpitalu.

Kiedy Walter ostatecznie przyjął pieniądze i odjechał, ciężko westchnęła. Postanowiła, że najpierw położy Cody'ego do łóżka. Przynajmniej chłopiec nie będzie świadkiem awantury, która w tej sytuacji była nieunikniona.

- Pozwól mi wytłumaczyć...

- Tu nie ma nic do tłumaczenia. Po raz kolejny zaufałem kobiecie. Popełniłem błąd.

- Michael, proszę! Porozmawiajmy.

- Nie mam ci nic do powiedzenia, Nicole. - Michael wyszedł, zatrzasnął za sobą drzwi.

Owszem, miał prawo być zły, ale jego upór doprowadził Nicole do szału. Wyszła za nim na ganek.

- Bardzo proszę! - krzyknęła. - Uciekaj sobie. Tak jak siedem lat temu.

Ledwo wykrzyzczała te słowa, już ich pożałowała. Owszem, chciała mu o tym powiedzieć, ale nie w ten sposób. Michael zawrócił i stanął tuż przed nią.

- Przyganiał kocioł garnkowi. A ty przed czym uciekasz, Nicole? Może masz jeszcze i męża?

Powstrzymując łzy, pokręciła głową.

- A o tym, co stało się siedem lat temu... nie masz najmniejszego pojęcia.

- Wiem, że miało to coś wspólnego z Maksem - odparowała. Uznała, że musi skończyć to, co zaczęła. Michael cofnął się o krok, ale nie zaprzeczył. - Wiem, że wszyscy kochają Maksa, więc chciałabym, żeby to, co między wami zaszło, dało się jakoś zmienić lub naprawić.

- Ależ ty masz tupet! - Chwycił ją za ramiona, a jej przed oczami stanął inny mężczyzna, ten sprzed lat. - Zaufałem ci. Inaczej nic by między nami się nie zdarzyło. - Oddychał z trudem i nie odrywał oczu od jej drżących warg.

- Zamierzałam ci powiedzieć...

- Nie pogarszaj sprawy.

- Wysłuchaj mnie, proszę. Kiedy rano wstałam, już cię nie było, a kiedy wróciłam, zadzwonił Josh. Po prostu nie było kiedy.

- A dlaczego nie powiedziałaś mi wczoraj?

- Nie chciałam psuć nastroju. Było tak cudownie. Zauważyła cień zwątpienia w jego oczach. Puścił ją i skrzyżował ręce na piersi.

- Skąd mogę wiedzieć, że mówisz tak, bo już się wszystko wydało?

- Nie możesz. - Lekko dotknęła jego ramiona. Zdziwiła się, kiedy jej nie odtrącił. - Ale musisz mi zaufać.

Zareagował na te słowa jak na policzek.

- Zaufać? - Odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę auta. - Jesteś dokładnie taka sama jak... - Zatrzasnął drzwi i nie dokończył zdania.

- Jak kto? - zawołała z rezygnacją. Nie odpowiedział. I nawet tego nie oczekiwała.

Chciała za nim pojechać, ale uznała, że powinna dać mu ochłonąć. Może później, kiedy opowie mu już o Codym, Michael zrozumie jej postępowanie i podzieli się z nią swoimi problemami.

Jakoś przekona go, że nie jest taka jak inne, w każdym razie nie taka jak te, które sprawiły mu tyle bólu.

A jeśli każe jej się wynieść? Nie. Wie, że Taylor i inni jej potrzebują. A poza tym, skoro przyjął ją samą, to tym bardziej nie wyrzuci jej z dzieckiem.

Ale czy może tu zostać? Dopóki Robert jest na wolności, nigdy nie będzie bezpieczna. Może znów będzie musiała uciekać? A Michael? Przecież z nią nie wyjedzie.

Długo jeszcze siedziała na ganku, wpatrując się w ciemność. W duchu modliła się o cud.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po godzinie jeżdżenia bez celu Michael znalazł się na podjeździe domu Taylor. Starał się właśnie jakoś opanować, kiedy siostra go zauważyła i podbiegła do otwartego okienka.

- Michael! Co się stało?

Wysiadł z auta, z trudem powstrzymał się, żeby nie trzasnąć drzwiami. Nie chciał obudzić śpiących siostrzeńców. Przed oczami stanął mu obraz innego śpiącego dziecka, nieświadomego awantury na ganku Purpurowego Pałacu.

- Usiądźmy na werandzie - zaproponowała Taylor, biorąc go za rękę.

- Gdzie Josh?

- Śpi jak zabity. - Taylor usiadła na schodku i pociągnęła brata za sobą. - Kiedy ostatnio tak naprawdę ze sobą rozmawialiśmy? Tylko we dwoje?

- Kiedy przyjechałaś do domu na pogrzeb taty. Parę lat temu. - Wspominając ojca, poczuł, że gniew go opuszcza. - Brak mi go, Taylor. Bardzo.

- Mnie też. Ale to nie w tym problem, prawda?

Nie było to pytanie, lecz zdecydowane stwierdzenie. Zbyt dobrze go znała.

- Prawda.

- Będziemy grać w "Dwadzieścia pytań" czy sam mi powiesz?

Wsparł się łokciami o kolana i spuścił głowę. Od czego zacząć? Na pewno nie od swoich uczuć wobec Nicole. Do tego nie był jeszcze gotów. A więc może od przybycia jej syna, o którego istnieniu jeszcze godzinę temu nie miał pojęcia? Albo od Maksa. Cholera!

- Michael... - odezwała się cicho Taylor. - Nigdy jeszcze nie rozmawialiśmy o Maksie, o tym, co czujesz. Musi ci być teraz jeszcze trudniej. Mieszkacie tak blisko.

Michael lekko skinął głową. Był wdzięczny, że to ona podjęła inicjatywę.

- Najgorsze jest to, że wydaje się takim fajnym człowiekiem. Chciałbym móc go nienawidzić. Byłoby mi lżej.

- Czyżby?

- Może gdybym się dowiedział wcześniej, gdyby mama zdążyła mi sama o wszystkim powiedzieć...

- Nie możemy jego o to winić. On też poznał prawdę dopiero wtedy, kiedy my ją poznaliśmy.

- Wiem. Co oznacza, że tylko na mamę mogę być zły. A to też mi się nie podoba. Ani trochę.

Taylor przysunęła się do niego i oparła głowę o jego ramię. Odezwała się dopiero po chwili.

- Trudno myśleć o własnych rodzicach jak o zwyczajnych ludziach mających marzenia, plany, a nawet ulegających pokusom.

Michael niepewnie kiwnął głową. Czuł się niezręcznie, rozmawiając o intymnym życiu matki.

- Rodzice bardzo się różnili. Mama kochała swoje filmy i książki. Nie mówię tego przeciwko niemu, ale powiedz sam, czy tata kiedykolwiek poszedł do kina czy przeczytał jakąś książkę?

- I to miałoby wytłumaczyć jej romans? - warknął Michael.

- Nie. Ale pamiętaj, że za ten błąd płaciła do końca życia. I zrobiła to, co uznała za właściwe: została z tatą i nie rozbiła rodziny. - Taylor westchnęła i poklepała go po kolanie. - Posłuchaj, nie próbuję cię przekonać, że nie masz racji. Ale wiem, że gdybyś przeczytał to, co ja przeczytałam, chyba byś im obojgu wybaczył. Och, Michael, jak bardzo żałuję, że spaliłam te dzienniki.

- Ja na twoim miejscu zrobiłbym to samo. - Michael już się uspokoił. Objął siostrę i przytulił ją do siebie.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. W końcu Michael przypomniał sobie, co tak naprawdę przywiodło go tutaj. I nie miało to nic wspólnego z Maksem. W każdym razie nie na początku.

- Nicole była dzisiaj wspaniała - powiedziała nagle Taylor, jakby czytała w jego myślach. - Cieszę się, że dzięki tobie mogłam ją poznać. Wręcz spadła nam z nieba.

- Tak, można tak powiedzieć - mruknął, patrząc z uporem przed siebie.

- Michael? - Kątem oka zauważył jej figlarny uśmiech. - Kochasz się w niej?

- Nie ma w tym nic śmiesznego. - Michael nagle wstał i zszedł ze schodków. Nie chciał być taki niemiły.

- Dobrze, dobrze! To może mi spokojnie o wszystkim opowiesz? Przecież po to przyjechałeś, prawda?

- Nie znoszę, jak masz rację - burknął, ale wrócił na schodki.

Opowiedział jej o wszystkim - oprócz tego, że kochał się z Nicole. Pewne rzeczy trzeba utrzymywać w tajemnicy. Przyznał jednak, że mu na niej zależy i że zaczął jej ufać. W końcu wspomniał o przyjeździe jej syna, co odebrał jak zdradę.

- Jak ci to wyjaśniła? - spytała, kiedy skończył.

- Nie wyjaśniła. No... próbowała, ale nie chciałem słuchać kolejnych kłamstw.

- A kiedy to cię okłamała?

- No, dobrze. Nie powiedziała mi wszystkiego. Dla mnie to żadna różnica. Wprowadziła mnie w błąd i to wystarczy. Zresztą co to za matka, która zostawia własne dziecko i szuka pracy w takim przybytku jak Purpurowy Pałac?

- Najwyraźniej bardzo zdesperowana. - Taylor przysunęła się i położyła bratu rękę na ramieniu. - Michael, sam widziałeś

jej stosunek do dzieci. Musi bardzo kochać swego synka. Dlaczego jej nie wysłuchałeś?

Michael znów zerwał się na równe nogi i zaczął nerwowo spacerować przed gankiem.

- A po co? I tak nie mógłbym jej zaufać.

- Michael, nie każda kobieta jest Roxanne. Wiem, że cierpiełeś, kiedy okazało się, że cię oszukiwała, ale Bogu dzięki, że prawda wyszła na jaw, zanim się z nią ożeniłeś. Zresztą...

- Dokąd jedziesz? - spytała, widząc, że rusza w stronę auta.

- Myślałem, że mnie zrozumiesz.

- Rozumiem cię. - Taylor podbiegła do niego i chwyciła go za ramię.

- Najpierw mama kłamie, potem Roxanne oszukuje, a teraz Nicole ukrywa przede mną prawdę. Wiem, że chciałaś dobrze, siostró. Ale jesteś jedyną kobietą na świecie, której ufam.

Błyskawicznie wskoczył do auta i odjechał. We wstecznym lusterku, w tumanie kurzu patrzył na jej malejącą postać. Zaklął głośno i uderzył pięścią w kierownicę. To jedyna kobieta, która go nie zawiodła, a on zachował się wobec niej jak idiota.

Następnego ranka szybko się wykąpał i ubrał. Chciał napić się kawy i ruszyć na górę do roboty, zanim Nicole wyjdzie ze swego pokoju, jednak kiedy tylko otworzył drzwi, usłyszał dobiegający z kuchni chłopięcy głosik.

Zaklął pod nosem. To przecież jego dom, a on zupełnie stracił nad nim kontrolę. W czasie nocnych rozmyślań nie znalazł żadnego rozwiązania. W każdym razie żadnego, które by go satysfakcjonowało. Nie tylko siostra, ale także Savanna i Jenny były zachwycone pomocą Nicole. Nie mógłby im tego

zrobić. Będzie musiał zacisnąć zęby i zaczekać do końca remontu. Potem Nicole nie będzie już jego problemem.

Szybkim, zdecydowanym krokiem podszedł do szafki, wyjął kubek i nie patrząc na powód swego gniewu, nalał sobie kawy.

- Dzień dobry - powiedziała Nicole, nie podnosząc wzroku.

- Dzień dobry panu. Ma pan wspaniały dom.

Michael westchnął głęboko i przypomniał sobie, że przecież chłopczyk niczym sobie nie zasłużył na złe traktowanie. Zauważył, że ma oczy matki. I jej uroczy uśmiech.

- Podoba ci się, co?

- A jakie łóżko!

Michael wziął kromkę chleba i wrzucił ją do tosterka. Skoro mały spał w tym łóżku, to gdzie spała Nicole? Starając się o tym nie myśleć, zawzięcie smarował grzanek twarożkiem.

- Michael?

- Hmm?

- W środę przywiozłam tyle rzeczy, że chyba nic nie musimy kupować. Może tylko mleko i jakieś drobiazgi, które dostanę w Joeville.

Michael wyjął z kieszeni portfel i rzucił go na kuchenną ladę.

- Weź, ile potrzebujesz.

- Właściwie... właściwie myślałam, że dam sobie z tym spokój i trochę ci dziś pomogę.

Po raz pierwszy spojrzął jej w oczy. Najpierw odwróciła wzrok, potem położyła rękę na głowie synka.

- Cody, może wyjdiesz i trochę pobawisz się na dworze? Zaraz do ciebie przyjdę.

Mały posłusznie zsunął się z krzesła i ruszył ku drzwiom.

- Cody? - zatrzymał go Michael. - W stajni jest koń. Może chciałbyś go zobaczyć? Nazywa się Mae.

Odpowiedział mu szybki tupot małych stopek na schodach ganku.

- Dziękuję, Michael.

Uśmiech zniknął z jego twarzy. Chciał od razu iść na górę, ale uznał, że lepiej najpierw wyjaśnić pewne sprawy i ustalić zasady ich dalszego wspólnego zamieszkiwania.

- Posłuchaj, Nicole. Muszę wyremontować ten dom, a ty masz pod opieką dzieci. Postarajmy się nie wchodzić sobie w drogę. Możemy współegzystować w kulturalny sposób.

- Zgadzam się.

A co z tą historią, którą wczoraj tak bardzo chciała mu opowiedzieć? Siedziała teraz ponura i obojętna. Dopiła w końcu kawę i wstała.

- Pomyślałam sobie, że to idealny dzień, by zacząć tapetowanie. Co ty na to?

Co on na to? Chyba stracił rozum.

- Ale przecież dziś jest środa. To twój wolny dzień.

- Teraz, kiedy Cody jest tutaj, to jest to dzień jak każdy inny - odparła i wzruszyła ramionami.

Teraz, kiedy już wiedział, gdzie Nicole spędzała wolny czas, ciekaw był, czy w ogóle szukała gdzieś nowej pracy. Czyżby od początku planowała, że tu zostanie? I czy ich romans był także częścią tego planu? Ale to on zaczął. To on pierwszy zbliżył usta do jej warg. To on!

Szybko odsunął od siebie te niebezpieczne myśli.

- Michael?

- Tak. Oczywiście. Rób, co chcesz. - Wziął kubek z kawą i grzanekę i ruszył po schodach. Nicole szła tuż za nim. Czego jeszcze od niego chce?

- Muszę tylko wszystko wymierzyć i zaraz znikam. Chcesz, żebym pokazała ci próbki?

- Nie. Wybierz sama. Mam do ciebie...

Chciał powiedzieć: zaufanie, ale w porę ugryzł się w język. Zaufania akurat do niej już nie miał.

Szybko wziął do ręki młotek. Praca jest najlepszym lekarstwem na troski. A im szybciej ją skończy, tym szybciej każde z nich pójdzie swoją drogą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dwa tygodnie później Nicole poprosiła Michaela, by posiedzieli trochę dłużej przy śniadaniu i omówili plany dalszego remontu. Choć trudno mu było pracować tak blisko niej, musiał przyznać, że okazała się dużo przydatniejsza, niż się spodziewał. Pomalowała większość ozdobnych lamperii na górze, czego on nie zrobiłby ani tak dobrze, ani z taką dokładnością. I wszystkie jej sugestie także były inspirujące.

Gdyby tylko tak wspaniale nie wyglądała. Ani nie była taka urocza. I nie okazała się taką dobrą matką. I gdyby nie wszystkie inne rzeczy, które czyniły ją tak cholernie pociągającą. Chwilami z trudem pamiętał, że jest na nią zły. Miał wrażenie, że bardzo się stara udowodnić mu, że może jej zaufać. Nie próbowała niczego wyjaśniać, tylko zdecydowanie uzasadniała swój punkt widzenia. Co, musiał to przyznać, znakomicie jej się udawało.

Dolała Michaelowi kawy, dała Cody'emu drugą cynamonową bułeczkę i usiadła przy stole.

- Zastanawiam się nad tapetowaniem. Myślę, że powinniśmy jeszcze trochę z tym poczekać - powiedziała.

- A to czemu? - Spoglądał na nią znad kubka, starając się nie zauważać jej wspaniałej cery ani jedwabistych włosów, rozświetlonych promieniami słońca.

- Uważam, że najpierw powinniśmy zdjąć starą wykładzinę. Będzie w związku z tym mnóstwo kurzu.

- Pewnie masz rację, ale to bardzo ciężka praca. - Michael oparł się o krzesło i przez chwilę milczał. - Nie na dwie osoby. Mam na myśli znoszenie wykładziny na dół.

- Ja mógłbym pomóc - wtrącił się Cody.

- Jestem pewna, że byś mógł, wielkoludzie - uśmiechnęła się do niego Nicole - ale nawet nas dwoje do tego nie wystarczy. A może Billy mógłby - dodała po chwili wahania. -

Szkoły już nie ma, a kiedy ostatnio byłam na ranczu, sam zaproponował pomoc.

- To nie jest zły pomysł - przyznał Michael.

To dlaczego czuje się rozczarowany, że nawet nie wspomniała, że to on mógłby jej pomóc? Z drugiej strony, przecież jeszcze niedawno sam chciał, żeby pracowali osobno, prawda? Teraz nie było to już takie jasne. Nie wiedzieć jak i kiedy stało się tak, że stanowili jedną drużynę i uzupełniali się właściwie we wszystkim. A na dodatek znów niepokoiły go tamte dawne, niebezpieczne myśli. Czy mogłoby być między nimi coś więcej?

- A może należałoby najpierw wycyklinować podłogę na dole?

Podłogę. Tak, skup się na podłodze. To kolejna rzecz, na temat której doszli do porozumienia. Pokoje gościnne na górze zostaną wyłożone wykładziną, by gościom było cieplej i przytulniej, a w holu, salonie i jadalni zostaną podłogi z desek. Tylko gdzieś tam położy się odświeżone orientalne dywany, które zostały po poprzednich właścicielkach.

- Na pewno. W tym także mógłby pomóc ci Billy. Chyba od razu do niego zadzwonię. Ciekawe, czy go zastanę. - Michael odsunął krzesło i podszedł do telefonu wiszącego na ścianie.

- Ma tu dzisiaj zajrzeć.

Ze słuchawką w ręku, Michael aż zdębiał. Czy to znaczy, że już go poprosiła? Nie pytając go o zdanie?

- Nie powiedziałam mu o tym ani słowa. - Nicole jakby czytała w jego myślach. - Uznałam, że to ty powinieneś go poprosić.

Michael wypił łyk kawy. Miał nadzieję, że Nicole nie zauważyła, jak głupio mu się zrobiło. Dlaczego w odniesieniu do tej kobiety zawsze wyciąga pochopne wnioski? Przecież od przyjazdu Cody'ego nie miał żadnego powodu, by wątpić w jej

motywy. Czyżby tylko przed nim grała? Przypomniał sobie dzień, kiedy przyszła prosić o pracę, i komedię, jaką wtedy odegrała. Uśmiechnął się. No, nie, aktorka z niej kiepska.

Kątem oka zauważył, że Cody nieśmiało na niego spogląda.

- Billy obiecał, że pojeżdżę z nim konno, jeśli nie ma pan nic przeciw temu - wyjąkał z trudem.

Ależ musiał być potworem, skoro chłopiec tak się go boi. Owszem, nie pozwoli, by wytworzyły się między nimi jakiegokolwiek więzi. Przecież wie, że wkrótce się rozstaną. To by małego tylko zraniło. Nie ma jednak powodu, by chłopczyk się go bał.

- Oczywiście, że nie, Cody. Billy może tu przychodzić, kiedy chce.

- Dziękuję. - Chłopiec nawet nie podniósł na niego wzroku. Zaraz potem pociągnął matkę za rękaw. - Mogę już wstać od stołu?

- Oczywiście.

- Będę mógł razem z tobą zdejmować wykładzinę?

Kiedy skinęła głową, uśmiechnął się i już go nie było.

Nicole posprzątała ze stołu, a Michael zadzwonił do sklepu z narzędziami. Zaraz potem chciał iść na górę. Musiał wszystko przemyśleć. Panująca w domu atmosfera zaczęła go męczyć. Muszą porozmawiać. Wkrótce. Najpierw jednak on musi pewne sprawy przemyśleć.

Był już na pierwszym stopniu, kiedy z głębi korytarza usłyszał cichy głosik Cody'ego. Mały był dziś wyjątkowo spięty i Michael podejrzewał, że ma to jakiś związek z nim, przystanął więc i słuchał.

- To nie jest ten mężczyzna ze zdjęcia, prawda, mamo?

- Kto, Cody?

- Pan Phillips.

- Oczywiście, że nie. Skąd ci to przyszło do głowy?

- Czasami się go boję. No, może nie boję. Ale czuję, że jest na mnie zły za coś.

- Chodź tutaj, wielkoludzie.

Michael wstrzymał dech. Słuchał czułych, uspokajających słów Nicole. Kusilo go, by się ujawnić i zapewnić Cody'ego, że nie zrobił niczego złego. Że jest wspaniałym dzieciakiem. Stał jednak jak wmurowany, niepewny i zawstydzony.

- On nie jest zły na ciebie, Cody, tylko na mnie.

- Tak? A co mu zrobiłaś?

- Ja... cóż, nie byłam z nim całkiem szczerą, zanim tu przyjechałaś, ale teraz już wszystko dobrze, słoneczko. Nie masz się czym martwić.

Michael, któremu coraz bardziej głupio było tak podsłuchiwać, chciał już odejść, ale coś kazało mu jeszcze zostać.

- Ten mężczyzna ze zdjęcia nie wie, gdzie się ukryliśmy. Jesteśmy tu bezpieczni, kotku. Uwierz mi.

- Dobrze, mamó. - Mały jednak nie sprawiał wrażenia przekonanego. - Ale dlaczego pan Phillips mnie nie lubi?

- Och, Cody, jestem pewna, że cię lubi. Jest po prostu bardzo zajęty i to wszystko. No, chodź, przytul mamusię i uśmiechnij się.

Michael szybko wbiegł na schody, zamknął za sobą drzwi pokoju i wsłuchiwał się w oszalałe bicie swego serca.

„Ten mężczyzna ze zdjęcia nie wie, gdzie się ukryliśmy. Jesteśmy tu bezpieczni”.

Na myśl, że ktoś mógłby chcieć skrzywdzić Nicole i Cody'ego, zrobiło mu się słabo. Kim jest ten mężczyzna? Co zrobił, że tak się go boją? I czy on będzie w stanie ich obronić?

Spacerował po pokoju, czując wzbierającą złość na człowieka, który mógł sprawić tyle bólu kobiecie i dziecku. Szczególnie tej kobiecie i jej dziecku!

Przystanął przy oknie i przeczesał palcami włosy. Nie ma sensu dłużej zaprzeczać uczuciom. Owszem, na pewien czas zaślepił go gniew. Potem może i udało mu się uwierzyć, że potrafi zupełnie obojętnie pracować z Nicole ręką w rękę. Teraz musiał jednak przyznać, że się łudził. Chce więcej. Dużo więcej.

A przede wszystkim musi bronić jej i Cody'ego. Ale jak? I przed kim? Tak czy inaczej, jakoś się tego dowie.

Wczesnym popołudniem usłyszał zbiegającego na dół Cody'ego i wyjrzał na dwór. Patrzył, jak Billy przywiązuje swego kuca do pała i prosi małego o coś do picia. Sam nie wszedł do środka, lecz przysiadł na schodku i rozglądał się dokoła. Dopiero wtedy Michael uświadomił sobie, jak ciężko chłopcu będzie tu pracować. Przecież tyle bolesnych dla niego wspomnień wiąże się z tym miejscem.

Cody przyniósł dwie szklanki lemoniady i przez chwilę obaj siedzieli w milczeniu. Michael skończył kitować jedno okno i przeszedł do drugiego.

- Wiesz... - Billy odstawił szklanę. - Mieszkałem tutaj, kiedy byłem w twoim wieku.

- Mama mi mówiła, Twoje łóżko jest super.

- Mam nadzieję, że jesteś tu szczęśliwy, Cody. - Billy spojrzał na kolegę. - Ja byłem.

- Raczej tak... - zaczął Cody i zamilkł. Michael z góry obserwował go z napięciem.

- Jeśli coś jest nie tak, mnie możesz o tym powiedzieć.

- No, chodzi o to... - Mały spuścił głowę. - Wydaje mi się, że pan Phillips nie jest zadowolony, że tu jestem.

Po raz drugi tego dnia Michael poczuł, jakby dostał obuchem w łeb. Cody nie jest winien niczemu, co dzieje się w tym domu. Na szczęście to właśnie powiedział mu Billy.

- Kiedy zamieszkałem z tatą i Savanną, z początku czułem to samo. Nawet raz uciekłem.

- Naprawdę? Nie bałeś się?

- Trząsałem się jak osika. Ale myliłem się, Cody. Tata i Savanna starali się rozwiązać pewne problemy, które nie miały nic wspólnego ze mną.

Michael odłożył kit i odszedł od okna. Usłyszał aż nadto. A więc jego zachowanie tak bardzo boli małego. To przecież dziecko. Niewinne dziecko. Jak może zrozumieć zagmatwany świat dorosłych?

Ale już dość tego! Pora naprawić błędy. Michael uznał, że to dobry pomysł, i zszedł na dół.

Chłopcy akurat wypili lemoniadę i zmywali pod kranem szklanki.

- Cześć, Billy. - Michael podszedł do chłopca z wyciągniętą ręką. - Miałem dziś do ciebie dzwonić. Miło cię widzieć.

- Potrzebujesz pomocnika?

- Zgadłeś. Ale nie w tej chwili. Przyda mi się mała przerwa, więc może się do was przyłączyć. Stara Mae pewnie o mnie już zapomniała.

Nie zdziwiła go zaskoczona mina Cody'ego. Od dawna nie było tu żadnej zabawy, tylko ciężka praca. Pora, by to zmienić.

- Dobry pomysł. Ale zabraknie nam jednego konia.

- Nie ma sprawy. Cody może jechać ze mną.

Tym razem chłopczyk był wyraźnie rozczarowany. Na pewno bardzo chciał mieć konia tylko dla siebie. Michael szybko znalazł rozwiązanie. Pojadą do Maksa i wezmą trzeciego wierzchowca. W tej chwili najważniejszy dla Michaela był Cody, a nie to, co czuje do Maksa. Już dawno powinien był na to wpaść.

- Cody? - Michael spojrzał małemu prosto w oczy. - Nie masz nic przeciwko temu, żeby pojechać ze mną?

Chłopiec wpatrywał się w czubki swoich butów, broda mu drżała.

- Nie, proszę pana.

- Wolałbym, żebyś zwracał się do mnie po imieniu, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Moglibyśmy podjechać na ranczo i pożyczyć stamtąd brakującego konia. Co ty na to, Billy?

Cody aż podskoczył z radości.

Billy był równie zaskoczony jak Cody, ale z innego powodu.

- To dobry pomysł.

- Powiem tylko Nicole i zaraz wracam.

Billy położył Cody'emu rękę na ramieniu i ruszyli w stronę stajni.

- Chodź, osiodłamy Mae.

Nicole patrzyła na odjeżdżającą trójkę, zdziwiona, że to Cody, a nie Billy jedzie z Michaeliem. Dlaczego tak nagle zapragnął się zaprzyjaźnić z jej synkiem? Remont dobiega końca i wkrótce się rozstaną. Na początku chciała, by się polubili, ale teraz bała się, że będzie jej i chłopcu nudno stąd wyjechać.

Na myśl o bliskim wyjeździe posmutniała. Pokochała ten dom, który okazał się idealnym schronieniem.

I nie tylko dom. Także jego właściciela. Rozstanie z Michaeliem i życiem, o którym co wieczór przed zaśnięciem marzyła, wydawało się niemożliwe. Ale im dłużej zostanie, tym będzie jej trudniej odejść.

Może powinni wyjechać od razu? Ale czy starczy jej odwagi, by się pożegnać? Zamknęła oczy i zaczęła się modlić.

Boże, błagam, pomóż mi dokonać właściwego wyboru! Ale jeśli mogłabym zostać...

Cody siedział sztywno na grzbiecie Mae, cały czas starając się nie dotknąć Michaela. Nigdy dotąd nie byli tak blisko.

Michael opowiadał Billy'emu o remoncie, o zdejmowaniu wykładziny i cyklinowaniu podłóg. Chłopak, jak każdy nastolatek, zapalił się do tego pomysłu. Chętnie zarobi parę dolarów. Gotów był zacząć pracę nazajutrz.

- A malowanie? W tym też mógłbym pomóc.

- To domena Nicole. Zaraz po cyklinowaniu zabierze się do tapetowania.

- Myślałem raczej o ścianach zewnętrznych. Nie wiem, czy Nicole dobrze się czuje na wysokości, a znam parę niebezpiecznych miejsc.

- Mama nienawidzi drabin. Kiedyś musiała zdjąć z dachu mojego latawca i widziałem, jak potem trzęsły się jej nogi.

Michael słyszał troskę w głosie chłopczyka i aż chciał go za to uściskać. Jego miłość do matki była ogromna... podobnie jak jej do niego. Znów ogarnęło go poczucie winy. Poznał już bowiem wiele cech prawdziwego charakteru Nicole, a mimo to jego duma czy męskie ego, czy jak tam to można nazwać, przez cały ten czas trzymały go od niej z daleka. Dlaczego? By chronić siebie czy ukarać ją? Tak czy owak, pora to zmienić. Po tym, co rano usłyszał, nie wątpił, że miała powody do zachowania pewnych spraw w tajemnicy. A poza tym bardzo mu jej brakowało.

Konie przystanęły, by skubać trawę u stóp pagórka i napić się wody ze strumienia, który niedaleko Pałacu zmieniał się w jeziorko. Michael spojrzał na Billy'ego, który z zachwytem rozglądał się dokoła.

- Czy to się może kiedyś znudzić? - spytał.

- Chyba nigdy nie wyjadę z Montany. Nie wyobrażam sobie życia jak w puszcze z sardynkami w jakimś cuchnącym spalinami mieście. Świeże powietrze i przestrzeń najbardziej mi odpowiada. I to, że nie trzeba zamykać drzwi na klucz. Czuję się tu bezpiecznie, jeśli wiesz, co mam na myśli?

Było to pytanie retoryczne, więc Michael zdziwił się, kiedy Cody na nie odpowiedział.

- Ja wiem. Mam nadzieję, że ten zły człowiek nigdy tu nie przyjedzie.

- Jaki zły człowiek? - Billy spytał o to samo, o co chciał zapytać Michael.

Chłopiec poprawił się w siodle i nie od razu odpowiedział. Przez chwilę słychać było tylko stukot kopyt na twardej, wysuszonej ziemi.

- Mama powiedziała o nim dziadkowi Walterowi i babci Mabel. To nasi prawdziwi przyjaciele - rzekł w końcu.

Widać było, że chce o tym porozmawiać, ale coś go powstrzymuje.

- My też jesteśmy przyjaciółmi, Cody. Nam możesz powiedzieć.

Chłopiec spojrzał na niego, potem na Billy'ego. Michael nie chciał się przyznać, że rano podsłuchiwał, ale czuł, że powinien jak najwięcej dowiedzieć się o mężczyźnie ze zdjęcia.

- Cody, wiem, że nie chcesz o tym mówić, ale wyczułem, że bardzo się boisz jakiegoś człowieka ze zdjęcia, które rano pokazywałeś mamie. Czy to jest ten zły człowiek?

Cody niepewnie skinął głową i jakby odrobinę przesunął się w stronę Michaela, który chciał mocno go do siebie przytulić. Powoli! Jeszcze nie teraz. Pozwól mu mówić.

- Opowiesz nam o nim, Cody?

- Właśnie wyszedł z więzienia... i mama mówi, że nas szuka. Dlatego chowaliśmy się u babci i dziadka. Oni nie są moimi prawdziwymi dziadkiem i babcią, ale mama powiedziała, że mogą ich tak nazywać. Pozwolili nam u siebie zamieszkać, kiedy nie mieliśmy pieniędzy. Ale są bardzo starzy i mama powiedziała, że musi znaleźć pracę. To dlatego tu przyjechała.

- Co zrobił ten zły człowiek? - naciskał Billy.
- Obrabował sklep z wielkim pistoletem, ale policjanci go złapali i wsadzili do więzienia.

- Czy ty albo twoja mama widzieliście ten napad? - spytał Billy, któremu wpadło do głowy to samo co Michaelowi. Jeśli któreś z nich było świadkiem i złożyło zeznania przeciw niemu, to facet może chcieć się zemścić.

Cody pokręcił głową.

- Nie. Mnie jeszcze nie było nawet na świecie. Ale mama o tym słyszała.

- To dlaczego was szuka?

Cody spuścił wzrok, a jego głos był ledwo słyszalny.

- Bo... bo to mój tata.

Michael zamknął oczy. Już nie mógł się dłużej powstrzymać. Przyciągnął chłopca do siebie i mocno przytulił. Mały poddał mu się bez wahania.

- Mama powiedziała, że jeśli kiedykolwiek go zobaczę, mam uciekać i się schować.

- To bardzo dobra rada.

Nic dziwnego, że Nicole była taka tajemnicza. Aż zadrżał na myśl, że coś złego mogłoby się stać temu niewinnemu dziecku.

Albo Nicole, która została w domu.

Sama.

Czy nie powinni zawrócić? A jeśli ten zbir jest tu gdzieś w okolicy? Byli już bardzo blisko rancza, uznał więc, że rozsądniej będzie pojechać tam i zadzwonić do Nicole. Potem weźmie auto i wróci szybciej niż na Mae. Mina Billy'ego powiedziała mu że i on myśli o tym samym.

- Dajmy tym starym chabetom trochę popalić - rzucił Billy i po chwili byli już przed stajnią rancza.

Michael bez słowa wpadł do kuchni. Na szczęście nie było tam nikogo, więc od razu wykręcił numer Purpurowego

Pałacu. Jeden sygnał, drugi, trzeci. Czekał do szóstego, rozłączył się i jeszcze raz powtórzył próbę.

Znów to samo.

Nikt nie odpowiadał.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po dziewiątym dzwonku Nicole wreszcie dobiegła z ogrodu do telefonu. Od razu wyczuła niepokój w głosie Michaela.

- Czy coś się stało Cody'emu? - Serce jej waliło nie tylko po biegu. Z trudem przełykała ślinę.

- Nie. Wszystko w porządku. Cody gawędzi z Hanną. Nicole odetchnęła z ulgą. Przyciągnęła sobie krzesło i usiadła. Spojrzała na swoje ręce. Były brudne po zmaganiach z wykładziną i pieleniu w ogrodzie. Drżały. Dzień ciężkiej, fizycznej pracy wcale jej nie uspokoił. Przez cały czas myślała o rychłym rozstaniu z Michaeliem.

Kiedy zaczął jej tłumaczyć, gdzie znajdzie jego strzelbę i amunicję, zeszywniała.

- Dlaczego mi to mówisz?

- Cody opowiedział mi o... o mężczyźnie ze zdjęcia, którego się boi.

Ku własnemu zdumieniu, Nicole odczuła ulgę,

- Chcesz, żebyśmy natychmiast wracali? Moglibyśmy pożyczyć pikapa.

- Dziękuję ci, Michael, ale nie trzeba. O tym, że tu jestem, wie tylko Walter i Mabel, a oni nikomu tego nie powiedzą. Jestem bezpieczna.

Słyszała jak po drugiej stronie Michael wzdycha. Rozczuliła ją ta niespodziewana troska. Gdyby tylko udało się jej przekonać samą siebie, że są z Codym bezpieczni i nikt ich tu nie znajdzie.

Nie była to jednak rozmowa, którą chciałyby odbyć przez telefon, zmieniła więc temat.

- Jak Cody poradził sobie z Mae? Na pewno jest zachwycony.

- Tak. To fajny dzieciak, Nicole - dodał po chwili. - Już dawno powinienem ci to powiedzieć. Bardzo dobrze go wychowałeś.

Znów zaskoczona, zdobyła się tylko na słowa podziękowania. W jego ustach był to największy komplement. Jej jednak sprawił przykrość. Michael byłby takim cudownym ojcem.

Byłby? Brzmiało to tak, jakby już podjęła decyzję i jakby straciła nadzieję. Choć jej serce krzychało: nie!, logika i rozsądek zwyciężyły.

- Skoro jesteś pewna, że nic ci się nie stanie, to wrócimy za dwie godziny - rzekł. - Nie kłopotuj się kolacją, dobrze? A później... możemy porozmawiać? - dodał po chwili.

Nie musiał mówić, o czym. Nicole wyjąkała tylko ciche "tak", odłożyła słuchawkę i nie widzącym wzrokiem patrzyła w okno.

Będzie chciał poznać jej przeszłość. Jest mu to winna. Przecież już dawno chciała mu powiedzieć. Kiedy zaczęła coś do niego czuć.

Robert! Na samą myśl o nim zeszywniała. Przez chwilę zastanawiała się, czy wspomnieć o tym, co powiedział Walter - że Robert był w ciastkarni i wypytywał o nich. To by go tylko bardziej zaniepokoiło. Zresztą od tamtej pory nic się nie wydarzyło.

Ale nie mogła pozbyć się strachu, że Robert jest blisko, coraz bliżej. Czy właśnie dlatego podejmie decyzję, która złamie jej serce? Mogłaby odejść od Michaela, gdyby Cody był w niebezpieczeństwie. A jeśli jest?

Oparła się o krzesło i myślała o tym, co powiedział Michael. Nie o słowach, lecz o tonie jego głosu. Ogarnęło ją jakieś dziwne ciepło. Tak bardzo chciała, żeby jej wybaczył, ale gdy wreszcie mieli zamiar porozmawiać, czuła się jak sparaliżowana.

Miała wrażenie, że przez ostatnie kilka tygodni żyła jak w jakiejś kapsule, pochłonięta pracą i próbami zdobycia zaufania Michaela. Czekając na jakiś cud, starała się nie myśleć o Robercie.

Nagle poczuła się zmęczona, bolały ją wszystkie mięśnie. Dziś wieczór nie będzie żadnego udawania. Tylko i wyłącznie prawda.

Powlokła się do łazienki, rozebrała i weszła pod prysznic. Potem wyciągnęła się na materacu, który kupił dla niej Michael tuż przed przyjazdem Cody'ego. Miała nadzieję, że krótka drzemka jej pomoże. Musi nabrać sił przed rozmową o swej przeszłości. I, co gorsza, o beznadziejnej przyszłości.

Co pomyśli Michael, kiedy dowie się, jak pogmatwała sobie życie? To z gruntu dobry i wyrozumiały człowiek, więc pewnie jej wybaczy. Już wyobrażała sobie jego ciało tuż obok niej, obejmujące ją ramiona, szeptane słowa pocieszenia. Zaprażyła tego całą duszą i ciałem. Tego i dużo więcej. Wiedziała jednak, że nie powinna mieć nadziei na szczęście.

Musi mu jakoś wytłumaczyć, że nie ma dla nich przyszłości. W każdym razie nic stałego. Może mu dać tylko jeden dzień. Potem następny i może jeszcze kilka. Nawet dla niej było to za mało.

Michael rozłączył się i jeszcze przez chwilę stał ze słuchawką w ręku. To paranoja. Oczywiście, że Nicole jest bezpieczna. Przez całe lato nie pojawił się w tej okolicy nikt obcy. Nagłe zaprażył dowiedzieć się wszystkiego o tej kobiecie. O kobiecie, która już w dniu przyjazdu skradła mu serce.

Chciał wyjść, kiedy z korytarza dobiegł go wesół śmiech. Brzmiał boleśnie znajomo. Znieruchomiał i nasłuchiwał. Głos jego matki był coraz bliżej.

Do kuchni weszła Molly i trzymający ją za ramię Max.

- Michael! - Max wyciągnął do niego rękę. - Co za miła niespodzianka.

Michael zignorował wyciągniętą dłoń, popatrzył na uśmiechnięte twarze i obrócił się na pięcie.

- Dzięki, że mogłem skorzystać z telefonu - mruknął i wyszedł.

Przez całą drogę do stajni, skąd Billy właśnie wyprowadzał kuca, słyszał idącego za nim Maksa. Chłopak zorientował się, że coś wisi w powietrzu, i postanowił się zmyć.

- Pokażę Cody'emu jego nowego wierzchowca. Zaczekamy na ciebie.

Michael obrzucił go oskarżycielskim spojrzeniem. Nie wiedział, co ze sobą począć. Chciał iść za Billym, ale Max zastąpił mu drogę.

- Michael.

Michael podniósł ręce do góry, z nadzieją że go zniechęci.

- Wiem, że powinienem najpierw zapukać. Nie...

- Jesteś tu zawsze mile widziany.

- Nie powinienem w ogóle tu przychodzić.

- Skoro będziemy sąsiadami, nie możemy siebie unikać.

Wejdz do środka. Usiądziemy i porozmawiamy.

- Nie mam ci nic do powiedzenia.

- Myślę, że jednak masz. Wyglądasz tak, jakbyś chciał mnie udusić. Jestem pewien, że masz mi mnóstwo do powiedzenia.

- Na pewno to nic miłego.

- Przekonajmy się.

Michael znów próbował go ominąć, ale kiedy Max ponownie zagroził mu drogę, przestał nad sobą panować.

- Nie dosyć już złego narobiłeś? Najpierw uwiodłeś moją matkę, szczęśliwą mężatkę. Potem rzuciłeś urok na moją siostrę, która patrzy w ciebie jak w obraz. A teraz jeszcze

Molly? - Mówił już przez zaciśnięte zęby. - Jeśli skrzywdzisz moją ciotkę, obiecuję, że do końca życia będziesz tego żałował.

Oczy Maksa zaszły mgłą. Patrzył na stojącego w boksie konia i odezwał się dopiero po chwili. Ze smutkiem i wyraźną trudnością.

- Nie mógłbym skrzywdzić twojej ciotki, Michael. Nawet mi nie przyszło do głowy, że moje zachowanie wobec niej może sprawić ci taki ból. Ale widzę, że tak, i chyba cię rozumiem. Zrobię wszystko, żeby sprawy były jasne. Przepraszam, Michael. Za wszystko - rzucił jeszcze i odszedł.

Michael spodziewał się awantury, ale reakcja Maksa to uniemożliwiła. Popatrzył za odchodzącym mężczyzną, wysokim, szczupłym i tak bardzo do niego podobnym, po czym spuścił głowę.

Cholera! A już mu się wydawało, że nad wszystkim panuje. Dlaczego ten człowiek uwodzi Molly?

I dlaczego wyglądała na taką szczęśliwą? Dlaczego ze wszystkich mężczyzn na świecie wybrała Maksa? A dlaczego nie? Czy jest w nim coś złego? Oprócz tego, że jest jego biologicznym ojcem, którym powinien być John?

Wciąż miał przed oczami pełną bólu twarz taty, kiedy prawda wyszła na jaw. Coś się wtedy zmieniło. Na pewno nie łącząca ich miłość. Ta pozostanie na zawsze. Choć nigdy więcej o tym nie rozmawiali, już na zawsze w oczach ojca pozostał smutek. Choć sam znał prawdę od dawna, chyba myślał, że dopóki syn jej nie zna, nie jest ona rzeczywista. Ale prawda pozostała prawdą. To ona złamała Johnowi serce i skazała go na przedwczesną śmierć.

Michael westchnął ciężko i wyprostował plecy, gotów na powrotną jazdę z Codym. Chłopiec zbyt dużo przeszedł. Nie musi widzieć, że coś jest nie tak. Nicole też nie. Ona też ma dość własnych problemów.

A on, tak pochłonięty sobą, nawet tego nie zauważył.

Wszystko to wkrótce się zmieni. Dziś wieczór ją przeprosi. Oby tylko nie było za późno.

Czuł, że odzyskał cel i sens życia. Szybkim, sprężystym krokiem ruszył w stronę ławeczki, na której siedzieli chłopcy razem z Hanną.

- O, jesteś wreszcie! - ucieszyła się Hanna na jego widok.
- Mam w kuchni świeżo upieczone czekoladowe ciasteczka. Kazałam chłopakom trzymać się od nich z daleka, dopóki nie przyjdiesz. Wejdźcie do środka i posilcie się przed drogą.

- Muszę uważać na linię. - Michael poklepał się po brzuchu. - Nicole mnie rozpieszcza. Ale wy się nie krepujcie.

Uśmiechał się szeroko, ale wyczuł, że poczciwa gospodyni nie dała się zwieść. Ciekaw był, czy słyszała, jak krzyczał na Maksa.

- Billy, zaprowadź Cody'ego do kuchni. I daj mu mleka. Ja tu zaczekam z Michaeliem.

Tym razem, kiedy siadał obok Hanny, jego uśmiech był szczery. Miał tylko nadzieję, że nie będą rozmawiać o Maksie. Na razie nie chciał poruszać tego tematu. Zastanowi się nad wszystkim później, gdy będzie spokojny. Wiedział jednak, że nie zachował się najlepiej. I ciekaw był, co Max powie Molly.

- To dobra kobieta, wiesz?

- Molly? Tak, owszem.

- Dobrze wiesz, że nie mówię o Molly. - Hanna klepnęła go w kolano. - Choć i ona jest miła. Oj, oj! Wy, mężczyźni, wszyscy jesteście tacy sami. Nie widzicie nawet tego, co macie pod nosem. Czy znasz wiele młodych, samotnych, pięknych kobiet, takich, które umieją gotować i ciężko pracować, a także opiekować się dziećmi? No?

- Hanno... - Michael chciał jej powiedzieć, że to są jego prywatne sprawy, ale miał wrażenie, że na te argumenty gospodyni pozostanie głucha.

Billy i Cody wybiegli z domu. Mały miał ogromne wąsy z bitej śmietany.

- Przyniosłem jedno i panu... Przepraszam, tobie. Żebyś nie zgłodniał po drodze.

- Dzięki, Cody. Ruszajmy, zanim zacznie padać. Uściskali Hannę i po chwili jechali już wąską, zarośniętą ścieżką w stronę Purpurowego Pałacu.

Nie przejechali jeszcze stu metrów, kiedy Michael zjadł już ciastko, które dał mu Cody. Zaledwie przed paroma minutami był pewien, że nigdy więcej nie zbliży się do tego miejsca. Teraz, kiedy wyładował już część złości gromadzonej od siedmiu lat. zaczynał mieć wątpliwości. A może się mylił?

W końcu jednak odsunął od siebie myśli o Maksie i znów myślał o Nicole. Czy ona i Cody naprawdę są bezpieczni? Nagle coś mu się przypomniało. Coś, co powiedział Walter.

- Mamo! Mamo! Chodź, zobacz! - Cody wbiegł do domu, ale stanął jak wryty, kiedy zobaczył matkę leżącą na materacu.
- Źle się czujesz?

Nicole usiadła i nieprzytomnie przetarła oczy. Czy to już ranek? Usłyszała świerszcze i spojrzała w okno. Zapadał zmierzch. Potem zobaczyła stojącego w progu Michaela. Znowu zapragnęła tego, czego mieć nie mogła.

- Nie, słonko - uspokoiła synka. - Jestem tylko trochę zmęczona. Idź do kuchni, a ja się ubiorę i zaraz tam przyjdę.

Od kiedy opuścili Denver, nie widziała go tak szczęśliwego. Michael pogładził chłopczyka po głowie, potem z uśmiechem spojrzał na nią.

- Jeśli o mnie chodzi, nie musisz się ubierać.

Nicole spojrzała na niego niepewnie. Czy słyszała te słowa naprawdę, czy też wciąż jeszcze śniła?

- Na dworze wciąż jest jeszcze gorąco. Tak będzie ci wygodniej.

- Ale to przecież nocna koszula.

Nicole podkurczyła nogi i zasłoniła kolana.

- Tak jest dobrze. Naprawdę. - Michael nadal się uśmiechał.

- Mamo! - zawołał z kuchni Cody. - Jestem głodny.

- Nie możemy pozwolić, żeby twój syn umarł z głodu, co? - Michael podał jej rękę i pomógł wstać.

Boso podreptała za nim do kuchni. Starła się nie zachwycać kołyszącym ruchem jego bioder. Czuła, że robi to specjalnie, bo wie, że ona na niego patrzy.

Nie tak miał się zacząć ten wieczór.

Potem Nicole przeczytała Cody'emu bajkę i wysłuchiwała jego modlitwy o zdrowie babci Mabel. Po drodze wpadła do łazienki, umyła zęby i przeczesała włosy. Była zdenerwowana. Od tak dawna nie widziała uśmiechu na twarzy Michaela. Jak dobrze, że już nie jest na nią zły. Tak, muszą koniecznie porozmawiać.

Wyszła na ganek i zamknęła za sobą drzwi. Cody sypiał mocno, ale dziś nie chciała, by cokolwiek przerwało jej rozmowę z Michaelem. Usiadła na przeciwległym krańcu huśtawki i podwinęła nogi. Jej widok wyraźnie ucieszył Michaela, ale nie próbował jej dotknąć. Tym lepiej.

- Przepraszam... - zaczęła.

- Przepraszam... - powiedział w tej samej chwili. Oboje wybuchnęli śmiechem.

- Przepraszam, że nie powiedziałam ci wszystkiego przed pojawieniem się w twoim domu Cody'ego.

- A ja przepraszam, że nie dałem ci szansy, byś mi wszystko wyjaśniła, i za to, jak cię traktowałem od tamtej pory.

- To zupełnie zrozumiałe. - Nicole zamilkła na moment, szukając odpowiednich słów. - Michael, ja... Kiedy byłam młodsza, popełniłam kilka dużych błędów.

- A kto ich nie popełnia? Nie śpiesz się, Nicole.. Mamy czas. Nigdzie nie idę.

Ona tego nie mogła powiedzieć. Niestety.

- Poznałam Roberta Campbella, kiedy miałam siedemnaście lat. On miał dziewiętnaście i już nieźle zarabiał. Wyglądał jak James Dean. No, wiesz, ciemne włosy, wydęte wargi. Nosił czarną skórzaną kurtkę i jeździł czarnym, błyszczącym, nowym cadillakiem. Wszystkie dziewczyny uważały, że jest super. Więc kiedy zaprosił mnie na randkę, myślałam, że wygrałam los na loterii. Moi rodzice nie znosili go od samego początku.. Nie wierzyli, że może żyć jak lord, kupować te wszystkie drogie zabawki i uczciwie zarabiać. Mnie powiedział, że zaopatruje miejscowe apteki. Sam zdobywa towar w hurtowniach i sprzedaje im taniej. Kiedy zaczął się na dobre koło mnie kręcić, rodzice zabronili mi się z nim widywać. To tylko dodało pieprzu całej sprawie. Spotykaliśmy się potajemnie, dopóki nie skończyłam szkoły, a potem uciekliśmy. Tata był bardzo surowy i dostał szału. Postawił mi ultimatum: albo wrócę do domu i otrzymam przebaczenie, albo nie chcą mnie widzieć.

Niepewnie spojrzała na Michaela. Bała się dalszych zwierzeń, ale wiedziała, że musi mu powiedzieć całą prawdę. Że już nic nie chce przed nim ukrywać.

- Robert był dla mnie ósmym cudem świata. Wydawało mi się, że jestem w nim zakochana.

Michael nawet nie mrugnął okiem. Patrzył na nią tym samym czułym spojrzeniem.

- Od razu zaszłam w ciążę. Wtedy objawił się prawdziwy Robert. Chciał, żebym poszła na zabieg. Pragnęłam, by mój ukochany był szczęśliwy, ale tego nie mogłam zrobić. To wtedy zaczął mnie bić i maltretować psychicznie. Chciałam uciec, ale byłam w ciąży, bez pracy, bez jakiegokolwiek fachu. Do domu nie mogłam wrócić. Zresztą wciąż miałam

nadzieję, że coś się zmieni. No i zmieniło się. - Nicole parsknęła śmiechem. - Odkryłam, czym naprawdę Robert się zajmuje. Potem wpadł w tarapaty i pożyczył pieniądze. Kiedy nie był w stanie spłacić pożyczki, po prostu zwariował. Wtedy obrabował sklep. Złapano go w ciągu dwudziestu czterech godzin i wsadzono do więzienia. Zanim zdążył wyjść za kaucją, znalazłam schronienie i uciekłam. Od tamtej pory go nie widziałam. Dzięki Bogu na rozprawę rozwodową nie musiał się stawić osobiście. Wmawiałam sobie, że to już koniec koszmaru, wciąż jednak bałam się, że kiedy Robert wyjdzie, zacznie nas szukać. I nagle na początku tego roku dostałam od niego list. Pisał, że chce zobaczyć swego syna, że jak tylko zostanie warunkowo zwolniony i odzyska auto, zacznie nas szukać. To wtedy zmieniłam nazwisko na panińskie mojej matki i wyjechałam z miasta.

- Dlaczego akurat matki? - spytał, kiedy zamilkła.

- Gdybym użyła własnego panińskiego, Keller, bez trudu by mnie wytropił. Wiedziałałam, że nazwiska mojej matki Robert nie zna, i miałam też nadzieję, że któregoś dnia rodzice zechcą mnie odnaleźć, a wówczas wezmą to nazwisko pod uwagę. Wiem, że niepotrzebnie się łudzę, ale nic lepszego nie wymyśliłam na poczekaniu. Po urodzeniu Cody'ego próbowałam się skontaktować z rodzicami, ale przeprowadzili się i nigdzie w okolicy Denver nie mogłam ich znaleźć.

- Denver?

- Tak. - Uniosła oczy. - Nigdy nie byłam w Delaware. Przepraszam. Po prostu nie chciałam...

- W porządku, Nicole. Rozumiem. - W końcu ujął ją za rękę. - To wszystko?

- Nie wystarczy?

- Chodź tutaj. - Zanim się zorientowała, była w jego ramionach. - Jesteś bardzo dzielną kobietą. Wiesz o tym?

- Chyba raczej głupią.

- Nie, wcale nie.

A więc powiedziała mu wszystko, a on jej nie odtrącił. Zawsze wiedziała, że ją zrozumie i wybaczy. Z drugiej strony łatwiej by jej było, gdyby stało się inaczej.

Spojrzał jej w oczy, a ona poczuła, że teraz powinna mu powiedzieć, że nie może zostać. Jej ciało jednak ani myślało słuchać głosu rozsądku.

Kiedy Michael ją pocałował, zapomniała o wszystkim.

Nagle z pokoju Cody'ego rozległ się straszny krzyk.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Zostań tutaj. - Michael zerwał się na równe nogi.

- Nie mogę.

Cody znów krzyknął i Nicole wbiegła za Michaeliem do domu. Michael zatrzymał się przed drzwiami pokoju Cody'ego i położył palec na ustach. Potem wsunął się szybko do środka. Nicole za nim.

Cody siedział na łóżku, tarł oczy i pociągał nosem.

- Kochanie, co się stało? - Nicole podbiegła i wzięła go w ramiona.

- On tu był - wyjąkał przez łzy chłopczyk. - W moim pokoju.

- Kto, Cody? - Michael rozglądał się po kątach.

- Zły człowiek ze zdjęcia. - Chłopczyk nagle otworzył oczy i zdziwiony spojrzał na mamę i Michaela. - To był naprawdę straszny sen, mamó. Chciał mnie zabrać, a ja go bardzo mocno kopnąłem. Ale on miał wielki pistolet i...

- Już. Już dobrze, słoneczko. To był tylko sen. Przekonywała nie tylko chłopca, ale i siebie. To pewnie rozmowa z Michaeliem i Billym wywołała te koszmary. Ale dlaczego i ona tak się przeraziła? A także Michael. Widziała to w jego oczach.

- Mogę spać z tobą, mamó? Tylko dziś?

Nicole spojrzała na Michaela. Wiedziała, że inaczej zaplanował dla nich tę noc. Czowała jednak, że tak będzie lepiej. Nie powinna pozwolić, by poniosły ją emocje.

- Wziąć cię na barana? - zaproponował Michael. Cody z radosnym okrzykiem wskoczył mu na plecy i cała trójka pomaszerowała do pokoju Nicole. Michael przykrył małego kołdrą, a ten zasnął, ledwo przyłożył głowę do poduszki. W progu Nicole chciała jakoś się wytłumaczyć, ale Michael położył jej palec na ustach, a potem pocałował ją w czubek nosa.

- Śpij dobrze, kochanie. Mamy przed sobą całe życie. Patrząc, jak znika w swoim pokoju, pomyślała ze smutkiem: Gdybyś ty miał rację. Gdybyś tylko mógł mieć rację.

Następnego dnia po południu, kiedy Nicole i Cody wrócili z rancza, na ganek wyszedł akurat Billy, od stóp do głów pokryty kurzem, z nosem i buzią zasłoniętymi bandaną.

Cody parsknął śmiechem.

- Wyglądasz jak rabuś z jakiegoś westernu - powiedziała Nicole.

Billy ściągnął chusteczkę i zaczął się otrzepywać.

- Dobrze, że was dziś tu nie było. Ale bałagan! Ale wszystko już zrobiłem. Nawet posprzątałem, więc jutro mogę zacząć bejcować. - Był wykończony, ale bardzo z siebie dumny. - A teraz przede wszystkim prysznic. Do jutra!

- Dzięki, Billy.

Nicole pomachała mu na do widzenia i wysłała Cody'ego do ogrodu. Przed kolacją chciała trochę zostać sama z Michaeliem. Rano zdarzyło się coś, o czym powinien wiedzieć. A jeśli nikt im nie przeszkodzi, powie mu też, co zamierzała powiedzieć wczoraj.

Michael oglądał właśnie efekty pracy Billy'ego. Odwrócił się i uśmiechnął do niej swym zabójczym uśmiechem. Omal nie zapomniała, co chce mu powiedzieć.

- Nieźle się spisał nasz Billy, co? - spytał, nie odrywając od niej oczu. - Zakrył nawet korytarze i schody, żeby pył się nie roznosił.

- Masz czas, żeby się czegoś napić? - spytała pośpiesznie Nicole.

- Jasne. Tylko się opłuczę.

- Lemoniada, mrożona herbata czy piwo?

- Niech będzie herbata. Dziękuję.

Dziękuję. Takie proste słowo, pomyślała, wyjmując z lodówki dzbanek. A jednak w ustach Michaela znaczy tak

wiele. Nigdy nie chciał, żeby mu usługiwała. Choć gotowanie i sprzątanie było jej obowiązkiem, często proponował swą pomoc. Gdzie na świecie znajdzie lepszego mężczyznę? Oprócz wewnętrznej dobroci było w nim jeszcze coś - delikatne ręce, koncentracja na jej uczuciach, wrażliwość. Był tak inny od Roberta.

Jak mogła być tak ślepa? Gdyby nie była buntownicza i impulsywna, mogłaby mieć prawdziwego mężczyznę, mężczyznę z marzeń".

Gdyby. To najsmutniejsze słowo świata.

Umyła stół i postawiła na nim szklanki z lodem, dzbanek z herbatą i talerzyk z ciasteczkami. Myślała o Molly. Coś zdecydowanie było nie tak. To zapewne nie jest jej sprawa, ale była pewna, że Michael chciałby wiedzieć.

- Trochę kurzu musiało się tu dostać. - Michael wszedł do kuchni i usiadł przy stole. - Ale w naszych pokojach i w salonie jest czysto. No, to o czym chciałaś ze mną porozmawiać? - spytał z uśmiechem.

Chcąc zyskać na czasie, Nicole wypila łyk herbaty. Kiedy odstawiła szklankę i spojrzała na Michaela, zobaczyła, że uśmiech zniknął z jego twarzy. Wsparł się na łokciach i patrzył na nią poważnie.

- Co się stało, Nicole?

- Michael... - Powinna od razu powiedzieć mu to, co zamierzała, ale nie mogła patrzeć na jego smutną twarz. Zbyt wiele do niego czuła. - Michael, jesteś taki zdenerwowany. Taki zły. Przypominasz tykającą bombę zegarową, która w każdej chwili może wybuchnąć.

- Przestań, Nicole! Nie po to tutaj siedzimy. Powiedz, o co ci chodzi.

Teraz już i ona była zła, ale nie dała się sprowokować. Powie mu, gdy przyjdzie pora. On jest ważniejszy.

- Powiem ci. Ale najpierw się uspokój. - Odmówiła w duchu krótką modlitwę, prosząc Boga o pomoc. Czemu to takie trudne? Była pewna, że źródłem wszystkich jego problemów jest Max. Jeśli ma wyjechać, musi wiedzieć, że zrobiła wszystko, żeby mu pomóc.

- No, dobrze. Chcesz wiedzieć, o co mi chodzi? - Nawet jej nie podobał się ton własnego głosu. - O Maksa. Co masz mu do zarzucenia? Dlaczego go nie znosisz?

- A z jakiego powodu tak cię to interesuje? - Sarkazm w jego głosie był trudny do zniesienia.

- Bo... - Nie, nie powie mu, że to dlatego, bo jej na nim zależy. - Ja się tobie zwierzyłam. Zaufałam ci i opowiedziałam o Robercie. Dlaczego ty nie możesz powiedzieć mi o Maksie?

Michael odsunął krzesło i podszedł do okna.

- Bo to co innego.

- Dlaczego? - Nicole stanęła obok niego. - Powiedz mi. Proszę.

Kiedy na nią spojrzał, w jego oczach dostrzegła ból i gniew. Gotowa była zapłacić za jedno i za drugie.

- Chcesz się dowiedzieć prawdy o twoim drogim Maksie Malone? Miał romans z moją matką. Wystarczy? Jesteś zadowolona?

Chciała go dotknąć, ale odtrącił jej rękę.

- Och, Michael, tak mi...

- Przykro? Przykro? Mnie też. Żałuję, że myślałem, iż będę w stanie mieszkać niedaleko tego człowieka. Żałuję, że w ogóle tu przyjechałem.

- Michael, wiem, że tak nie myślisz. Że...

- Skąd możesz wiedzieć, co myślę? Nie masz o tym zielonego pojęcia.

Nicole nie rezygnowała. Teraz albo nigdy.

- To mi opowiedz. Proszę cię, Michael. Może będzie ci lepiej, jak powiesz to głośno.

Michael odwrócił się i chwycił ją za ramiona.

- Tak ci się wydaje? Myślisz, że jak powiem na głos, że Max jest moim ojcem, że człowiek, który mnie wychował, wiedział o tym i że ukrywanie tej tajemnicy, ten ból być może doprowadził do jego wcześniejszej śmierci, że matka, którą uważałem za świętą, nigdy mi o tym nie powiedziała. Myślisz, że jak powiem to głośno, to ten koszmar zniknie?

Puścił ją i odwrócił się.

Nicole stała jak wmurowana. Zanim doszła do siebie, Michael był już na dworze. Zamknęła oczy i zaczęła się modlić.

Boże, proszę Cię, pomóż mi zrobić to, co uważasz, że powinnam uczynić. Otworzyłam prawdziwą puszkę Pandory. Czy tego właśnie chciałeś? Czy naprawdę Michael musiał mi o tym powiedzieć?

Tak. Chociaż to naprawdę było bolesne. Dopiero teraz może ta rana zacznie się goić.

Zobaczyła przez okno, że Michael ze zwieszoną głową stoi oparty o sosnę.

Potrzebował przyjaciela.

Cicho otworzyła drzwi, z nadzieją, że od niej nie ucieknie.

Nie wiedziała, czy słyszy, że się zbliża. W każdym razie nie ruszył się. Nicole stanęła przy nim i podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem. Patrzyli na góry i na zachodzące nad lasem słońce.

W końcu Michael usiadł i oparł się o pień drzewa. Nicole bez słowa poszła w jego ślady. Po chwili, która jej wydawała się wiecznością, wyciągnął ku niej rękę. Przyjęła ją i mocno uścisnęła. Kiedy chciał ją przytulić, pozwoliła mu na to, choć wiedziała, że nie powinna. Nie mogła mu powiedzieć, dlaczego. Nie teraz. Po jej policzkach spływały łzy.

- Przepraszam - szepnął jej do ucha. - Czasami jestem taki okrutny. Miałaś rację. Winien ci byłem prawdę.

Wysunęła się z jego objęć i chciała coś powiedzieć, ale położył jej palec na wargach. Wierzchem dłoni otarł jej łzy.

- Zamierzałem ci powiedzieć. Może nawet wczoraj... gdyby sprawy potoczyły się inaczej. To przez to, że... Wiem, że to nie jest wytłumaczenie, ale tak mnie zaskoczyłaś. Nie spodziewałem się. Przez chwilę podejrzewałem, że moje uczucia wobec Maksa i mojej mamy stoją między nami. Myślałem, że sam sobie z tym dam radę, ale chyba mi nie wyszło. Przepraszam, Nicole. Wybaczysz mi?

Nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa, więc tylko kiwnęła głową i zdobyła się na lekki uśmiech. Michael znów wziął ją w ramiona i znaczyło to dużo więcej niż słowa.

- Jeśli kiedyś jeszcze tak się do ciebie odezwę, masz pozwolenie, by kopnąć mnie w najczulsze miejsce. A teraz - odsunął ją trochę i uśmiechnął się - powiedz, o czym naprawdę chciałaś porozmawiać, kiedy wróciłaś do domu?

Po chwili wahania zdecydowała najpierw poruszyć łatwiejszy z dwóch tematów.

- Chodzi o Molly - zaczęła. - Martwię się o nią. Natychmiast na jego twarzy dostrzegła niepokój.

- Jest chora?

- Nie przypuszczam.

Spuściła głowę, ale Michael ujął ją pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała.

- Już wszystko dobrze. Powiedz. Nie będę się złościł. Przysięgam. - Nawet się przeżegnał.

- Któreś z dzieci weszło na górę, kiedy wszyscy siedzieliśmy w kuchni przy stole. Schody prowadzą do gościnnego pokoju, w którym mieszka Molly. Pobiegam za nim i zobaczyłam na łóżku jej otwarte walizki. W środku leżały równo poukładane rzeczy. Jakby pakowała się do wyjazdu.

Michael zmarszczył brwi, więc zamilkła. Czyżby znał powód wyjazdu Molly?

- I jeszcze coś. Kiedy widziałam ją rano, miała czerwone i spuchnięte oczy. Jestem pewna, że płakała. I wątpię, czy w ogóle spała.

Tak, Michael na pewno coś wie. Spuścił głowę i patrzył w ziemię. Nagle wstał, otrzepał się i wyciągnął do niej rękę.

- Jadę zobaczyć się z Molly i może uda mi się wszystko naprawić. Później ci o tym opowiem, dobrze?

Odprowadziła go do auta. Miała nadzieję, że Michael nie widzi, jak ona cierpi. Znów nie zdążyła mu powiedzieć, że między nimi nie będzie nic więcej, bo wkrótce będzie musiała wyjechać.

Zaczekała, aż odjedzie, a potem usiadła na trawie i płakała. Kiedy zabrakło jej łez, wstała i poszła za dom, gdzie miał się bawić Cody. Nie było go tam. Ani nigdzie w pobliżu. Nie odpowiedział nawet na wołanie.

Poszedł do stajni, pomyślała, ocierając oczy. Na pewno jest w stajni.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Michael z piskiem opon wyjechał na drogę wiodącą do rancza. Chciał jak najszybciej mieć już za sobą tę sprawę i wrócić do Nicole,

Wolałby raczej, by wyrwano mu ząb bez znieczulenia, niż spotkać się z Maksem, ale musiał mieć na uwadze dobro Molly. Jeśli to on jest sprawcą jej cierpienia, jeśli przez niego wyjeżdża, a podejrzewał, że tak właśnie jest, to musi wszystko naprawić. Nawet jeśli oznacza to rozmowę z Maksem.

Max Malone. Niesamowicie, że jedno imię i nazwisko wywołuje w nim tyle uczuć. Na samo jego wspomnienie wybuchnął gniewem i zwałił swoje problemy na barki Nicole. Miała rację, gdy domagała się, by porozmawiali o sprawie, która wpłynie przecież na ich wspólne życie, ale to, że z nią o nim rozmawiał, wcale nie zmieniło jego stosunku do niego.

Jednej rzeczy nie mógł się wyprzeć. W jego żyłach płynie krew Malone'ów. To była prawda, którą wolałby odrzucić, i często tak robił.

Teraz jednak musiał to wszystko odłożyć na bok i myśleć tylko o Molly.

Zajechał przed dom Maksa i wyłączył silnik. Siedział nieruchomo za kierownicą i zbierał się na odwagę. Nagle ze stajni wyszedł Billy, podszedł do auta i oparł się łokciami o otwarte okno.

- Co się stało?

- Przyjechałem zobaczyć się z Molly. Jest tu gdzieś?

- Na pewno. Chcesz, żebym po nią poszedł?

Billy nie był głupi. Wiedział, jak niezręcznie by się czuł, wchodząc do środka.

- Dzięki.

Billy klepnął maskę samochodu i już go nie było. Zaraz potem na dwór wyszła Molly, z zaczerwienionymi i spuchniętymi oczami, tak jak mówiła Nicole.

Wysiadł z auta i objął ją na powitanie.

- Możemy się przejść? Masz trochę czasu przed kolacją?

- Troszeczkę - uśmiechnęła się słabo ciotka. Przez chwilę szli w milczeniu.

- Molly... zamierzasz wyjechać, prawda?

- Tak. Z samego rana. Miałam zajrzeć do ciebie po drodze, ale cieszę się, że przyjechałeś, bo pobędziemy chwilę ze sobą.

- Wyjeżdżasz z mojego powodu, prawda?

Patrzyła prosto przed siebie. Jej milczenie było odpowiedzią aż nadto wymowną.

- Jeśli wzburzyło cię to, co powiedziałem Maksowi... proszę, musisz mi powiedzieć.

Molly odezwała się dopiero po chwili:

- Długo się nad tym zastanawiałam i... Michael, ja cię rozumiem. Chciałabym jednak coś ci o nim powiedzieć, żebyś zmienił zdanie. Dla twojego dobra, ale i mojego.

- Ja też - rzekł ku własnemu zdumieniu.

- Naprawdę? - Molly spojrzała na niego badawczo.

- Tak, naprawdę. Ale nie mam pojęcia, co by to mogło być.

- A pozwolisz mi spróbować?

Michael wzruszył ramionami. Tyle mógł zrobić; był jej to winien.

Wzięła go za rękę i poprowadziła pod rozłożysty klon, gdzie usiedli na trawie.

- Wiem, że to może być dla ciebie bolesne, ale uważam, że nadeszła pora, byś to usłyszał. - Molly podciągnęła nogi i oparła brodę o kolana. - Chcę ci opowiedzieć o twojej matce... o niektórych naszych rozmowach, których przez te lata było wiele, szczególnie w tym ciężkim okresie przed twoim urodzeniem.

Matka i Max. Zawsze znał ją jako swoją matkę, żonę taty, pielęgniarkę, dobrą, serdeczną osobę. Była kobietą zwyczajną, zdrową, pełną życia i namiętności.

Westchnął głęboko i dał znak Molly, by mówiła dalej.

- Najpierw chcę, żebyś wiedział, że twoja matka na swój sposób kochała Johna Jak wiesz, był dobrym, porządnym człowiekiem i wspaniałym ojcem. Oboje byli bardzo młodzi, kiedy się pobrali. I jak to się wielu młodym ludziom zdarza, twoja mama jeszcze chyba nie wiedziała, kim jest i czego chce. Pielęgniarstwo na pewno było dla niej ważne, co do tego nie miała wątpliwości. Miała w sobie tyle czułości, a w szpitalu jest ona bardzo potrzebna. - Molly niepewnie spojrzała na Michaela. - Nieraz wypłakiwała się na moim ramieniu, kiedy umierał któryś z jej pacjentów, na przykład młoda matka lub dziecko. Praca pielęgniarki na oddziale chirurgicznym często dawała jej się we znaki. Nie chcę powiedzieć nic złego o twoim ojcu. Ja też go kochałam, jak wiesz.

- Wiem. Mów dalej.

- John nie lubił słuchać o szpitalu. Kiedy czasem się skarżyła, mówił, żeby zrezygnowała z pracy. Dobrze zarabiał, więc daliby sobie radę. Ale ona nie to chciała usłyszeć. Pragnęła, by ktoś ją przytulił i pocieszył. W dodatku twój tata był raczej milczkiem. Więc mama chwilami czuła się bardzo samotna. Tak bardzo chciała wszystkim się z Johnem dzielić. I tak dochodzimy do Maksa. Nie twierdzę, że to, co zrobili, było w porządku, ale chcę, żebyś o czymś wiedział. To było równie bolesne dla niej i dla Maksa. Nie chodzi tylko o poczucie winy, a wierz mi, że było bardzo silne, ale po tej bliskości, jaka ich połączyła... Wiem, że nie chcesz tego słuchać, Michael, ale oni naprawdę bardzo się kochali. A jednak twoja mama, twoja dobra, kochana mama nie potrafiła odejść, nie mogła zabrać Johnowi Taylor i wyjechać na drugi

koniec kraju. Po prostu nie umiała tak go zranić. Byłam jedyną osobą, której opowiedziała całą historię. Ufała, że nie będę jej osądzać. Jeśli mam być z tobą całkowicie szczerą, uważałam, że powinna zostać z Maksem. Był jej drugą połową. Ale rozstała się z nim. Gdyby tego nie zrobiła, nie mogłaby sobie spojrzeć w twarz. Więc została. Kiedy Max wyjeżdżał, nie wiedziała, że jest w ciąży. A potem zdecydowała, że nigdy mu nie powie o dziecku. Wszystko i bez tego było bardzo bolesne. Dla obojga. Kiedy powiedziała mu, że nie może odejść od Johna, zaakceptował jej decyzję. Powiedział nawet, że jeszcze bardziej ją kocha za to, że jest takim człowiekiem. Jest jeszcze coś, o czym powinieneś wiedzieć, Michael. To nie był jakiś prymitywny romans za plecami twojego ojca. Przez lata łączyła ich prawdziwa przyjaźń, bez jednego pocałunku. Tylko raz posunęli się dalej. Pewnej nocy stracili na stole operacyjnym kolegę. Max operował, twoja mama asystowała. Potem byli bardzo zmęczeni i bardzo przygnębieni i... ich mechanizmy obronne przestały działać. Popełnili błąd. I popatrz, jak drogo za niego zapłacili.

Michael czuł się jak otumaniony. Nie wiedział, co myśleć. Przypomniawszy sobie swój wybuch wobec Nicole i całą złość, jaką na nią wylał. Uczuć ogarniających go teraz nie potrafił nazwać gniewem. Prędzej zamętem, może frustracją. I współczuciem wobec rodziców. A Max? Czy mógłby czuć sympatię do człowieka, który jest winien tego zamieszania? Ale czy tylko on jest winien?

Doszedł do wniosku, że cierpi, bo czuje się oszukany.

- Dlaczego mama nigdy mi o tym nie powiedziała?

- Kiedy umierała, dopiero skończyła liceum. Gdyby żyła dłużej, na pewno by ci o tym powiedziała. Weź pod uwagę małego Cody'ego. Gdyby był twoim synem, czy powiedziałbyś mu o tym teraz?

- Nie.

- Albo Billy'emu? Ma szesnaście lat.

- Nie wiem. Pewnie nie. To bardzo trudny wiek.

- Pomyśl chwilę o tym, Michael. A gdyby Cody był naprawdę twoim dzieckiem w wyniku szaleństwa jednej jedynej nocy, kiedy dałeś się ponieść namiętności? Jak byś się czuł, gdyby unikał cię jak zarazy? Gdyby nie chciał nawet być z tobą w tym samym pokoju, gdybyś nie mógł go dotknąć, przytulić ani powiedzieć mu, co czujesz?

Cody nie był jego synem, ale przecież po ich jednej jedynej wspólnej nocy Nicole może być w ciąży. Nie czuł się jednak winny ani niczego nie żałował. Czy ma więc prawo, by sądzić innych?

Molly wzięła go za rękę.

- Wiem, jak bardzo kochałeś swojego ojca, Michael, ale czy gdzieś w głębi serca nie czujesz, że chciałbyś lepiej poznać Maksa, polubić go przynajmniej?

Nie mógł na nią spojrzeć, bo w jego oczach dostrzegłaby prawdę. Prawdę, do której nie był jeszcze gotów przyznać się nawet przed sobą.

- Boisz się, że będziesz nielojalny wobec swego ojca? O to chodzi?

Michael lekko kiwnął głową. To właśnie czuł.

- To zrozumiałe, kochanie. Ale twój tata nie żyje, nie możesz więc go zranić, sprzeniewierzyć się jego pamięci. Na zawsze pozostanie w twoim sercu. Możesz polubić Maksa, nie tracąc nic z tego, co czułeś do swego taty. To dwa różne i odrębne uczucia. Chciałabym, żebyś dał Maksowi szansę.

Przez chwilę Michael bawił się źdźbłem trawy.

- Bardzo ci na nim zależy, prawda? - rzekł cicho. Teraz Molly odwróciła wzrok.

- Nie mogłabym cię zranić, Michael. Już dość się nacierpiałeś w swoim krótkim życiu.

- Ale jeśli ci na nim zależy...

- Ty jesteś dla mnie najważniejszy. Tak jak dla twojej mamy.

Zrobiło mu się głupio i smutno. Przez prawie dwadzieścia siedem lat czworo ludzi myślało przede wszystkim o nim.

- Molly, jeśli czujesz, że masz szansę na wspólną przyszłość z Makssem, musisz zostać i przekonać się o tym.

- Nie mogę.

- Proszę! Chcę, żebyś została. Może upłynie trochę czasu, zanim sobie to wszystko jakoś poukładam, ale pragnę, żebyś była szczęśliwa.

- Naprawdę?

- Naprawdę. - Przysunął się bliżej i objął ją za ramiona. - Przepraszam, Molly.

- Nie masz za co przepraszać.

- Ależ owszem, mam - westchnął ciężko i wstał. - Mogłabyś poprosić Maksa?

- Tak mi przykro, kotku, ale niestety nie ma go. Jutro rano miałam wyjechać. Już się pożegnaliśmy. Ma kilku pacjentów w szpitalu i zostanie tam na noc.

Może to i lepiej, pomyślał Michael. Przyda mu się trochę czasu.

- Chciałabym powiedzieć mu o naszej rozmowie - rzekła Molly, kiedy wracali do auta.

- Oczywiście. Możesz mu nawet powiedzieć, że po tym, co wygadywałem, czuję się jak idiota.

- On to rozumie, kotku. Możesz mi wierzyć.

Michael wszedł do kuchni. Czuł się psychicznie wykończony, zaczynała go ogarniać melancholia. Stół był nakryty i na jego widok Nicole wyjęła z piecyka zapiekankę i zawołała Cody'ego.

Nie miał ochoty na rozmowę, ale, dzięki Bogu, Cody mówił za dwóch.

Michael przypomniał sobie słowa Molly. Zapraǳnął wziąć chłopca na kolana i powiedzieć mu, jak bardzo stał mu się bliski. Oczywiście tego nie zrobił.

Po kolacji, kiedy chłopiec poszedł do swojego pokoju, Michael wyczuł, że Nicole czeka, by powiedział jej, jak mu poszło. Był w stanie zdobyć się tylko na krótkie streszczenie. Do rozmowy o uczuciach nie był jeszcze gotowy.

- Maksa nie było - rzekł w końcu. Nicole przystanęła przy zmywarce i spojrzała na niego. - Ale rozmawiałem z Molly i dzięki temu ona zostaje.

- Wspaniale! - Nicole odetchnęła z ulgą. - Widziałam, jaka była tu szczęśliwa... jeszcze do niedawna.

- Pomyślałem, że przejadę się trochę na Mae. Co ty na to?

- Dobrze się czujesz?

- Tak. Muszę tylko pewne sprawy przemyśleć. - Wyglądała na zaniepokojoną, pogładził więc ją po ramieniu. - Nie chodzi o nas. Raczej o Maksa... i... i to wszystko...

- Michael, musimy porozmawiać.

- Wiem. I o wszystkim ci opowiem. Niedługo, obiecuję. Ale nie dzisiaj, dobrze?

Nicole wróciła do zmywarki.

- Dobrze.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Tydzień minął bardzo szybko. Billy malował sufity, Nicole kończyła lamperie i była już bardzo zaawansowana w tapetowaniu. Pracowała długo i ciężko, jakby chciała pobić rekord świata. Michael podziwiał jej zapał, ale żałował, że nie ma czasu na rozmowę. Po późnej kolacji czytała jeszcze trochę Cody'emu i szła spać. Zaczynał już podejrzewać, że go unika.

Była sobota. Michael wymieniał zbutwiałe zewnętrzne parapety. Choć słońce prażyło niemiłosiernie, lubił pracować na dworze. Miał czas na myślenie. O Maksie. O ojcu. O mamie. I zawsze o Nicole i Codym.

Do tej pory nie rozmawiał z Maksem. I nie powiedział Nicole o rozmowie z Molly. Dzięki Bogu nie naciskała. Wiedziała, że kiedy będzie gotów, sam do niej z tym przyjdzie. Ostatnio zaczynał czuć, że stanie się to już niedługo.

Mógł szczerze powiedzieć, że nie czuje już złości do Maksa. To, co odczuwał teraz, trudno mu było jednak jakoś jednoznacznie określić. Nie była to jednak już jątrząca się rana.

Późnym popołudniem odłożył narzędzia. Nicole i Billy nadal byli zajęci pracą. Cała trójka pracowała przez siedem dni w tygodniu i dom wyglądał coraz lepiej. Już prawie udało mu się ich przekonać, żeby nazajutrz zrobili sobie przerwę, kiedy Nicole postawiła warunek.

- Tylko jeśli rano pójdziesz ze mną i z Codym do kościoła
- powiedziała, patrząc na niego z tym swoim figlarnym uśmiechem.

Dziwne, pomyślał. Nigdy dotąd tego nie proponowała. Ale czemu nie?

- Jasne. Umowa stoi, ale tylko jeśli ty mi z kolei obiecasz, że przez cały dzień nie weźmiesz się do żadnej roboty.

Chciał dodać: i powiesz mi, co cię gryzie, ale w pobliżu był Billy.

- Myślałam, że razem z Codym odwiedzę Mabel. Rozmawiałam wczoraj z Walterem i wiem, że jest już w domu. Cody to teraz dla niej najlepsze lekarstwo.

- Pewnie masz rację - rzekł Michael, kiedy już pożegnali Billy'ego. Z trudem ukrywał rozczarowanie. Miał nadzieję, że spędzą ten dzień razem.

- Billy podszykował mi trochę auto i twierdzi, że wytrzyma taką podróż, więc może od razu pojedziemy do kościoła osobno.

- Jesteś pewna? Możesz pojechać moim samochodem, albo ja zawiozę was do Mabel.

- Jeśli ten mój grat czasem się nie przewietrzy, to zeżre go rdza. A gdybyś wybrał się z nami, zanudziłbyś się na śmierć. Na pewno znajdziesz sobie coś innego do roboty.

Owszem. Już dawno powinien przeprosić Maksa. Mimo to znów pomyślał, że może Nicole celowo go unika.

I rzeczywiście pojechali do kościoła dwoma autami. Byli tam wszyscy Malone'owie, łącznie z Maksem i Molly. Nie było to łatwe, ale Michael bardzo starał się być miły.

Po nabożeństwie, kiedy cała rodzina gwarzyła z sąsiadami na schodach kościoła, Molly serdecznie objęła Michaela i szepnęła mu do ucha:

- Muszę wpaść na chwilę do Taylor. Byłoby miło, gdybyś zechciał odwiedzić Maksa.

No tak, teraz już rozumiał. Spisek. Najpierw Nicole jasno dała mu do zrozumienia, że woli odwiedzić Mabel sama, a teraz Molly. No cóż, nie miał wyjścia. Kiedy jednak wszyscy wsiedli do swoich samochodów i nikt nie zdawał się zauważać, że Max zostaje sam z Michaeliem, nie mógł nie parsknąć śmiechem.

- Czy myślisz to samo, co ja? - spytał Max.

- Chyba tak.

W milczeniu wsiedli do vana.

- Zaraz za doliną jest wzgórze ze wspaniałym widokiem na miasto i wieże kościelne. - Max wskazał ręką na południowy wschód. - To jedno z ulubionych miejsc Josha. Chodzą tam czasem razem z Taylor. To dobre miejsce do rozmowy.

Michael ruszył we wskazanym kierunku. Same przeprosiny będą krótkie i proste, ale to, co nastąpi potem... Czy znajdzie właściwe słowa? Czy naprawdę pogodzi się z tym dobrym człowiekiem?

Wróciły do niego słowa usłyszane podczas porannego nabożeństwa. Kto pierwszy rzuci kamieniem? I wiedział już, co musi zrobić. Oczywiście, że się z Maksem pogodzi.

Widok rzeczywiście zapierał dech w piersiach. Michael jednak tylko rzucił na niego okiem. Chciał mieć już za sobą choćby pierwszą część rozmowy.

- Tamtego dnia w stajni... - Max próbował mu przerwać, ale Michael mówił dalej - .. zachowałem się wstrętne. Przepraszam.

- Przeprosiny przyjęte.

- Czy Molly ci powiedziała...?

- Tak. O wszystkim.

I co teraz? Co ma człowiek powiedzieć mężczyźnie, który jest jego ojcem i równocześnie kimś zupełnie obcym? Max musiał wyczuć jego wahanie.

- Zdaję sobie sprawę, że John był dla ciebie prawdziwym ojcem, człowiekiem, który cię wychował i kochał. Zawsze powinieneś tak o nim myśleć. Wierz mi, rozumiem to znakomicie.

Michael dostrzegł w oczach Maksa lekki smutek, który chyba nie miał nic wspólnego z obecną chwilą.

- Może to pomóc, jeśli coś wytłumaczę - mówił dalej Max. - To już nie jest tajemnica i pytałem Shane'a. Zgadza się, żebyśmy o tym porozmawiali.

- Shane'a? Nie rozumiem.

- Po pierwsze chcę, żebyś wiedział, że prosiłem Taylor, żeby nic nie mówiła, dopóki nie uznamy, że przyszedł już właściwy czas, i dopiero wtedy ci powiem. Po drugie, nie chcę, żebyś myślał, że to, co usłyszysz, ma być jakimś wytłumaczeniem zła, które uczyniłem.

- Dobrze. - Michael nigdy jeszcze nie był taki zdziwiony.

- Czy możemy zacząć od początku?

- Proszę.

- Moja żona była jedynaczką, córką bogatego przemysłowca z Denver. Przypuszczam, że nie miała pojęcia o życiu na ranchu w Montanie. Próbowałem jej wytłumaczyć, że ktoś przyzwyczajony do ożywionego życia towarzyskiego będzie się tu czuł samotnie, ale jej wydawało się to bardzo romantyczne. Szczerze mówiąc, choć wiem, że to może niesprawiedliwe, ale podejrzewam, że jedyną rzeczą, jaka wydawała jej się romantyczna, był fakt, że jestem chirurgiem. W każdym razie, kiedy jechałem na mój pierwszy kontrakt w szpitalu uniwersyteckim w Michigan, chciałem, żeby pojechała ze mną, ale ona chyba była już rozczarowana życiem żony lekarza i została tutaj. To właśnie wtedy miała swój pierwszy romans. Ile ich jeszcze było, nie jestem pewien i nie pytałem. Po pierwszym byłem tak zraniony, że nie chciałem wiedzieć nic więcej. Przepraszam. - Max machnął ręką. - Trochę odbiegam od tematu. Najważniejsze dla ciebie jest to, że jakiś rok przed twoim pierwszym przyjazdem tutaj Shane dowiedział się, że nie jestem jego biologicznym ojcem.

Michael nie wiedział, co powiedzieć. Czuł, że to wciąż bolesny temat.

- Wiedziałeś o tym od początku? - spytał nagle.

- Tak, dowiedziałem się o tym bardzo wcześnie.

- Zanim ty i mama... ?

- Tak. - Max spojrzał Michaelowi prosto w oczy. - Ale to, co stało się z twoją mamą, nie było żadną odpłatą ani próbą odzyskania pewności siebie. Musisz mi uwierzyć. Zresztą Christina już wtedy nie żyła. Popelniła samobójstwo. Kolejna rzecz, za którą do końca życia będę się czuł odpowiedzialny.

- Ale dlaczego?

- Powinienem wiedzieć od początku, że jest za delikatna na takie życie. Powinienem sprzedać ranczo i praktykować w Denver, żeby moja żona była blisko swojej rodziny i przyjaciół.

- Ale słyszałem, że to ranczo należy do twojej rodziny od czterech pokoleń. Nie mogłeś sprzedać go obcym.

Max uśmiechnął się.

- Wkrótce należało już do piątego pokolenia. Cieszę się, że rozumiesz, co czuję do tego miejsca.

- Kurczę, ja u siebie nie mieszkam nawet roku, a już trudno mi się pogodzić z myślą o sprzedaży Purpurowego Pałacu.

Pierwszy raz powiedział to głośno.

- Posłuchaj, Michael. Wiem, że zawsze będziesz uważał Johna za swego prawdziwego ojca, ale myślę, że z czasem moglibyśmy... nie wiem, może... się zaprzyjaźnić? To takie...

- Dziwne?

- Tak, chyba tak. - Wstał, jakby chciał odejść, ale nagle się zawahał. - Tymczasem... czy myślisz, że mógłbyś... mi wybaczyć?

Michael patrzył na opuszczone ręce Maksa i czekał, żeby się poruszyły, by wyciągnęły się ku niemu. Czuł, że i Max tego chciał, ale, ku jego rozczarowaniu, trwał w bezruchu.

- Oczywiście.

Wrócili na ranczo z poczuciem, że osiągnęli ogromny sukces. Max zaprosił go na obiad. Michael przyjął zaproszenie, żałował tylko, że w tej ważnej chwili nie towarzyszy mu Nicole z Codym. Wciąż czuł się trochę niepewnie w domu Maksa, ale nie miało to nic wspólnego ze sposobem, w jaki go tam traktowano. Podejrzewał, że nawet gdyby nie płynęła w nim ani jedna kropla krwi Malone'ów, traktowano by go tak samo. Malone'owie to dobrzy ludzie i nieważne, czy myśli o nich jak o rodzinie, czy tylko jako o sąsiadach.

- Kiedy zaczniemy malować dom z zewnątrz? - spytał Billy, podsuwając mu talerz z ciasteczkami.

- Już pewnie za kilka dni.

- W przyszłą sobotę będę miał wolne, więc może przyda ci się dodatkowy pomocnik - rzekł Ryder.

- Ja też się zgłaszam - oświadczył Shane.

- I ja - dodał Josh.

- Ja mogę was nakarmić - zaoferowała Jenny.

- A ja zajmę się dziećmi - powiedziała Hanna.

Max, Molly, Taylor i Savanna też gotowi byli do pomocy.

- Super! - rozpromienił się Billy.

- Założę się, że uwiniemy się z tym w jeden dzień. Jeśli tylko pogoda będzie sprzyjać i zaczniemy z samego rana - wtrącił się Max. - Chętnie zobaczę, jakich cudów dokonałeś w tym starym domu,

Michael nie miał wątpliwości, że jego oferta płynie z głębi serca, a nie z poczucia obowiązku. Spojrzał na niego z wdzięcznością.

- Nie wiem, co powiedzieć. Sam robiłbym to wieki.

- Spojrzał na uśmiechnięte twarze wszystkich Malone'ów.

- Przyjmuję waszą pomoc! Czekam na was w sobotę.

Szczęściarz ze mnie, pomyślał.

Nicole zajechała przed dom i odetchnęła z ulgą. Ucieszyła się, widząc na podjeździe auto Michaela. Cały dzień rozglądała się za czarnym cadillakiem i była już u kresu wytrzymałości nerwowej.

Ze smutkiem wysiadła z samochodu. Dom wkrótce będzie wyremontowany i nie będzie już żadnych pretekstów, żeby w nim zostać. Gdyby tylko znalazł się jakiś powód, by nie wyjeżdżać... Ale jeśli Robert ich znajdzie i sąd pozwoli mu na odwiedzinę u syna? Nie wyobrażała sobie, by Cody spędził choć minutę z tym potworem.

Na ganek wyszedł Michael, więc odsunęła od siebie te ponure myśli. Wróciła do domu, choć zdawała sobie sprawę, że jest tylko tymczasowym schronieniem. I na razie oboje są bezpieczni.

Patrzyła na Michaela i chciało jej się płakać. Jak długo jeszcze będzie w stanie trzymać się z daleka od tego człowieka, który jest dla niej całym światem? Którego chciała na zawsze zatrzymać w swych ramionach?

- Mogę iść do koni, mamó? - Cody wyskoczył z auta i gotów był do zabawy.

- Oczywiście, słonko.

- Jak miewa się Mabel? - spytał Michael. Wziął ją za rękę i poprowadził na huśtawkę.

- Dużo lepiej. - Usiadła obok niego. Zauważyła, że za chwilę dowie się czegoś ważnego. - A jak tobie minął dzień?

- Co najmniej tak dobrze, jak sobie go wszyscy zaplanowaliście.

Nie było sensu udawać, że nie rozmawiali i nie mieli nadziei, że Michael i Max dojdą do porozumienia, więc nawet nie próbowała.

- Chcesz mi o tym opowiedzieć?

- Później. Jak Cody pójdzie spać.

Wołałaby rozmawiać z Michael'em w świetle dnia, tak byłoby dużo łatwiej, ale nie mogła mu tego powiedzieć.

- Dobrze.

- Chcesz zgadnąć, co będzie w sobotę, czy o tym też już wiesz?

Zapewniła go, że nie, więc opowiedział jej o wszystkim. Słuchała go jednak tylko jednym uchem, cała skupiona na uścisku jego dłoni. W końcu nie wytrzymała i udając, że chce odgonić jakąś muchę, wyswobodziła rękę.

Michael spojrzał na dach.

- Dobrze, że dach jest świeżo wyremontowany, ale skąd mama Billy'ego wytrzasnęła te dachówki w purpurowe ciapki? Gdzie ja znajdę farbę, która do nich pasuje?

- Mnie się ten dach podoba.

- Może i tak, ale przecież nie mogę pomalować domu na różowo.

- Trochę się nad tym zastanawiałam. Myślałam o szarości.

- Nicole z ulgą kontynuowała ten neutralny temat.

- Co ja bym bez ciebie zrobił? - Michael przyciągnął ją do siebie i pocałował w czoło. Tak niespodziewanie.

- Podejrzewam, że zbankrutowałbyś - zaśmiała się, wtulona w jego pierś. Postanowiła udawać, że nic specjalnego się nie dzieje.

- Pewnie masz rację.

Wciąż roześmiani, weszli do kuchni. Michael wyjął z lodówki dzbanek z lemoniadą i nalał obojgu po szklance.

- Domyślam się, że i co do wykładziny masz jakiś pomysł - rzekł.

Tęskniąc za jego dotykiem, usiadła naprzeciwko niego przy stole.

- Owszem. Myślałam.

- Masz wolną rękę. Zamów, co uważasz. Może w tym tygodniu, bo wtedy przywiozą tę wykładzinę zaraz po tym, jak skończymy tapetować.

Nicole odstawiła szklanekę i zdobyła się na uśmiech,

- Jest coś, o czym zapomniałam ci powiedzieć. Jestem, co prawda dobra, ale niezbyt szybka.

- Wiem. I za to cię lubię.

Kiedy Cody zasnął, Nicole wyszła na ganek, który do tej pory był ich azylem po ciężkim dniu pracy, miejscem, gdzie dzielili się ze sobą marzeniami i tajemnicami.

Może więc poczekać jeszcze do soboty? Po malowaniu i wyjeździe wszystkich Malone'ów. Tak, wtedy mu powie. Tak bardzo czeka na ten dzień. Nie może mu go zepsuć. Może jeszcze trochę poczekać.

Było chłodno, więc Michael przysunął się do niej i mocno ją przytulił. Bez zbędnych wstępów opowiedział o swojej rozmowie z Molly i o spotkaniu z Maksem. Wyjaśnił, że potrzebował czasu, by to wszystko przetrwać, by zastanowić się, co teraz czuje.

A więc złą przeszłość miał już za sobą. Jakże mu zazdrościła. Dopóki Robert istnieje, jej przyszłość jest niepewna. Kiedy dowie się, że zbliża się do Joeville, będzie musiała stąd uciekać. Na zawsze.

Tymczasem żyła tylko bieżącą chwilą i cieszyła się każdym momentem. Wiedziała, że Michaelowi to nie wystarczy. Zasługuje na więcej. Na dużo więcej. Wkrótce poprosi ją o coś, czego nie będzie mu mogła dać.

W końcu nie mogła dłużej mu towarzyszyć. Powiedziała, że jest zmęczona i chce jej się spać. Michael był wyraźnie zawiedziony. Woląла nie myśleć, jak zareaguje, kiedy przyjdzie pora na ostateczne pożegnanie.

Michael długo jeszcze siedział sam. Wpatrywał się w ciemność i obmyślał pewien plan. Za dwa dni, z pomocą

Joshua, przekona ją, że wszystko jest w porządku. Że jest szczęśliwy i chce się tym szczęściem z nią podzielić.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

W sobotę upał był nie do wytrzymania. Na niebie tylko z rzadka pojawiała się jakaś pojedyncza chmurka. Wszyscy pracowali jak szaleni i sami się nawet zdziwili, że do obiadu udało im się położyć pierwszą warstwę farby.

Po południu, kiedy dom zaczynał już nabierać ostatecznego wyglądu, gdzieś z oddali dobiegł odgłos grzmotu. Nikt się tym nie przejął, bo, jak do tej pory, nie spadła ani jedna kropla deszczu, a farba schła błyskawicznie.

O zmroku Billy z Ryderem przywieźli z Joeville pizze. Wszyscy byli tak głodni, że nie przeszkadzało im, że po drodze zdążyły wystygnąć. Delektowali się sałatą przygotowaną przez Jenny i upieczonymi przez Hannę paluszkami chlebowymi. Siedzieli na dworze, na trawie albo na schodkach, i patrzyli na zachodzące słońce. Tylko Max, Molly i Hanna wybrali zdecydowanie wygodniejsze wiklinowe fotele.

Nicole zauważyła, że nawet dzieci były jakieś spokojniejsze. Upalne popołudnie zmęczyło je tak samo jak dorosłych.

Przez cały dzień podziwiała stosunki łączące Malone'ów. Od czasu do czasu spoglądała na Michaela i czuła, że ostatecznie pogodził się z Maksem. Może kiedyś poczuje się dumny, że jest częścią takiej kochającej się rodziny. Przynajmniej to mu zostanie po jej wyjeździe. A jej? Tylko złamane serce. I Cody.

Poczuła obce jej w gruncie rzeczy uczucie zazdrości. Michael ma dwie rodziny, którym jest bliski. Jej rodzice pewnie w ogóle o niej zapomnieli, w dodatku tylko ona była temu winna. Dopiero będąc matką, zdała sobie sprawę, jak wielki musiał być ich ból.

- Nie wygląda to dobrze - powiedziała Hanna. - Potrzebny nam deszcz, ale może jeszcze nie dziś.

Max, siedzący między nią i Molly, poklepał ją po ramieniu.

- Farba schnie już dobre parę godzin. Trochę deszczu jej nie zmyje.

- Pewnie masz rację, Maxwell, ale coś złego czuję w powietrzu.

Max mrugnął do Nicole, a ona się uśmiechnęła.

- Dobrze, dobrze, śmieście się, ale zapamiętajcie moje słowa. Te stare kości nigdy nie kłamią.

Molly wstała pierwsza i zaczęła zbierać tekturowe talerze i serwetki. Słyszając grzmoty dobiegające z dala, pozostali też zaczęli wnosić wszystko do środka.

Josh ujął Hannę za łokieć i pomógł jej się podnieść.

- Mam nadzieję, że masz rację co do tego deszczu. - Spojrzał na ciemniejące niebo. - Mojemu zbożu bardzo by się przydał.

Podano lody i Nicole poczuła nowy przypływ energii. Podobnie jak dzieci, które siedziały wokół dużego kuchennego stołu, śmiejąc się i krzycząc. Cody był wśród nich jedynym nie-Malone'em, ale nikt by tego nie zauważył. Przyjęły go, jakby był jednym z nich od urodzenia.

Nicole patrzyła wzruszona, jak bawi się ze swymi nowymi przyjaciółmi, i choć wiedziała, że nie zostaną długo, dziękowała Bogu za to, że ich tu przywiódł. Żadna praca z ogłoszeń, na które odpowiadała, tego by jej nie dała. Nadal nie miała wielu pieniędzy, które mogłaby nazwać własnymi, ale wiedziała już, że prawdziwego bogactwa nie da się wycenić. Tu znalazła wszystko - przyjaźń, miłość, poczucie przynależności, miejsce, gdzie mogła nie tylko dawać, ale i brać, miejsce, w którym czuła się bezpieczna.

Dziwne, ale przez cały ten dzień ani razu nie pomyślała o Robercie. Czy niepotrzebnie się ostatnio denerwowała? Przecież gdyby ten obcy, widziany ostatnio przez sąsiadów

Waltera, to rzeczywiście był Robert i czegoś się o nich dowiedział, to dawno już by tu przyjechał. Czy to możliwe, że jednak będą razem z Codym mogli tu zostać?

- Czy uwierzysz, że zrobiliśmy to wszystko w jeden dzień? - Oblizując łyżeczkę po lodach, Michael podszedł do niej. - Obszedłem wszystkich i podziękowałem każdemu z osobna, ale wiem, że to wciąż za mało.

- Wcale nie - uśmiechnęła się Nicole.

Jego wzrok powędrował z jej oczu na usta. Zrobił krok w jej stronę i wiedziała, że za chwilę ją pocałuje.

- O, nie! - Hanna, z szeroko otwartymi oczami, zerwała się na równe nogi. Drżącym palcem wskazała na okno. - Popatrzcie!

Nicole ujrzała pomarańczową lunę i zeszywniała. Słońce zaszło już jakiś czas temu. A więc pozostawało tylko jedno wytłumaczenie tego zjawiska.

Ryder rzucił się do telefonu i zaczął wybierać numer. Nagle zamarł i spojrzał na Michaela. To on był tu gospodarzem.

- Nie, nie, dzwoń. Ja nawet nie wiem, od czego zacząć - uspokoił go Michael.

Ryder wybrał numer.

- Whitey? Tu Ryder Malone. Jestem w Purpurowym Pałacu i widzę, że zbliża się tu pożar. - Przez chwilę słuchał uważnie. - Super! Pojedziemy zobaczyć. Ktoś już to zauważył - rzekł, kiedy odłożył słuchawkę. - Dwa wozy strażackie są w drodze.

Michael przeczesał ręką włosy.

- To wystarczy?

- Więcej wozów nie mają. - Ryder położył mu rękę na ramieniu. - Nie martw się, braciszku. Wiemy, co trzeba robić.

Michael spojrzał prosto w ciemne oczy Rydera. Nikt jeszcze nie nazwał go bratem. To nie przypadek, że Ryder

wybrał właśnie ten moment. Jakby chciał powiedzieć: jesteśmy rodziną i będziemy cię chronić. Co prawda, nie wiedział, jak by to mieli zrobić, ale czuł, że wszyscy w tym pokoju troszczą się o jego dom tak samo jak on. Było to niesamowite uczucie.

- Wezmę samolot i ocenię zasięg i kierunek ognia - rzekł Josh. - Mieście włączony radiotelefon.

- Dobry pomysł - przyznał Shane. - Billy, chodź ze mną. Zwołamy wszystkich pracowników i przygotujemy sprzęt. Potem ustawimy się ze światłami wzdłuż drogi na południe od rancza i będziemy czekać na wiadomości od stryja.

Josh wybiegł z domu.

- Ja biegnę do pługów. A ty może wyprowadzisz traktory, co? - Shane już od progu rzucił do Rydera.

- Dobra.

Michael, patrząc na nich, tak konkretnych i dobrze zorganizowanych, czuł się niepotrzebny.

- Ja też muszę coś zrobić - rzekł. - Dajcie mi jakąś robotę. Cokolwiek.

- Idź z Ryderem. Przyda mu się twoja pomoc.

- A co z kobietami? Z dziećmi? Będą tu bezpieczne? - Pożar, choć szalał jeszcze daleko, wyraźnie się zbliżał.

- Tak. W każdym razie na pewno wtedy, kiedy wrócę - zapewnił go Max. - W razie czego będę wiedział, kiedy zarządzić ewakuację.

- Jak wrócisz? Skąd? - zaniepokoił się Ryder.

- Z rancza. Pobiegnę po apteczkę. Na wszelki wypadek. To nie potrwa długo.

- Nie wiem, tato. Wiatr w każdej chwili może się zmienić. Nie chciałbym, żeby ogień odciął ci drogę.

Max minął Rydera i Michaela i już z ganku zawołał:

- To potrwa dwadzieścia minut. W najgorszym razie. Ruszajcie. Róbcie swoje.

- Idź. - Nicole podbiegła do Michaela. - Damy sobie radę. Tylko powiedz nam, co mamy zrobić tu na miejscu.

Jeśli do tej pory miał jakiegokolwiek wątpliwości co do swoich uczuć wobec tej kobiety, zniknęły one w tym ułamku sekundy. Gdyby cokolwiek stało się jej lub Cody'emu... Spojrzał na zaniepokojone twarze otaczających go kobiet i dzieci.

- Na pewno dacie sobie tutaj radę sami? Hanna wysunęła się przed Jenny i ujęła pod boki.

- Oczywiście, że tak. Może jesteśmy kobietami, ale na pewno nie jesteśmy słabe. Ja będę pilnować dzieci, a Jenny, Savanna, Nicole i twoja siostra pomyślą o zabezpieczeniu domu. Wszystko będzie jak trzeba. A teraz się stąd zwijaj!

Michael uśmiechnął się i przytulił Nicole.

- Gdyby ogień jednak dotarł tutaj, wypuść Mae - szepnął jej do ucha na pożegnanie.

Nicole wraz z pozostałymi kobietami zebrała i przykryła wszystkie znajdujące się na dworze materiały budowlane. Na wszelki wypadek polały je kilkoma kubłami wody. Potem połączyły wszystkie znajdujące się w obejściu węże w jeden i polały stajnię i dach domu. Jenny przez cały czas robiła zdjęcia.

Właśnie kończyły swoją pracę, kiedy na podjazd wjechał wóz strażacki.

- Dzień dobry - zawołał z okna kierowca. - Widzę, że dach już zabezpieczyłyście.

Nicole odłożyła wąż i podbiegła do niego.

- Zdaje się, że wozy miały być dwa.

- I są. Zobaczyliśmy światła wzdłuż drogi i drugi wóz pojechał tam.

- Przepraszam. - Nicole przypomniała sobie o dobrych manierach. - Jestem Nicole.

Mężczyzna dotknął daszka czapki.

- A ja Whitney. Dowódca ochotniczej straży pożarnej Joeville. - Spojrzał przez ramię na lunę pożaru, potem na dom.
- Chyba zmożę kilka akrów ziemi wokół Purpurowego Pałacu. Potem uzupełnię wodę w stawie przed ranczem Malone'ów. Jest tam ktoś, kto mógłby mi pomóc?

- Jak się pospieszysz, to zastaniesz jeszcze Maksa.

- Może dałoby się zmożyć też ranczo? - spytała Molly.

- Według rozkazu, szanowna pani. Damy niech zostaną tu na miejscu i nie próbują zbliżyć się do ognia. My się wszystkim zajmujemy. Nie bójcie się! - zawołał na pożegnanie.

Ale Nicole się bała. Podejrzewała, że pozostałe kobiety też. Ich mężczyźni byli w niebezpieczeństwie.

Whitney wydawał się spokojny. Czyżby był aż tak pewny, że pożar da się opanować? A może tylko ukrywał przed nimi straszną prawdę? Tak czy owak, nie pozostało jej nic innego, jak czekać i modlić się.

Przed oczami stanęła jej twarz Michaela. Pożałowała, że, zanim odjechał, nie powiedziała mu, co do niego czuje. Przeraziła ją myśl, że może nigdy już nie mieć okazji, by to uczynić.

- To niesamowite, co, Ryder? Widziałeś kiedyś coś takiego? - spytał Michael, kiedy pokonywali kolejny zakręt.

- Chyba raz w dzieciństwie. Ale nie tak blisko.

- Ale powstrzymamy pożar, prawda?

- Mam nadzieję.

Michael przez cały czas miał przed oczami przerażoną twarz Nicole. Szkoda, że nie mógł z nią zostać, dopilnować, by była bezpieczna. Żałował, że nie został chwilę dłużej, by powiedzieć jej, jak bardzo ją kocha i jak bardzo chce spędzić z nią resztę życia. Modlił się w duchu, by Bóg dał im jeszcze jedną szansę.

W ślad za dżipem Shane'a wjechali na ostatnie wzgórze i zatrzymali się przed barakiem. Słyszając pewne siebie głosy

Shane'a i Rydera, wydających rozkazy robotnikom, Michael poczuł ulgę; Kiedy wyjechali na szosę i z migającymi światłami czekali, aż przeleci nad nimi Josh i poda im kierunek, podziwiał ich spokój i pewność siebie.

Grzmoty były coraz głośniejsze, błyskawice przecinały czarne niebo. Przerazająca czerwona linia była coraz bliżej. Nadal nie spadła ani kropla deszczu. Gdzieś w oddali rozległ się trzask pękającego drewna.

Kiedy w końcu w radiotelefonie odezwał się daleki głos Josha, wszyscy trzej odetchnęli z ulgą.

- Skręćcie na południowy zachód pod kątem jakichś piętnastu stopni i powinniście go zlokalizować.

Shane wydał rozkazy całemu konwojowi i w jednej chwili zawarczały wszystkie silniki. Traktory, auta i kombajny ruszyły.

Podjechali najbliżej, jak się dało. Wszędzie w powietrzu unosił się popiół, błyskały iskry.

Traktory orały strefę ochronną w spalonej ziemi, wozy strażackie lały wodę, robotnicy kopali rowy. Tylko tak mogli powstrzymać pożar. Nie dopuścić go do rancza i Pałacu.

Choć ich postępowanie wydawało się rozsądne, pracując wraz z innymi Michael przez cały czas obserwował nienasycony ogień, z dziką furią sunący w ich stronę. Gdy pożerał już ostatnią połąć lasu przed nimi, Shane kazał wszystkim się wycofać.

- Mijał cię może tata?! - krzyknął, mijając półciężarówkę Rydera.

- Cholera, nie! - Ryder walnął ręką w kierownicę i zaklął. W tej samej chwili zerwał się wiatr i przyniósł lekki deszcz. Ogień zmienił kierunek. Zmierzał wprost na ranczo. Musieli go wyprzedzić.

Cała kawalkada ruszyła w tamtą stronę. Michael wskoczył na półciężarówkę Rydera i trzymał się mocno, kiedy

podskakiwała na wybojach. Nie musiał patrzeć na Rydera, by wiedzieć, co czuje, bo on czuł to samo. Ledwo zdążył się ucieszyć, że Nicole jest bezpieczna, kiedy uświadomił sobie, że w śmiertelnym niebezpieczeństwie jest teraz Max.

Płomienie po prawej stronie drogi pożerały kolejne połączenia łąk. Co do ich kierunku nie było wątpliwości. Zdążyły ku kępie brzozy i osiki tuż za ogrodzeniem rancza. Michael przypomniał sobie, że widział tam kiedyś domki z gałęzi. Ciekaw był, czy to dzieci zrobiły je niedawno, czy też stoją tam od dawna, zbudowane jeszcze przez... jego braci.

Tak, to są jego bracia. Jeszcze wczoraj stanowczo by temu zaprzeczył. Ale dziś już nie. Ocalili jego dom, a teraz mogą stracić kogoś dla nich najdroższego - ojca. Jego ojca.

Michael zamknął oczy. Żar i dym paliły mu nozdrza, westchnął jednak głęboko i modlił się żarliwie. Jak nigdy dotąd.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

I nagle spadł deszcz. Już nie drobny kapuśniaczek, lecz prawdziwa ulewa. Ustał łomot walących się drzew, ogłuszający huk płomieni był już tylko szeptem.

W tej samej chwili, przez zalewaną strumieniami wody przednią szybę, Michael dostrzegł dach.

Ryder też musiał go zobaczyć, bo westchnął z ulgą i mocno uderzył w kierownicę.

- Tak! Jesteśmy na miejscu!

Kiedy jednak zaparkowali samochód za dżipem Shane'a, powitały ich tylko trzaski tłących się drzew. Tego, o którego się modlili, nie było.

- Musi tu gdzieś być. Musi! - powtarzał zdesperowany Ryder.

Michael oparł głowę o fotel i zamknął oczy. Jego serce waliło jak oszalałe. Nie był w stanie się ruszyć.

Kiedy otworzył oczy, zobaczył nadjeżdżający wolno wóz strażacki, zatrzymał się przy nich, a od strony pasażera wysiadł Max, przygarbiony i osmalony od stóp do głów.

Michael odetchnął z ulgą, a Ryder błyskawicznie wyskoczył z ciężarówki i pobiegł uściskać ojca. Za chwilę dołączył do nich Shane.

Michael siedział jak wmurowany. Patrzył poprzez deszcz i czekał. Nie wiedział, na co ani dlaczego, dopóki Max nie podniósł wzroku i ich spojrzenia się nie spotkały.

W ułamku sekundy Michael zrozumiał, że jego uczucia są już czymś znacznie więcej niż wybaczeniem i akceptacją. Max nie był już po prostu dobrym człowiekiem, lecz drugim ojcem, który znalazł miejsce w jego sercu.

Do Purpurowego Pałacu przyjechał właśnie reporter z kamerzystą i rozmawiali z Jenny, kiedy przed dom zajechała kawalkada pojazdów. Bracia Malone'owie, zmęczeni i brudni, natychmiast padli w ramiona swych kobiet. Kamerzysta

zawzięcie filmował szczęśliwe powitanie. Tylko Nicole uciekła do środka przed wszędobylskim obiektywem. Michael podążył za nią. Rozumiał jej obawy.

Kiedy dziennikarze w końcu się zmyli, Ryder, Shane i Joshua zapakowali do samochodów swoje śpiące dzieci oraz podekscytowane żony i odjechali, wesoło machając na pożegnanie.

Michael z Nicole patrzyli na nich z ganku. Zawsze było mu dobrze, kiedy ta kobieta była blisko, ale nigdy aż tak. Gdyby coś jej się stało...

Bóg go wysłuchał. Nicole była cała i zdrowa. Wszyscy ocaleli. Dom także.

- Wiesz, dopiero kiedy o mało go nie straciłem, zrozumiałem, jak wiele ten dom dla mnie znaczy - rzekł cicho.

To samo mógłby powiedzieć o Nicole, ale wkrótce zamierzał jej to udowodnić. Jutro nareszcie opowie jej o wszystkim, co wydarzyło się w tym tygodniu, i zada jej pewne ważne pytanie.

- Po tym wszystkim jakoś nie mogę sobie wyobrazić, bym miał go sprzedać, a ty? - spytał z uśmiechem.

- Ja też nie. Tak ciężko nad nim pracowałeś.

- Pracowaliśmy. Ręka w rękę. Ale jeśli go zatrzymam, będzie mi ciężko i to przez długi czas.

Kiedy nic nie odpowiedziała, po prostu przyciągnął ją do siebie.

- Chodź do mnie - szepnął ochryłym głosem. Przytuliła się do niego, ale jemu było mało.

- Bliżej.

Spojrzała na niego z wahaniem, a on podniósł ją do góry.

- Obejmij mnie nogami w pasie. Chcę poczuć, jak bije twoje serce. Chcę cię tak trzymać, aż moje ramiona osłabną.

Zdziwiony, że ma jeszcze na to siłę, wniósł ją do domu.

- Michael - szepnęła. - Jestem brudna i spocona. Wiedząc, że sam jest usmolony od stóp do głów i pachnie spalenizną, parsknął śmiechem i ruszył w stronę łazienki.

- No to będziemy musieli coś z tym zrobić, nie uważasz?

- Chyba nie chcesz... ? Ale, Michael...

- Jak to dobrze, że nic ci się nie stało - szepnął jej do ucha. - Nie wiem, co bym zrobił, gdyby...

- Ja też. Ale nie powinniśmy...

- Kochać się? - Nie rozumiał jej wahania. Szczególnie dziś. - Popatrz mi w oczy i powiedz, że nie chcesz.

Próbowała odwrócić wzrok, ale ujął ją pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała.

- Nicole... powiedz mi. Jeśli mnie nie chcesz, nie będę się narzucał.

- Och, Michael. chcę cię, ale...

- Ale nic, najdroższa. Porozmawiamy później. Teraz chcę się z tobą kochać.

Wciąż jeszcze z wahaniem objęła go za szyję, a kiedy jego usta napotkały jej wargi, całowała go tak długo i mocno, jakby nic innego się nie liczyło.

W ułamku sekundy rozebrał najpierw ją, potem siebie i nie wypuszczając jej z objęć, wszedł z nią pod prysznic.

Kiedy obmyły ich pierwsze strumienie wody, oparł ją o ścianę i kochał się z nią po raz pierwszy tego wieczora.

A potem w łóżku obejmowała go mocno, a świat jej wirował. Czowała, że jest samolubna, że tylko pogarsza sprawę. Ale czy cokolwiek mogło być gorsze niż pożegnanie?

Jeszcze nigdy w życiu tak bardzo nie chciała powiedzieć, że kocha, ale nie mogła. Nie miała prawa.

A potem, kiedy leżeli wtuleni w siebie, wiedziała, że to koniec. Że nie będzie już następnego razu.

Kiedy nadszedł świt, Nicole natychmiast się obudziła. Kiedy uświadomiła sobie, gdzie jest, przeraziła się.

Cody! Nie powinien ich tak zastać. Wysunęła się spod ramienia Michaela i chciała wstać.

- Nie idź jeszcze - mruknął i chwycił ją za nadgarstek. - Zostań jeszcze trochę.

- Ale Cody...

- Wiem. Tylko minutę.

Z wahaniem położyła się przy nim i oparła głowę o jego pierś. Jeszcze na moment próbowała zapomnieć, że ta część jej życia właśnie mija.

- Będziemy musieli coś z tym zrobić - szepnęła.

Tak. Będzie musiała mu powiedzieć. Zanim skończy się ten ledwo zaczęty dzień, powie mu, że ich wspólna przyszłość jest niemożliwa.

- Co zaplanowaliśmy na dzisiaj?

- Muszę dokończyć bordiurę w jadalni - odpowiedziała, ale nie mogła na niego spojrzeć.

- Nie. Żadnej pracy. Spróbuj jeszcze trochę pospać. Potem, kiedy Cody się obudzi, zjemy razem śniadanie. Może wybierzemy się na piknik. Tylko we troje. Co ty na to?

- Dobry pomysł.

Pocałowała go lekko w policzek i wyszła bez słowa.

W cukierni niedaleko domu Waltera i Mabel siedziała ta sama grupa starych bywalców. Pili kawę i przeglądali gazety.

- Popatrzcie na to - rzekł jeden z nich. - Czy to nie Purpurowy Pałac, czy raczej to, co nim kiedyś było? Zobaczcie, jak te kobiety i dzieci polewają go wodą. Wygląda na to, że niedaleko był jakiś pożar. Piszą, że Malone'owie go ugasili, zanim tam dotarł. Niezła robota. Któraś z tych kobiet zrobiła te zdjęcia, zanim przyjechali dziennikarze.

Siedzący obok mężczyzna spojrział na zdjęcia i parsknął śmiechem.

- A niech mnie!

- O co chodzi?

- Czy to nie jest ta dziewczyna, która tu parę razy przychodziła, zamawiała pączka i czekała, aż któryś z nas zostawi gazetę z ogłoszeniami o pracy?

- Tak, chyba masz rację. Dawno jej tu nie było. Wygląda na to, że dostała pracę w Purpurowym Pałacu... tylko ciekawe, w jakim charakterze. Słyszałem, że zmienił właściciela. Chce zrobić z niego pensjonat czy coś w tym sensie. Może ta mała tam gotuje. O ile pamiętam, gdzieś tu niedaleko pracowała jako kelnerka. Wtedy, kiedy kręcili tu ten film. I wiecie co? Była jakaś taka milcząca. Jakby się czegoś wstydziła albo coś ukrywała.

- Hmm! A widzicie, ile tam dzieciaków? Ci Malone'owie rozmnażają się jak króliki. Ale to bardzo porządni ludzie. Przydałoby się nam więcej takich obywateli.

- To prawda - odezwała się zza kontuaru kelnerka. - Będzie dolewka?

Obaj mężczyźni podali jej swoje kubki.

- A pan? - Zwróciła się do nieznanego siedzącego dwa stołki dalej.

- Nie, już dziękuję - odparł mężczyzna. Zapłacił i wyszedł.

- Kto to był? - spytał jeden z bywalców.

- Nie wiem - mruknęła kelnerka. - Od kilku miesięcy co jakiś czas tu zagląda. O różnych porach dnia. Zapamiętuję gości, którzy dają duże napiwki. Ale ten... Na jego widok robi mi się zimno. Wolałabym, żeby tu nie przychodził.

Przez okno zobaczyła, jak nieznanomy wsiada do czarnego cadillaca i odjeżdża.

Kiedy Cody zapukał do jej drzwi, Nicole miała wrażenie, że spała tylko kilka minut. Była już jednak dziesiąta. Kazała mu poczekać na siebie w kuchni.

Zmęczona i smutna, znalazła szlafrok i bosy wyszła na korytarz. Cody rozmawiał z kimś przez telefon o pożarze.

Spytał, czy może pójść na konie z Billym i innymi. Pozwoliła mu, bo uznała, że łatwiej jej będzie porozmawiać z Michaeliem pod jego nieobecność.

Przygotowując synowi płatki, myślała o minionej nocy. Nie powinna do niej dopuścić. Po tym, co się zdarzyło, jeszcze trudniej będzie Michaelowi ją zrozumieć. Dziś jednak na pewno powie mu, że musi wyjechać. Robert nigdy nie zrezygnuje. Któregoś dnia się pojawi i będzie musiała uciekać. A Michael nie będzie mógł jechać z nią. Jego miejsce jest tutaj.

Cody zjadł śniadanie i wybiegł z domu, a ona ponuro siedziała nad drugą filiżanką kawy, kiedy w kuchni zjawił się Michael, świeżo wykąpany i ubrany.

Na jego widok serce jej się ścisnęło. Jak może go skrzywdzić? To taki dobry człowiek. Nie zasłużył na to!

Zrobiła mu jego ulubioną jajecznicę z serem, a on nalał sobie kawy i usiadł przy stole. Dopóki rozmowa dotyczyła wydarzeń minionego dnia, Nicole jakoś się trzymała. Kiedy jednak powiedział jej, że uporał się ze swą złością na Maksa, na matkę i nawet na Roxanne i że chyba już będzie mógł zaufać kobiecie, poczuła, że traci nad sobą panowanie. Bała się, że zaraz się rozpłacze, podeszła do zlewu i udała, że z zapalem zmywa naczynia.

Michael też wstał, podszedł do niej i położył jej ręce na ramionach.

- Czy coś się stało?

- Najgorzej jest, gdy się kobieta nie wyśpi - próbowała zażartować. - Przepraszam, Michael. Bardzo się cieszę, że doszliście z Makssem do porozumienia. Naprawdę.

- Chcesz jeszcze wrócić na chwilę do łóżka?

- Nie. Wezmę tylko prysznic, a potem możemy ruszać na piknik.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Tuż po dwunastej zaczęli się szykować. Michael pakował rzeczy do koszyka, a Nicole myła owoce i myślała o tym, co ją czeka. Wyrusząli później, niż planowali, zostanie im więc mniej czasu. I bardzo dobrze. To, co ma mu do powiedzenia, nie będzie przyjemne, lepiej więc nie przedłużać.

- Tak ładnie dziś na dworze - powiedziała, spoglądając przez okno. - Może zamiast jechać gdzieś autem, pójdziemy po prostu nad strumyk?

- Czego sobie moja pani życzy. - Michael wstawił do koszyka butelkę wina.

Pani życzy sobie życia z tym mężczyzną. A tego mieć nie może. Wiedziała, że sprawi mu ból. Nie powiedział, że ją kocha, ale czuła to.

Przeszli wąską ścieżką jakieś pół kilometra i znaleźli ocienione miejsce między dwiema osikami nad brzegiem wartkiego strumyka. To było piękne miejsce. Zbyt piękne na złe wiadomości. To był idealny dzień i miejsce, by cieszyć się życiem i... miłością.

Przez chwilę wsłuchiwali się po prostu w ciszę, a potem Michael nalał wino do kieliszków.

- Za miłość mojego życia - rzekł.

Cóż za ironia losu, że akurat tego dnia po raz pierwszy użył tych słów - pomyślała ze smutkiem Nicole. Czuła, że za chwilę serce jej pęknie. Musi mu powiedzieć. Teraz.

- Pamiętasz jak powiedziałem, że musimy coś zrobić w sprawie naszego spania? Jest tylko jedno rozwiązanie.

Nicole wstrzymała oddech. Modliła się, by nie powiedział tego, czego najbardziej się bała, a o czym odważyła się tylko marzyć.

- Kocham cię, Nicole. Chyba pokochałem już w pierwszej chwili; jak stanęłaś na moim ganku w tych idiotycznych szpilkach, z włosami jak snop siana.

Chciała powiedzieć: Ja też cię kocham, ale czy mogła? Nigdy by nie zrozumiał.

- Michael, ja...

- Nic nie mów. Proszę cię, Nicole! To jeszcze nie wszystko. Dlaczego czekała tak długo? Dlaczego nie powiedziała mu wcześniej?

- Chcę się z tobą ożenić. - Ujął jej dłonie i pocałował. - Chcę spędzić resztę życia tutaj razem z tobą i Codym... i jeśli zechcesz, z naszymi dziećmi.

Nicole zamknęła oczy. W głowie jej się kręciło.

- Wiem, że nie będzie łatwo prowadzić pensjonat. Nigdy nie będziemy bogaci, w każdym razie jeśli chodzi o pieniądze. Ale zrobię wszystko, byś była szczęśliwa.

Nicole już dłużej nie była w stanie powstrzymać łez. Chciała mu powiedzieć, jak wspaniałe są jego oświadczenia, że nie pragnie niczego więcej.

- Michael. Bardzo mi przykro, ale nie mogę za ciebie wyjść.

W drodze powrotnej do Purpurowego Pałacu w pewnej chwili Billy zsiadł ze swego kuca i zaczął oglądać mu nogę.

- Coś się stało? - zaniepokoił się Cody.

- Dzięki Bogu to tylko podkowa.

- Możesz na nim jechać?

Byli niecały kilometr od domu. Billy przywiązał swego konia do najbliższego drzewa.

- Pojadę z tobą i wrócę piechotą.

- To przecież kawał drogi.

- Zgadza się. Dla mojego kuca też. Nie wytrzyma. Ale dzień jest taki piękny, że mogę się przespacerować - oświadczył Billy i usiadł za Codym na jego koniu.

Nicole i Michael mieli się wybrać na piknik, kiedy więc zobaczył na podjeździe oba auta, uznał, że już wrócili, i zmienił zdanie.

- Przypomniałem sobie, że mam trochę roboty na ranczu. Możesz pożyczyć mi swego konia i resztę drogi przejść piechotą?

- Jasne. - Cody zsunął się na ziemię.

- Zaczekam, aż wejdiesz do środka.

- Nie trzeba. Jedź.

- Nie, zaczekam. Na razie, stary.

- Na razie.

By nie zatrzymywać dłużej przyjaciela, Cody ruszył biegiem w stronę Purpurowego Pałacu. Kiedy wbiegł na ganek, odwrócił się i pomachał mu ręką.

Dopiero wtedy Billy zawrócił w stronę swego okulałego kuca.

- Co takiego? - warknął przez zaciśnięte zęby Michael.

- Cody i ja wyjeżdżamy w tym tygodniu.

- Zamierzałaś mnie o tym poinformować? Czy też miałem się któregoś ranka po prostu obudzić i zastać pusty dom? - Michael już nad sobą nie panował.

Nie mogła mieć do niego pretensji. Rozumiała jego gniew, bolało ją to, ale nie mogła zrobić nic innego.

- Nie. Zamierzałam powiedzieć ci o tym dzisiaj.

- A wczorajsza noc? Co to miało być?

- Próbowałam cię powstrzymać, ale...

- Dlaczego? Dlaczego musicie wyjechać?

- Z powodu Roberta. Wcześniej czy później nas znajdzie i...

- I nie wierzysz, że mogę was obronić?

- Nie możesz pilnować nas dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Michael zerwał się na równe nogi i popatrzył na nią z góry.

- A kto będzie was chronił, kiedy wyjedziecie? - Chwycił ją za ramiona i podniósł do góry. - Powiedz mi.

Czuając, że i ona traci nad sobą panowanie, wyrwała mu się i odwróciła do niego plecami.

- To nieistotne.

- A co jest istotne?

- Powinieneś mieć dobrą żonę, bo zasługujesz na to. Na kogoś, kto gotów jest tu osiaść na stałe. Ja nie mogę ci tego dać, Michael. Kiedy tylko dowiem się, że Robert jest w pobliżu, będę musiała uciekać. Nie znasz go. Zabierze Cody'ego i nigdy już go nie zobaczę. - Podniosła głowę i spojrzała na Purpurowy Pałac, wspaniałe dzieło Michaela. - Zasługujesz na kogoś, kto zamieszka z tobą w tym pięknym domu na zawsze. - Zmrużyła oczy, a serce zaczęło jej bić jak oszalałe. - O Boże! Nie! Proszę, nie!

- Co jest? - Michael był tuż obok niej.

- Tam! - wskazała drżącym palcem. - Czarny cadillac. To on!

Potyając się na nierównym terenie, rzuciła się w stronę domu. Pędziła jak szalona. W pewnej chwili zachwiała się i upadła. Ból przeszył jej dłonie i kolana. Z trudem, z pomocą Michaela, się podniosła. Nie mogła oddychać.

- Biegnij sam - wyjąkała, zwijając się z bólu. - Ale uważaj. Robert może mieć broń. Jeśli Cody jest w tym aucie, dzwoń do szeryfa - zawołała za nim. - Niech szuka czarnego cadillaca... dziesięcioletniego. Robert nazywa się Campbell.

Michael był już kilkadziesiąt metrów dalej. Ignorując ból, podążyła za nim, najszybciej jak mogła. Kiedy wreszcie dotarła do domu, odkładał już słuchawkę.

- Gdzie on jest? - szarpnęła go za ramię. - Powiedz, że jest tutaj.

Bez słowa wziął ją w ramiona. Widziała ból w jego oczach.

- Szeryf jest w drodze.

- A jego koń! Sprawdziłeś?

- Dzwoniłem na ranczo. Billy mówi, że zostawił Cody'ego na pagórku. Widział, jak wchodził do domu.

- O, nie! O Boże, proszę, nie! - Chodziła od okna do drzwi, nie wiedząc, co robić. - Może powinniśmy go gonić? Widziałeś, w którą stronę pojechał?

- Nie. Nie możemy teraz jechać.

- To ja pojedę. Ty czekaj tutaj.

- Nie ma mowy. - Michael chwycił ją za ramiona. - Co zrobisz, jak go znajdziesz? Sama mówiłaś, że Robert może być uzbrojony.

- Och, Michael, nie mogę tak tu stać i czekać. - Usłyszała dźwięk syreny i warkot silnika na podjeździe. Wybiegła na dwór. Z nadzieją, że będzie tam Cody.

Szeryf właśnie wysiadał z samochodu. Sam.

- Tu w okolicy niewiele mamy czarnych cadillaków - próbował ją uspokoić. - Na pewno go znajdziemy. Nie mógł odjechać daleko.

Nagle Nicole wpadł do głowy pewien pomysł.

- Josh! Ma samolot. Mógłby go użyć. Może wypatrzy Roberta.

- Zadzwoń do niego. - Michael był już w drzwiach.

- Pani niech lepiej czeka tutaj. Może pani były mąż zadzwoni.

Poważnie w to wątpiła, ale weszła do środka. Usiedli razem z szeryfem przy stole i czekali.

Z pomocą Josha kilka godzin później znaleziono cadillaca. Zatrzymano Campbella pod Livingston. Samego. Nic nie wskazywało na to, że Cody był wcześniej w jego aucie, ale walizka z chłopięcymi ubraniami wyraźnie świadczyła o jego planach.

Choć utrzymywał, że nie widział chłopca na oczy, odwieziono go do aresztu. Nie tylko miał w samochodzie pistolet, przez co złamał warunek przedterminowego

zwolnienia, ale i ilość kokainy ukryta pod siedzeniem była dowodem, że znów wrócił do dawnego rzemiosła.

Szeryf, który dowiedział się tego wszystkiego przez telefon, poinformował o tym Nicole i Michaela i zapewnił, że Robert przez bardzo długi czas nie będzie dla nikogo zagrożeniem.

Ale gdzie jest Cody? Skąd wiadomo, że Robert gdzieś go nie ukrył, że nie zrobił mu krzywdy?

Michael ze spuszczoną głową siedział na schodkach ganku. Wszyscy Malone'owie byli już na miejscu. Pałac i posiadłość podzielili na sektory, parami mieli zacząć poszukiwania. Został tylko Billy, smutny i samotny.

- Chcesz szukać Cody'ego razem ze mną? - zaproponował Max.

- Chętnie, dziadku.

Michael spojrział na stary dzwonek, wiszący pod sufitem ganku. Kiedyś zwoływał domowników na obiad, teraz był tylko ciekawą ozdobą.

- Jeśli któreś z was znajdzie Cody'ego, niech biegnie tutaj. Tym dzwonkiem damy reszcie znak do powrotu. Gdybyście byli za daleko, meldujcie się tu co pół godziny.

Pary rozbiegły się w różnych kierunkach, została tylko Nicole z Michaeliem.

- Już nie mogę. - Nicole ukryła twarz w dłoniach. - Wolalabym szukać Cody'ego, niż tak tu sterczeć bezczynnie.

Gniew, który Michael czuł wcześniej, zupełnie już zniknął. Pozostał tylko niepokój i poczucie winy. Nicole miała rację. Nie potrafił jej chronić. Podszedł do niej i przytulił.

- Wiem, kochanie. Ale będziesz tutaj, jak go znajdą.

- Naprawdę wierzysz, że się znajdzie? A jeśli Robert zrobił mu krzywdę?

- Nawet tak nie myśl. Cody znajduje się gdzieś tutaj. Jestem tego pewien. Pamiętasz, jak ciągle mu przypominałaś,

że musi się schować, jeśli kiedyś zobaczy tego mężczyznę ze zdjęcia w czarnym cadillaku? Założę się, że dokładnie to zrobił.

- O, Michael. Obyś miał rację. Robi się coraz ciemniej. Musimy go znaleźć.

Kilka bardzo długich godzin później usłyszeli zajeżdżający przed dom samochód. Zza kierownicy dżipa wysiadł Max, z drugiej strony Billy trzymający Cody'ego za rękę.

Nicole była już przy nich. Uklękła przy synku i mocno go przytuliła.

- Cody, Cody - powtarzała jak automat.

- Mama! Strasznie się bałem, wiesz? Ale schowałem się, tak jak mi kazałaś.

- Mój dzielny mężczyzna. Kocham cię, Cody. Max podszedł do nich i dotknął czoła chłopca.

- Pewnie nic mu nie jest, ale chyba powinienem go zbadać, nim odjadę.

- Oczywiście.

Nicole wprowadziła synka do domu i położyła go na kanapie. Usłyszała, jak Billy dzwoni dzwonkiem, odwołując poszukiwania. Jej dziecko jest już bezpieczne. A Robert w areszcie. Patrząc, jak Max bada chłopca, odmówiła modlitwę dziękczynną. Dziękowała za ocalenie Cody'ego, za miłość Michaela i za najlepszą rodzinę na świecie.

A obok stał Michael, jej opoka, równie szczęśliwy jak ona z powrotu Cody'ego i aresztowania Roberta. Kiedy jednak przypomniała sobie, jak odrzuciła jego oświadczenia, i ból, jaki mu tym sprawiła, w jej oczach pojawiły się łzy.

Michael, jakby czytał w jej myślach, przytulił ją mocno do siebie.

- Oprócz kilku ukąszeń komarów nic mu nie jest. Fizycznie. - Max skończył badanie. - Ale miejcie go przez

jakiś czas na oku. Przeżył straszny szok. Pomoże mu, jeśli opowie wam, co czuje.

Nicole spojrzała na Maksa. Widać było po nim trudy minionych czterdziestu ośmiu godzin. Nie chciała go dłużej zatrzymywać. Podziękowała mu z całego serca i pocałowała w policzek. Wróciła do Cody'ego i tylko kątem oka obserwowała Maksa i Michaela.

Michael stał z rękami w kieszeniach, ze spuszczoną głową. Max nieśmiało położył mu rękę na ramieniu, a potem nagle przyciągnął do siebie.

- Masz piękny dom. I jeszcze piękniejszą rodzinę. Życzę wam wielu lat szczęścia. - Chciał odejść, ale teraz objął go Michael.

Jeszcze jedna, ostatnia tego dnia łza spłynęła po policzku Nicole. To rzeczywiście była noc cudów.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Kiedy Cody leżał już spokojnie w łóżku, Nicole dołączyła do siedzącego na ganku Michaela. Przez chwilę siedzieli bez ruchu i milczeli, potem Michael westchnął i objął ją ramieniem.

- No i?

- I co? - Nicole udawała, że nie wie, o co ją spytał.

- Czy dasz mi teraz inną odpowiedź?

- Nie - zaczęła, chcąc go jeszcze trochę podrażnić. Kiedy jednak uśmiech błyskawicznie zniknął z jego twarzy, uznała, że nie jest to dobra pora do żartów. - Najpierw sama muszę ci coś powiedzieć.

Michael skulił się w sobie, gotów na następny cios.

- Muszę powiedzieć ci coś, co od dawna w sobie nosiłam, ale uważałam, że nie mam prawa ci mówić. - Wzięła go za rękę i delikatnie pogłaskała jego długie, szczupłe palce. - Kocham cię, Michael.

- Nicole, Nicole! - Przyciągnął ją do siebie i odetchnął z ulgą. - Ależ mnie przeraziłaś. Myślałem, że wciąż masz jakiś problem.

- Te, z którymi borykaliśmy się dotąd, chyba wystarczą nam do końca życia, nie uważasz?

- Pewnie tak. Ale nawet gdyby pojawiły się jakieś nowe, razem damy sobie z nimi radę. - Odsunął ją od siebie i z uśmiechem spojrzał w oczy. - Czy to znaczy, że...?

- Tak. Oświadczyzny zostały przyjęte.

Pocałował ją delikatnie w usta i posadził sobie na kolanach, tak jak pierwszego wieczoru, kiedy siedzieli na tym ganku.

- Będziemy musieli pojechać do Bozeman po pierścionek.

Spojrzała na niego spod oka, niepewna, czy z niej nie żartuje.

- To znaczy, że jeszcze go nie masz?

- Nie. Pomyślałem, że może sama zechcesz go wybrać. Jesteś rozczarowana?

Czy była rozczarowana? Może trochę.

- Po prostu myślałam, że wtedy w piątek, jak zniknęliście z Joshem na tak długo...

- A, o to ci chodzi - uśmiechnął się Michael i sięgnął do kieszeni. Ale nie wyjął z niej pudełeczka, lecz list.

- Co to jest, Michael? - wyjąkała niepewnym głosem Nicole.

- Jeszcze jedna niespodzianka w ten zwariowany weekend. Otwórz i zobacz.

Drżącymi palcami otworzyła zaadresowaną na jej nazwisko kopertę.

Najdroższa Nicole,

Jak mamy Ci powiedzieć, że żałujemy tego, co się stało, że nigdy nie powinniśmy dopuścić do tak długiej rozłąki?

Kiedy przeczytaliśmy o procesie Roberta, próbowaliśmy cię odnaleźć, ale mieliśmy wrażenie, że rozplynęłaś się w powietrzu. Teraz wiemy, że nie powinniśmy czekać tak długo. Tak bardzo za Tobą tęsknimy, dziecinko. A teraz Twój Michael mówi nam, że masz cudownego synka. Serce nam pęka na samą myśl, że mamy wnuka, którego nigdy nie widzieliśmy.

Michael zapewnił nas, że oboje jesteście cali i zdrowi.

Jesteśmy za to wdzięczni, a najbardziej cieszymy się, że ten dobry człowiek chce poprosić Cię o rękę. Nigdy już nie powinniśmy wtrącać się w Twoje życie, ale gdybyś przyjęła jego oświadczenia, wiedz, że bardzo będziemy szczęśliwi.

Nicole, czy mogłabyś nam przebaczyć? Tak bardzo byśmy chcieli zobaczyć Ciebie i Cody 'ego. A jeśli będzie ślub, chętnie Ci pomożemy, a przynajmniej chcielibyśmy na nim być.

Najdroższa, wiedz, że każdego dnia żałujemy tego, co się stało, że to przez nas spotkał Cię taki straszny los. Bardzo, bardzo oboje żałujemy.

Kochający Cię na zawsze

Mama i Tata

Nicole przeczytała list kilka razy.

- Michael, nie wiem, co powiedzieć - wyjąkała. - W jaki sposób...?

- To było proste. Poszedłem do biblioteki i skorzystałem z Internetu. Znam przecież (woje panięskie nazwisko i nazwisko twojej mamy i wiem, że rodzice mieszkają w Arizonie.

- Jak ja ci się za to odwdzięczę?

- Już to zrobiłaś. Zgodziłaś się za mnie wyjść.

Nicole przytuliła się do niego. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się taka szczęśliwa.

- Popatrz, ile się w naszym życiu zmieniło w czasie tego lata - mówił Michael. - Przyjechałaś tutaj, nie mając pojęcia, co będzie dalej. A ja? Kiedy się tu zjawiłem, Malone'owie byli właściwie zupełnie dla mnie obcy. Miałem wrażenie, że wszyscy patrzą na mnie jak... Nie wiem. Może jak na nieznanego Malone'a, bękarta ich ojca. A ja chciałem, żeby widzieli we mnie Michaela Phillipsa, człowieka z własną rodziną i własną historią. Ale po ostatnich kilku dniach już nie wiem, czy jestem dla nich Malone'em, czy Phillipsem. Może jednym i drugim po części. Bo przecież tak jest.

Wydawał się zaskoczony własnymi słowami, ciągnął jednak dalej. Komu jak nie Nicole mógł opowiedzieć o swych uczuciach?

- Nigdy jeszcze nikomu tego nie mówiłem. I wiesz co? Zupełnie nieźle mi to wyszło. Szczęściarz ze mnie.

Nicole poczuła, że znów łzy napływają jej do oczu.

- Tak, Michael. Masz cudowną rodzinę.

- I ty też.

- Wiem. Traktują mnie jak kogoś bliskiego i naprawdę to doceniam.

- To też prawda, ale nie to miałem na myśli.

Nicole spojrzała na trzymaną w rękę kopertę. Tu nie musiała podejmować żadnych decyzji. Poniosła odpowiedzialność za swoje czyny i dawno już wybaczyła swoim rodzicom. Wkrótce ich zobaczy, a Cody będzie miał prawdziwych dziadków.

- Oboje mamy szczęście... ty i ja - powiedziała po chwili.

- Mamy rodziny, które szczerze nas kochają.

- Mhm. No to co myślisz? - Michael wtulił twarz w jej włosy.

- O czym?

- Jeśli uda nam się kupić pierścioneł i zebrać razem nasze rodziny, moglibyśmy się pobrać w weekend Święta Pracy. Nie za szybko?

- Chcesz powiedzieć, że będziemy czekać aż tak długo? - udała rozczarowanie.

Już miał ją pocałować, kiedy na ganku pojawił się zaspany i wystraszony Cody.

- Chodź, słonko. Co się stało? Znowu miałeś zły sen? Mały usiadł obok nich i pokręcił głową.

- Jeszcze nie spałem. Myślałem o tym człowieku. A jeśli tu wróci?

- Nie wróci - odpowiedział zdecydowanie Michael. - Będziesz już dorosły, jak go wypuszczą z więzienia.

- Chciałbym, żeby on nie był moim ojcem.

Nicole przytuliła go do siebie, a Michael wstał, ukląkł przed nim i czekał, aż mały podniesie głowę.

- Chciałbym cię o coś prosić. Cody spojrzał na niego podejrzliwie.

- Ponieważ to ty jesteś jedynym mężczyzną w twojej rodzinie, to chyba ciebie muszę spytać o zgodę.

- W jakiej sprawie?

Michael spojrział na Nicole, a ta przyzwalająco skinęła głową.

- Jeśli nie masz nic przeciw temu, chciałbym ożenić się z twoją mamą.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- I będziemy mogli tu zostać na zawsze?

- Na zawsze.

Cody rzucił się Michaelowi w ramiona, a Nicole otarta kolejną łzę.

- No to co? Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Tak, tak, tak! - Mały zerwał się na równe nogi i radośnie podskakiwał przy każdym słowie. - Szkoda, że nie jesteś moim prawdziwym tatą.

- O to także chciałem cię zapytać. A gdybym cię adoptował?

- Tak jak Ryder Billy'ego? - Oczy chłopca stały się okrągłe jak spodki.

- Właśnie.

- Czy dziś są moje urodziny? - Cody z niedowierzaniem spojrział na mamę i pokręcił głową.

- Urodziny czy nie, pora do łóżka, młody człowieku. - Michael bez trudu wszedł w rolę ojca.

Kiedy chłopczyk posłusznie wrócił do swojego pokoju, Nicole wtuliła się w Michaela.

- A więc gdzie odbędzie się nasz ślub? - spytał. Zastanawiała się tylko przez chwilę.

- Na tym ganku, tu gdzie zaczęła się nasza miłość.